DZIŚ 20 STRON Wydanie AB Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą. 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43

Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44

Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 22 marca 1936 r. Nr. 82

Niemcy odrzucą propozycje angielsko-francuskie

Londyn, 21. 3. (Tel. wł. — O.). Korespondent dyplomatyczny „Daily Mail" dowiaduje się z kół pozostających w bardzo bliskich stosunkach z delegacją niemiecką, iż rząd Rzeszy ma odrzucić dzisiaj całkowicie te propozycje Białej Księgi, które ograniczają suwerenność Niemiec w Nadrenji. Z największym sprzeciwem ze strony Niemiec spotyka się propozycja wprowadzenia wojsk brytyjskich i włoskich do Nadrenji, jak również propozycja wniesienia sprawy paktu sowiecko-francuskiego do trybunału haskiego. Rządowe koła brytyjskie przygotowane są na odrzucenie tych dwóch propozycyj, niemniej jednak wczoraj wieczorem wyrażano nadzieję, że możliwe jest nawiązanie rokowań w tych sprawach.

Delegat niemiecki ambasador von Ribbentrop odleciał dziś popołudniu do Berlina, aby złożyć kanclerzowi Hitlerowi raport o sytuacji, w jakiej znajdują się rokowania. W danej chwili nie jest bynajmniej jasne, czy Ribbentrop wogóle powróci do Londynu. Decyzja co do tego zależy całkowicie od Hitlera. W tutejszych kołach delegacji niemieckiej wyrażane są jednak przypuszczenia, że Ribbentrop w poniedziałek lub wtorek powróci do Londynu, przywożąc ze sobą projekt kontrpropozycyj niemieckich, które zmierzać będą do zmiany postanowień, przyjętych przez mocarstwa sygnatarjuszy paktu reńskiego.

Londyn, 21. 3. (Tel. wł. — O.). Agencja Reutera donosi, że koła niemieckie mają być wielce rozczarowane z powodu przyjęcia, zgotowanego Niemcom w Londynie. Delegacja niemiecka przybyła do Londynu celem wzięcia udziału w rozmowach mocarstw locarneńskich, lecz zamiast tego 24 godziny po jej przybyciu przedstawiono jej dokument, nie pozwalający jej wygłosić ani słowa w sprawie jego redakcji. Jeden z przedstawicieli delegacji niemieckiej określił w rozmowie z reprezentantem agencji Reutera Białą Księgę jako „dokument pod wieloma względami opłakany. Całkowite zaakceptowanie propozycyj przez Niemcy jest wykluczone".

Podczas rozmowy z ministrem Edenem, odbytej w Foreign Office wczoraj wieczorem, ambasador Ribbentrop miał — jak twierdzą — przeciwstawić się propozycjom mocarstw locarneńskich, oświadczając, że Niemcom będzie bardzo trudno je przyjąć.

Dalszy spadek liczby samochodów w Polsce

Warszawa, 21. 3. (Tel. wł. — mg.) W ciągu półrocza, zakończonego dnia 1 stycznia r. b., ogólny ubytek pojazdów mechanicznych w Polsce wyniósł 2,6 proc.

Największy ubytek zanotowano w woj. nowogrodzkiem 15,9 proc. stanu z połowy r. ub., w tarnopolskiem — 15,6, w stanisławowskiem — 15,0, wileńskiem — 11,5, m. stoł. Warszawie — 10,0 proc.

Wzrosła liczba pojazdów mechanicznych tylko w woj. kieleckiem o 7,2 proc., poznańskiem o 4,4 proc., poleskiem o 2,8 proc. i pomorskiem o 1,2 proc.

Jeżeli chodzi o poszczególne kategorje pojazdów mechanicznych, to w ciągu wspomnianego półrocza zanotowano ubytek liczby samochodów osobowych o 4 proc., dorożek o 1,7 proc., autobusów o 1,4 proc. i motocykli o 4,4 proc. Liczba samochodów ciężarowych wzrosła o 2,4 proc., liczba zaś innych pojazdów o 2,5 proc.

Ostatnie cyfry dotyczą oczywiście całego kraju.

Warszawa, 21. 3. (Tel. wł. — mg.) Ma być niebawem ogłoszona uchwała Komitetu Ekonomicznego w sprawie zmian, jakie zajdą w polityce motoryzacyjnej. Zmiany będą dotyczyć obrotu samochodami jak również sprawy fabrykacji samochodów. Nabywcy samochodów otrzymają poważne ulgi podatkowe. Cło na części samochodowe będzie obniżone prawdopodobnie o 75%.

Dane będą również koncesje na utworzenie w Polsce trzech montowni samochodowych, które korzystać będą ze zniżek w pewnych określonych terminach. Koncesje na utworzenie montowni będą wydawane tylko pod warunkiem, że po upływie terminu na ulgowe cło fabryki, jakie będą zbudowane, przestaną sprowadzać części z zagranicy i wytwarzoć je będą w kraju. Pozatem fabryki te będą musiały dawać zlecenia małym warsztatom ślusarskim, zatrudniającym kilkunastu robotników.

Abisynja prosi Ligę Narodów o pomoc

Londyn, 21. 3. (Tel. wł. O.) Poseł abisyński w Paryżu Wolde Mariam przybył wczoraj do Londynu, gdzie śledzić będzie rozpoczynające się w poniedziałek obrady komitetu 13-tu. Towarzyszyć mu będą prof. Jeze i doradca prawny.

Wczoraj wieczorem rząd abisyński przesłał do sekretarjatu Ligi Narodów notę, w której oświadcza, iż cesarz przyjmuje wystosowane przez Radę Ligi do obu stron wezwanie do zaprzestania działań wojennych pod warunkiem, że przywrócenie pokoju nastąpi w ramach Ligi, i w duchu paktu. Nota dodaje, że odpowiedź wysłana w tym ostatnim punkcie była lakoniczna i że wojska włoskie kontynuują napaść, starając się zniszczyć niepodległość Abisynji. Gdyby zgoda Włoch zmierzała jedynie do uniknięcia sankcyj naftowych, to Abisynja nie mogła by przystać na to.

Dalej nota zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby Abisynja chciała prowadzić oddzielnie rokowania pokojowe. Zgodzi się ona na rokowania tylko pod egidą Ligi Narodów. Nieprawdą jest również, że Włosi zniszczyli armję abisyńską. Tak długo, jak wojna musi trwać, Abisynja prowadzić ją będzie aż do chwili, gdy całość jej terytorjum będzie zapewniona.

Nota kończy się powołaniem na oświadczenie min. Flandin'a przed Radą Ligi, że moralność międzynarodowa nie chce, by napastnik tryumfował, oraz że po tylu ofiarach Abisynja ma prawo domagać się od Ligi pomocy, której odmawia się jej od 6 miesięcy.

RAS KASSA ZNOWU NA WIDOWNI?

Paryż, 21. 3. (Tel. wł. — K.). Agencja Havasa donosi z Addis Abeby: Krąży tu wiadomość, która jednak oficjalnie nie została potwierdzona, że rasowie Kas i Sejum przeszli w dolinie Uarazi do kontrataku, odrzucając nieprzyjaciela, który poniósł ciężkie straty. Z tych samych źródeł donoszą, że Dedzak Hajelu zajął jakoby Emdatsakan w Erytrei.

Wczoraj sąd wojenny w Addis Abebie skazał na śmierć dedżaków Gabrehot, Amato i Amediali, oskarżonych o usiłowanie wywołania buntu przeciwko następcy tronu, który znajduje się w Dessie.

Na rozkaz komendanta garnizonu wszystkie sklepy i przedsiębiorstwa w stolicy zostały dzisiaj zamknięte w obawie ataku lotniczego.

Okólnik w sprawie oddłużenia urzędników państwowych

Warszawa, 21. 3. (Tel. wł. — mg.) Minister Spraw Wewnętrznych wydał pismo okólne do wszystkich wojewodów w sprawie oddłużenia funkcjonarjuszów państwowych i zaliczek na uposażenie. W piśmie tem p. Minister podaje do wiadomości ogłoszone już odnośne zarządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 lutego br., wskazując, że zgłaszanie wniosków stanie się aktualne, gdy dany urząd asygnujący rozporządzać już będzie dostatecznym funduszem oddłużeniowym, oraz że wszystkie w tym względzie wnioski należy przedkładać Ministerstwu przy jednem sprawozdaniu raz na miesiąc, w terminach między 25 a 30-go danego miesiąca.

Jednocześnie p. Minister podaje do wiadomości, że termin przywrócenia spłaty zaliczek na uposażenia przesuwa się na dzień 1 kwietnia br.

Dolar i funt zwyżkują

Warszawa, 21. 3. (PAT) Dzisiejsza sytuacja na giełdach walutowych zdaje się dowodzić pewnego naprężenia na rynku francuskim, co należy tłumaczyć wzmożeniem się ucieczki od franka francuskiego i popytu na szereg walut obcych.

Najwyraźniejszą zwyżkę wykazała dewiza na Nowy Jork, którą notowano w Warszawie (kabel) 5.29 1/4 wobec 5.28 i pół wczoraj, w Zurychu 3.05 3/8 wobec 3.04 7/8, w Paryżu 15.10 3/4 wobec 15.08 i pół, w Londynie 4.95 13/16 wobec 4.96 11/16 (przy niezmienionym kursie funta).

Dewiza na Londyn wykazała większą zmianę tylko na giełdzie paryskiej, gdzie zwyżkowała z 74.91 do 74.94 i pół. Nie jest wykluczone, że osiągnięcie przez funt w stosunku do franka tego kursu wywołuje już interwencję funduszu walutowego angielskiego, a co zatem idzie — odpływ złota z Francji do Anglji.

Mocniejsze były również dewizy na Zurych, Amsterdam i Belgję, co należy wiązać z ucieczką kapitałów z Francji.

Nowa rada fundacji J. hr. Potockiego

Warszawa, 21. 3. (PAT) Decyzją z dnia 20 marca rb. na okres niezbędny do uporządkowania spraw majątkowych fundacji im. Jakóba hr. Potockiego, pan Minister Opieki Społecznej powołał na miejsce rady fundacyjnej, sprawującej zarząd tej fundacji, inny zarząd w następującym składzie: pp. dr. Witolda Chodźkę, b. prezesa rady fundacyjnej, dr. Tadeusza Garbusińskiego, dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego, adw. Stefana Jankowskiego, inż. Alfonsa Kühna, b. ministra komunikacji i podpłk. Stanisława Raczyńskiego z korpusu kontrolerów. Prezesem zarządu został mianowany p. inż. Alfons Kühn.

Skazanie Charles Maurras'a

Paryż, 21. 3. (Tel. wł. — K.) Kierownik polityczny rojalistycznego dziennika „Action Francaise" Charles Maurras, oskarżony o nawoływanie do zabójstwa, w artykułach w związku z zamachem na przywódcę socjalistycznego Leona Bluma, został skazany na 4 miesiące więzienia bez zawieszenia. Redaktor odpowiedzialny tego dziennika Deleste został skazany na 100 fr. grzywny.

Znalezienie szkieletów

Tarnopol. (Tel. wł. — P.). W czasie kopania dołu do gaszenia wapna w obrębie zagrody Wład. Obeca w Mikulińcach, na głębokości 60 cm. natknięto się na trzy szkielety ludzkie, równo obok siebie leżące. Według informacji miejscowego proboszcza, w miejscu tem znajdował się w r. 1765 kościół i cmentarz. Znalezione szkielety pozostawiono na miejscu aż do zarządzeń władz sądowych.

Przyszły tydzień w Sejmie i Senacie zapowiada się pracowicie

Warszawa, 21. 3. (Tel. wł. — mg.) W przyszłym tygodniu odbędą się intensywne prace ciał ustawodawczych.

Na poniedziałek 23 bm. wyznaczone zostało posiedzenie komisji gospodarczo-skarbowej Senatu, na którem omawiany ma być projekt ustawy w sprawie zatwierdzenia zmian statutu Banku Polskiego.

We wtorek popołudniu odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Tegoż dnia odbędzie się posiedzenie komisji administracyjnej Senatu, która rozpatrzy uchwalony ostatnio przez Sejm projekt ustawy w sprawie uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach (ubój rytualny).

We środę senacka komisja administracyjna przystąpi do obrad nad projektem ustawy w sprawie przedłużenia okresu urzędowania tymczasowych władz m. stoł. Warszawy.

Prócz tego obradować będą komisje budżetowe Senatu i Sejmu. Pierwsza rozpatrzy projekt ustawy o zaciągnięciu pożyczek na cele inwestycyjne poczty i kolei, druga zaś obradować będzie nad projektem ustawy o monopolu loteryjnym, oraz nad wnioskiem pos. Holyńskiego w sprawie zniesienia podatku wojskowego.

Komisja prawnicza Senatu rozpatrzy rządowy projekt ustawy o prawie wekslowem i prawie czekowem.

Pod koniec przyszłego tygodnia spodziewać się należy plenarnego posiedzenia Senatu.

Bez komentarzy

Warszawa, 21. 3. (Tel. wł. — mg.) Jeden z dzienników dzisiejszych podaje w dziale gospodarczym wiadomość pt.: „Bojkot towarów polskich przez kupców żydowskich w USA". Jedna z firm polskich eksportująca stale do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, została w ostatnich dniach powiadomiona przez swego zastępcę, że niektórzy odbiorcy towarów żądają zaświadczenia, iż produkowany on jest w zakładach żydowskich. Odbiorcy ci grożą w przeciwnym wypadku stornowaniem zamówień. Firma polska odmówiła wydania takiego zaświadczenia.

Tyfus i dyfteryt szaleją na terenach ogarniętych powodzią

Nowy Jork, 21. 3. (PAT) W dolinie rzeki Ohio oraz w innych miejscowościach Nowej Anglji, powódź przyniosła olbrzymie spustoszenia. Około 50 miast w 6 stanach Nowej Anglji — Maine, New Hampshire, Vermont, Massachussetts, Rhode Island i Connecticut uległo poważnemu zniszczeniu. W 14-tu stanach dotkniętych powodzią zginęło 240 osób, a 300 tys. osób jest bez dachu. Straty materjalne obliczane są na 400 milj. dol. W stanie Pensylwanja i w zachodniej części stanu Virginia wybuchła epidemja tyfusu i dyfterytu, z którą prowadzi walkę Czerwony Krzyż. W stanie Maine ogłoszono stan wojenny.

„Daily News" donosi, że kobiety i dzieci w Pittsburgu zbierają zepsute artykuły spożywcze, przyniesione przez wodę. Wygłodzona ludność rabuje sklepy spożywcze, wskutek czego dochodzi do starć z policją. W Pittsburgu 300 wyrostków napadło na pociąg towarowy z żywnością. Grupy wygłodzonych dzieci poszukują swych rodziców. W Manchester zginęło 200 zwierząt w ogrodzie zoologicznym.

Pittsburg, 21. 3. (PAT) Ewangelina Booth w depeszy, przesłanej do gubernatora stanu nowojorskiego, oddała do dyspozycji wszystkich członków Armji Zbawienia, którzy pospieszyć mają z pomocą powodzianom. Miasto Hartford w stanie Connecticut, liczące 160.000 mieszkańców, jest w połowie zalane. 30.000 mieszkańców pozostało bez dachu nad głową. Poziom rzek Connecticut i Merrimachstale podnosi się.

Waszyngton, 21. 3. (PAT). Według ostatnich oficjalnych danych, w czasie powodzi, jaka nawiedziła wschodnie i część południowych stanów, utraciło życie 168 osób.



Stany Zjednoczone nawiedzone są tak katastrofalną powodzią, że liczne miasta i wsie znajdują się pod wodą, która dochodzi w ulicach do wysokości kilku metrów. Na zdjęciu zalane ulice Pittsburga.

PROLONGATA UMOWY ZBIOROWEJ W ZAGŁĘBIU

Borysław. (Tel. wł. — W.). Pertraktacje między izbą pracodawców przemysłu naftowego a robotniczemi związkami zawodowemi w sprawie prolongaty umowy zbiorowej w przemyśle naftowym, doprowadziły do rezultatu. Umowę dotychczas obowiązującą prolongowano do dnia 31 marca 1937 r. Obustronne podpisanie umowy nastąpi w dniach najbliższych.

KANALIZACJA MIASTA

Rzeszów. (Tel. wł. — M.). Na posiedzeniu zarządu Komunalnej Kasy Oszczędności m. Rzeszowa uchwalono udzielić miastu 300.000 zł. kredytu na roboty kanalizacyjne w mieście. Cała suma została zabezpieczona na majątku gminy, a nadto na wypadek nieprzewidzianych okoliczności, gmina zobowiązała się wypłacać emerytury pracownikom K. K. O. z własnych funduszów. Pożyczka ma być spłacona w 40 ratach rocznych.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.

Tajny sojusz sowiecko-chiński?

Tokio, 21. 3. (PAT) Agencja Domei donosi: Prasa podaje wiadomość o zawarciu tajnego sojuszu chińsko-sowieckiego, skierowanego przeciwko Japonji. Sowiety zobowiązały się jakoby do zaprzestania propagandy komunistycznej na terenie Chin, oraz do udzielenia rządowi nankińskiemu pomocy materjalnej. Chiny natomiast miały zobowiązać się do zaprzestania akcji przeciwko chińskim zbrojnym siłom komunistycznym do wzmocnienia swych oddziałów granicznych przeciwko Japonji, oraz do współpracy z armją sowiecką komunistycznemi wojskami chińskiemi. Pozatem rząd nankiński nie będzie dążył do rozszerzenia swej suwerenności w Mongolji i będzie działał w porozumieniu z Sowietami.

ś. † p.

Z Gaszyn Wierzchleyskich
WANDA SCHMIDTOWA
wdowa po pułkowniku Kawalerji W. P.
córka powstańca z 1863 roku
opatrzona Św. Sakramentami, przeżywszy lat 65, zmarła dnia 12 marca br. w Białowieży, o czem zawiadamia
RODZINA

Kronika telegraficzna

Paryż. Prezydent Lebrun podpisze dziś szereg dekretów o zmianach na placówkach dyplomatycznych. Prezydent generalny Maroka, Ponsot" mianowany będzie ambasadorem w Ankarze na miejsce Kammerera, który oczekuje agrement rządu japońskiego na stanowisko ambasadora w Tokjo. Dotychczasowy ambasador w Japonji Pila przechodzi na emeryturę. Rezydent generalny Tunisu, Peyrouton, obejmie stanowisko po Ponsot a do Tunisu uda się prefekt departamentu Nord Guillon.

Sztokholm. W mieście Halmstadt wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył wielki dom, zamieszkały przez robotników. Szereg osób, szukając ratunku, wyskoczyło przez okna, zostały one jednak uratowane przez straż ogniową.

Damaszek. Władze wykryły organizację nacjonalistów arabskich, którzy przystąpili do tworzenia armji rewolucyjnej, w sile 20.000 ludzi, rozrzuconej w różnych miastach, a w szczególności w Damaszku i w Alepie.

Santander. W Castro Urdiales doszło do zajść pomiędzy żywiołami lewicowemi i prawicowemi. Na znak protestu przeciwko tym zajściom wybuchł strajk powszechny. W czasie starcia interwenjowała gwardja obywatelska, przy czem 5 osób odniosło rany, w tem 2 osoby ciężkie.

Bukareszt. Studenci politechniki w Bukareszcie ogłosili strajk spowodu obniżenia w nowym budżecie subwencji rządu dla domu i kuchni akademickiej. Charakterystycznem jest, iż profesorowie, uznając za słuszne żądania studjującej młodzieży, przyłączyli się do strajku studentów.

Buenos Aires. Wczoraj nad miastem przeszła niezwykle gwałtowna burza, która pociągnęła za sobą wiele wypadków śmiertelnych i wyrządziła olbrzymie szkody materjalne. Komunikacja w mieście jest w znacznej części sparaliżowana. Wichura pozrywała przewodniki elektryczne, a oberwanie się chmury spowodowało powódź. Kilka osób utonęło.

Stambuł. Dolina rzeki Marycy stoi pod wodą. Wsie w okolicy Adrianopola odcięte są od świata. Około 200 domów jest zalanych. Wielu mieszkańców znajduje się bez dachu nad głową. Poziom rzeki Marycy wynosił 5 mtr ponad normalny.

Ryga. Poziom rzeki Dźwiny nocy ubiegłej znacznie się podniósł i wynosi 3,5 mtr. ponad stan normalny. Czynione są próby rozsadzania zatoru lodowego pod Dynaburgiem. Lody po stronie sowieckiej jeszcze nie ruszyły. Zachodzi obawa, że z chwilą ruszenia tych lodów, sytuacja jeszcze bardziej się pogorszy.

San Francisco. Flota amerykańska, stacjonowana w San Pedro i w San Diego, otrzymała rozkaz wyruszenia na pełne morze na manewry. Ostatnio flota amerykańska powróciła z manewrów, które trwały 5 dni.

Lwów, dnia 21 marca 1936 r.

Nieproszony adwokat

Artykuł „Czasu", zniesławiający Lwów i polskie społeczeństwo naszych województw, nie jest przypadkowym wyskokiem odmłodzonej i przeniesionej do Warszawy redakcji sędziwego, krakowskiego dziennika. Nie jest przypadkiem, niedopatrzeniem, ani zwykłą gafą.

Wręcz przeciwnie. Jest to jaskrawy fragment systematycznej propagandy, jaką się w tej gazecie prowadzi i sprawa cała wynikła konsekwentnie z działalności oraz licznych, poprzednich wystąpień hałaśliwej grupki młodych publicystów konserwatywnych, pisujących w „Czasie" oraz we... „Wiadomościach Literackich", które im nad wyraz chętnie swoich łamów użyczają.

Nie obchodzi nas w tej chwili ruchliwość polityczna konserwatystów, którą rozwijają na terenie stolicy, nie obchodzi nas problem, czy przedstawiają oni interesy wielkiego przemysłu czy rolnictwa, czy są w gruncie rzeczy konserwatystami czy też liberałami oraz są nam zupełnie obojętne wybujałe ambicje grupy „Czasu", wynikłe z przejściowego okresu, w jakim znajduje się obecnie organizacja polityczna społeczeństwa. Chodzi nam jedynie o ten hałas, który rozlega się z łamów konserwatywnego dziennika na tematy narodowościowe naszych województw.

U podstaw tej propagandy tkwią dwie zasadnicze skłonności naszych konserwatystów: kult dla siły oraz namiętność do pośredniczenia.

Konserwatyści polscy są z tradycji czcicielami siły. Należą jednak do tej kategorji, która nie pracuje własnym wysiłkiem nad jej wytworzeniem, ale gotowa jest uczcić ją zawsze, gdy przez kogoś innego już zostanie wytworzona. Konserwatyści stali lojalnie przy tronach trzech cesarzy i złożyli też należny hołd silnym rządom ustalonym w Polsce po roku dwudziestym szóstym. Słabi jednakże — albo uważani za słabych — nie cieszą się poważaniem grupy „Czasu".

I stąd ujeżdżanie na polskiem społeczeństwie naszych województw. Uznali, że jest taki wiatr i można sobie pozwolić, że to „quantité negligeable", którem można poniewierać. I tak konserwatywny, z Krakowa przeflancowany „Czas", wiódł prym w prasie warszawskiej, gdy chodziło o pomniejszanie roli, poniżanie i lekceważenie wartości Lwowa oraz polskiego żywiołu ziem południowo-wschodnich. Konserwatyści chcieli być bardzo modni, bardzo mile widziani, bardziej papiescy od kogoś, w kim zobaczyli papieża...

Namiętność do pośredniczenia poniosła zaś odmłodzonych redaktorów konserwatywnego pisma szczególnie daleko. Zaczęli się bawić w adwokatów ukraińskich w Warszawie oraz w tłumaczy autentycznych polityki rządu wobec naszych terenów. Odczuwszy powołanie do rozwiązania problemów polityki narodowościowej uznali, że społeczeństwo polskie miejscowe psuje im szyki i jest czynnikiem zupełnie zbytecznym w tej dziedzinie. Tutaj spotkali się i zgodzili najzupełniej z poglądami organizacyj ukraińskich, które również wolałyby zepchnąć na dalszy plan polski żywioł autochtoniczny.

Rachuby „Czasu" zaczynają wszakże zawodzić. Wizyta prof. Świętosławskiego, Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. dowiodła, że obecny Rząd nie tylko liczy się z opinją polskiego Lwowa, ale wzywa polskie społeczeństwo terenów wschodnich do rozwinięcia inicjatywy, do wzmożenia aktywności i oczekuje odeń roli większej, niż odgrywało ono w latach ostatnich.

A z drugiej strony zawiodły rachuby na inercję i słabość naszego społeczeństwa. Świadome swojej odpowiedzialności, świadome tego, jakie zaniedbania ma odrobić i jak bardzo musi pomnożyć swoją aktywność oraz ekspansję, równocześnie nie pozwoli odsuwać się poza nawias rozstrzygnięć, nie da się poniżać i znieważać warszawskim grupom politycznym albo ich organom.

Ani Rząd w swojej polityce wschodniej oraz w kontakcie ze sferami naszego społeczeństwa, ani polskie organizacje naszych województw w swoich stosunkach z organizacjami ukraińskiemi albo ludnością ruską — nie potrzebują pośrednictwa nieproszonych adwokatów konserwatywnych

ZDZISŁAW STAHL

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Warszawa, 20 marca.

Obecny kryzys w stosunkach międzynarodowych oddałby wielkie usługi całemu światu, gdyby przyczynił się do upadku złudzeń w polityce europejskiej, a przyniósł twardą ocenę rzeczywistości.

Ci, którzy kierowali stosunkami politycznemi w Europie powojennej, żyli przeważnie fikcjami, które dziś pękają, przyczyniwszy się poprzednio do wytworzenia ogólnego zamętu i niepewności.

Takiem złudzeniem było Locarno, które wychodziło z założenia, że można oprzeć pokój europejski na zabezpieczeniu jedynie granicy nadreńskiej z pozostawieniem w stanie płynnym wszystkich innych zagadnień.

Takiem złudzeniem była ślepa wiara w Ligę Narodów, oraz przecenianie jej możliwości. Takiem złudzeniem okazała się konferencja rozbrojeniowa. Do złudzeń należą przekonania, że można pokój zabezpieczyć najrozmaitszemi paktami bez opierania go na trwałych i realnych podstawach.

Do złudzeń należało przypuszczenie, że dynamizm Niemiec hitlerowskich zatrzyma się przed formułkami prawnemi, o ile formułki te nie będą wspierane wyraźną wolą utrzymania ich za wszelką cenę. Obecnie do kategorji fikcyj trzeba będzie zaliczyć pakt francusko-sowiecki o wzajemnej pomocy, gdyż złudzeniem jest liczyć na to, że Sowiety udzielą Francji efektywnej pomocy w razie napaści.

Wszystkie te poglądy oraz fakty wypływały z ducha powojennego pacyfizmu, który zamiast zapewnić Europie pokój, utrzymywał stan wiecznego niepokoju, a obecnie doprowadził nas wszystkich nad brzeg przepaści wojennej.

Należy zdecydowanie zawrócić z tej drogi. Trzeba patrzeć trzeźwo na rzeczywistość i wpływać na jej kształtowanie się realnemi posunięciami. Trzeba odrzucić różne małe frazesy pacyfistyczne, a zabrać się poważnie do istotnego zabezpieczenia pokoju.

Mowa p. min. Becka w Londynie stanowić może lekcję poglądową o tem, jaka metoda w polityce międzynarodowej może dziś konkretnie prowadzić do celu. Polska polityka zagraniczna w przewidywaniu kryzysu, jaki musiał nadejść w stosunkach międzynarodowych, dawno już zerwała z metodą fikcyj i frazesów oraz skomplikowanych układów zbiorowych, opierając swoją działalność na aktach bardziej prostych i dwustronnych.

Tym aktem pierwszorzędnego znaczenia jest sojusz polsko-francuski. P. min. Beck podkreślił jego znaczenie z całą siłą. Upadło Locarno, ale nie upadł sojusz, wiążący nas z Francją. Z całego misternego gmachu, tworzonego w Locarno przez Brianda i Stresemanna, pozostał tylko układ polsko-francuski. Co więcej, właśnie upadek Locarna umożliwia podkreślenie znaczenia naszego przymierza z wielkim narodem zachodnim.

Locarno bowiem przymierze to podważało. Locarno miało uczynić zbędnem wiązanie się Francji z Polską. W idei Locarna tkwiła myśl, że Francja zabezpieczona na zachodzie, będzie mogła przymknąć oczy na ekspansję niemiecką na wschodzie. Koszta Locarna płacić miała Polska. Ona miała być wydana na łup skrępownej na zachodzie Rzeszy. Locarno wprowadziło bowiem fatalne rozróżnienie wschodnich i zachodnich granic Europy.

Nic też dziwnego, że w okresie Locarna przyjaźń polsko-francuska przeszła pierwszą ciężką bardzo próbę. Jeżeli Polska układy locarneńskie podpisała, zdając sobie sprawę z wielkich niebezpieczeństw, jakie one wnoszą, to dlatego, że inaczej postąpić nie mogła. Odmowa podpisania oznaczałaby bowiem zerwanie z Francją.

Dziś, gdy widmo Locarna zniknęło, stosunki polsko-francuskie wrócić winny do zwykłej normy z tem tylko zastrzeżeniem, że Polska, podobnie jak Francja, nie może wyczerpywać swego systemu politycznego na sojuszu polsko-francuskim, lecz musi szukać dalszych zabezpieczeń i układów, do których należy przymierze z Rumunją, oraz pakty nieagresji z Rosją i Niemcami.

Byłoby źle, gdyby wbrew dotychczasowym doświadczeniom próbowano na miejsce zbankrutowanego Locarna wprowadzić nowe, a zapewne znacznie gorsze wydanie tego układu, opierającego się na fikcji. Byłoby również niedobrze, gdyby upraszczające się stosunki polityczne również między Polską a Francją próbowano znowu utopić w nowym jakimś fikcyjnym pakcie wschodnim.

Sojusz polsko-francuski przeszedł szczęśliwie próbę zmiennego i burzliwego okresu powojennego. Co więcej, jego racja bytu i jego realny charakter wzorowane są dziś przez wszystkich, nawet przez Niemcy. Ostatnie oficjalne deklaracje różnych osobistości niemieckich stwierdzały, że Rzesza uznaje i godzi się z istnieniem umowy polsko-francuskiej w przeciwieństwie do swego negatywnego stanowiska do paktu francusko-sowieckiego. Świadczy to tylko, że węzły, łączące Polskę z Francją, nie należą do fikcyj, ale do objawów realnych.

I gdyby obecny kryzys i zamęt zakończył się odwrotem polityki międzynarodowej od fikcyj, a skierowaniem się jej ku rzeczom i sprawom realnym, to tego rodzaju doświadczenie okazałoby się owocne. Chodzi tylko o to, aby rzeczywistość tę widziano wszędzie, również nad Sekwaną, gdzie skłonność do mglistych pojęć i nieuwzględniania rzeczy istotnych wciąż jeszcze jest znaczna.

Obecne położenie Europy w niczem nie przypomina sytuacji z r. 1925, kiedy Locarno było podpisywane. Zwłaszcza położenie Polski zmieniło się gruntownie. Wówczas była ona słaba, dziś jest już silna. Wówczas żyła w kleszczach przyjaźni niemiecko-sowieckiej. Dziś między Niemcami a Sowietami toczy się niezwykle ostra walka. Wówczas zarówno Rosja, jak i Niemcy zachowywały się wobec nas wyzywająco, dziś oba te kraje mają z nami pakty nieagresji. Wówczas „demokratyczny" minister Stresemann wyrażał się o nas z nienawiścią i z lekceważeniem, dziś hitlerowscy ministrowie Rzeszy silą się szczerze, czy nieszczerze na komplementy dla Polski, z którą widać muszą się liczyć.

W tych odmiennych warunkach odgrzewanie krzywdzącego Polskę Locarna nie da się przeprowadzić. Lepiej więc ograniczyć się do utrzymywania z niego tego tylko, co zostało: umowy polsko-francuskiej. Er.

Sejm przyjął ustawę o uboju zwierząt w brzmieniu rządowem

Warszawa, 20. 3. (Tel. wł. — mg.) Na wstępie dzisiejszego plenarnego posiedzenia Sejmu odesłano kilka projektów ustaw do odpowiednich komisyj. Następnie przyjęto bez dyskusji ustawę o prawie wekslowem, ustawę w sprawie odszkodowania za straty wyrządzone przez zbiegowiska uliczne, oraz ustawę o ustroju m. stoł. Warszawy.

Skolei przystąpiono do debaty nad projektem ustawy o uboju zwierząt gospodarskich w rzeźniach.

Referent pos. Puławski przedstawił projekt z poprawkami rządu i komisji.

Po referencie zabrał głos min. Poniatowski, który w imieniu rządu wniósł o skreślenie w jednym z artykułów projektu ustawy wyrazów: „za opłatą na rzecz nadzoru nad ubojem nie mniejszą niż 10 gr. od 1 kg. żywej wagi", oraz nadać punktowi 4-emu brzmienie następujące: „Przepisu ust. 1-ego nie stosuje się na obszarze województw, w których ludność wyznań, wymagających stosowania przy uboju specjalnych zabiegów, wynosi mniej niż 3 proc. ogółu ludności. Na obszarach tych wprowadzenie odmiennych sposobów i warunków dokonywania uboju zależy od organu stanowiącego gminy. Uchwała ta podlega zatwierdzeniu wojewody".

Po przemówieniu min. Poniatowskiego rozwinęła się długa dyskusja.

Pos. Rubinstein w czasie swego przemówienia dwukrotnie użył zwrotów takich, jak „oszczerstwa" i „jarzmo gwałtu", za co został dwukrotnie przywołany do porządku.

PROJEKT JEST ZGODNY Z KONSTYTUCJĄ

Wicemarszałek Miedziński stwierdza, że zdecydowanie różni się w poglądach na tę kwestję z przedstawicielami ludności żydowskiej. Mówca uważa, że w projekcie dyskutowanym, przepisy art. 111 i 113 Konstytucji są całkowicie zachowane. Natomiast jeśli chodzi o art. 112, to dotychczasowa praktyka uboju nie była zgodna z duchem Konstytucji. Dlatego — oświadcza wicemarszałek Miedziński — że de facto ja, jako chrześcijanin, byłem zmuszony w Warszawie jeść mięso, nad którem był dokonywany obrządek religijny innego, niż moje wyznania. A przecież Konstytucja waruje pewne prawa nietylko dla mniejszości, ale i dla większości ludności.

W art. 112-tym jest powiedziane, że nikt nie może być zmuszony do brania udziału w praktykach religijnych innego wyznania. A ja, chrześcijanin, byłem zmuszony jeść mięso, nad którem odprawiany był obrzęd religijny mojżeszowego wyznania. Innego mięsa jeść nie mogłem, bo go nie było, a ja sobie tego nie życzę. W dodatku musiałem jeszcze za to płacić. Gdy pos. Sommerstein tłumaczy, że projekt ustawy obciąża część ludności za to, że chce być wierna swym obrządkom, to rzecz przedstawia się odwrotnie i zapytuję, dlaczego my, ludność chrześcijańska, mamy pokrywać koszty za ludność żydowską, która życzy sobie zachowywać pewne obrządki rytualne. Pos. Sommerstein — ciągnął dalej wicemarszałek Miedziński — protestował przeciwko wyłączeniu ludności żydowskiej od pewnej gałęzi handlu. Przecież widzieliśmy wszyscy i wiemy, że dotychczas od pewnej gałęzi handlu była wyłączona ogromna większość ludności chrześcijańskiej. Sądzę więc, że jeżelibyśmy mieli popełnić niesprawiedliwość, to większą niesprawiedliwością byłoby wyłączenie z handlu mięsnego dziewięćdziesięciu kilku procent ludności, nik kilku procent.

Kończąc, pos. Miedziński oświadcza, że wniosek posłanki Prystorowej odpowiada swemu celowi właśnie w tej formie, jaką obecnie otrzymał. Mówca uznaje argumenty min. Poniatowskiego i będzie głosował za ustawą.

Pos. Mincberg oświadcza, że gminy żydowskie, z wyjątkiem gminy warszawskiej, nie mają żadnego dochodu z uboju rytualnego i że ubój ten nie wpływa na kalkulację ceny mięsa.

Apel posłanki Prystorowej

Posłanka Prystorowa zwróciła się do rządu z gorącą prośbą, aby, licząc się z uczuciami całego narodu polskiego i jego słuszną opinją oraz opinją komisji administracyjnej, zechciał przyjąć poprawkę komisji do art. 5.

Pos. Żeligowski oświadcza, że doszedł do przekonania, iż jako człowiek, Polak i poseł musi głosować za wnioskiem posłanki Prystorowej.

Pos. Dudziński zaznacza, że więcej od zarzutów żydowskich zabolało go stanowisko pos. Morawskiego, który dowodził, że moment jest nieodpowiedni do porządkowania gospodarki, bo istnieje wielka nędza. A przecież ta nędza jest skutkiem dotychczasowej gospodarki i jeżeli jej nie zmienimy, to rolnik nietylko będzie biedny, ale umrze z głodu.

Po wyczerpaniu listy mówców zabrał głos Minister Przemysłu i Handlu Górecki, który w dłuższem przemówieniu uzasadniał stanowisko rządu.

Po tem przemówieniu krótkie deklaracje złożyli pos. Sommerstein i sprawozdawca pos. Puławski, który wypowiedział się przeciwko poprawkom mniejszości.

Następnie posłanka Prystorowa zgłasza poprawkę, by przepis, zezwalający na ubój rytualny zwierząt w stosunku odpowiednim do potrzeb grup wyznaniowych, nie obejmował uboju koni.

Ponieważ sprawozdawca nie przyjął tej poprawki, gdyż w Polsce niema wypadków uboju rytualnego koni, marszałek nie przyjął poprawki posłanki Prystorowej do laski marszałkowskiej.

Skolei Izba przystąpiła do głosowania. Pierwsze cztery artykuły ustawy przyjęto w brzmieniu komisyjnem. Poprawkę mniejszości do art. 5 odrzucono.

Kiedy miano przystąpić do głosowania nad poprawkami rządowemi, pos. Mróz wniósł, aby nad wszystkiemi poprawkami rządowemi odbywało się głosowanie imienne. Ten wniosek formalny Izba odrzuciła.

Pierwsza poprawka rządu opiewała, aby skreślić punkt drugi art. 5. Ponieważ stosunek głosów nie był wyraźny, odbyło się głosowanie przez drzwi. Poprawkę rządu przyjęto 97 głosami przeciw 75.

Drugą poprawkę rządu, ażeby skreślić postanowienie o opłacie 10 groszowej na rzecz nadzoru nad ubojem, przyjęto tą samą większością.

Trzecia poprawka rządu, która nadaje inne brzmienie ustępowi trzeciemu art. 5 (chodzi o obszary, gdzie ludność żydowska stanowi mniej niż 3 proc. ogółu ludności) również głosowana była przez drzwi. Poprawkę tę przyjęto 84 głosami przeciw 77.

Następnie Sejm przyjął ustawę w drugiem czytaniu, a na wniosek pos. Ducha, ze względu na to, by umożliwić Senatowi uchwalenie tej ustawy, Izba postanowiła przystąpić natychmiast do trzeciego czytania, poczem bez dyskusji ustawę przyjęto w trzeciem czytaniu.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Po mglistym, miejscami chmurnym ranku, w ciągu dnia pogoda słoneczna. Po nocnych przymrozkach dość znacznych w górach, dniem wzrost temperatury do 12 st. Słabe wiatry z kierunków wschodnich lub cisza.

Rada Ligi nie chce być narzędziem gwarantów Locarna

Londyn, 20. 3. (Tel. wł. O.) Dziś popołudniu Rada Ligi odbyła prywatne posiedzenie, na którem rozpatrzono zawiadomienie rządu brytyjskiego, dotyczące postanowień, zredagowanych przez przedstawicieli mocarstw paktu reńskiego.

Należy podkreślić, że odnośny dokument doręczony został członkom Rady Ligi między godz. 14 i 15, Rada zaś zwołana była na godz. 17-tą. Wobec tego członkom Rady pozostało w najlepszym wypadku dwie godziny czasu na rozważenie projektu o tak doniosłych konsekwencjach. Przedstawiając te dokumenty Radzie Ligi, sygnatarjusze paktu locarneńskiego najwidoczniej oczekiwali, że członkowie Rady zadowolą się powierzchowną dyskusją i że w poniedziałek będzie już mogło nastąpić przegłosowanie wysuniętych przez mocarstwa locarneńskie rezolucyj.

Ale dyskusja w ciągu dzisiejszego posiedzenia odrazu wykazała, że próba narzucenia przez W. Brytanję i Francję pozostałym członkom Rady tych decyzyj spotka się z wyraźnym sprzeciwem znakomitej większości członków Rady.

Na początku dyskusji zabrał głos min. Beck i stwierdził, że projekty rezolucji, przedstawione przez sygnatarjuszy paktu reńskiego złożone zostały Radzie Ligi bez przeprowadzenia wstępnej dyskusji w łonie samej Rady, co nie odpowiada procedurze regulaminowej. Natomiast metoda, zastosowana w obecnym wypadku, może wywołać wrażenie, że pakt Ligi Narodów stanowi jedynie załącznik do paktu reńskiego.

Stwierdzając, że propozycje zawarte w projekcie sygnatarjuszów paktu reńskiego dotyczą wszystkich członków Ligi Narodów, min. Beck przypomniał swą deklarację, którą złożył na publicznem posiedzeniu Rady i w której podkreślił, że interesy jakiegokolwiek kraju nie mogą stanowić przedmiotu rokowań międzynarodowych, bez udziału kraju zainteresowanego we wszystkich stadjach tych rokowań. Min. Beck oświadczył w zakończeniu, że mając poważne zastrzeżenia zarówno co do procedury, jaką zastosowano, jak i co do strony merytorycznej rezolucji, zastrzega sobie zajęcie stanowiska imieniem rządu polskiego.

Deklaracja min. Becka poparta została przez szereg mówców.

Specjalne wrażenie wywołała deklaracja delegata Włoch Grandiego, który, mimo że dokument przedstawiony został w imieniu wszystkich czterech mocarstw paktu reńskiego, a więc w tej liczbie i imieniem Włoch, oświadczył, że nie może wypowiedzieć się na temat tej rezolucji, albowiem dokument ten dopiero dziś rozważany będzie przez rząd włoski.

Widząc, jaki obrót przybiera dyskusja, delegat W. Brytanji min. Eden oświadczył, że projekt złożony Radzie nie jest jeszcze projektem formalnej rezolucji, tembardziej, że jedno z mocarstw współproponujących — Włochy, nie zajęło jeszcze stanowiska. Wobec tego Rada zdecydowała, że mocarstwa paktu reńskiego winny wytłumaczyć szczegółowo znaczenie poszczególnych tekstów.

„Nowe zniesławienie narodu niemieckiego"

Berlin, 20. 3. (Tel. wł. D.) Kanclerz Hitler wystąpił dziś na zgromadzeniu wyborczem w Hamburgu z wielką mową, która zgodnie z przewidywaniami poświęcona była niemal w całości obronie narodowo-socjalistycznej polityki zagranicznej. Kanclerz mówił w tonie kategorycznym i używał ogólnych określeń, nawet w miejscach, dotyczących wyraźnie aktualnych zagadnień zewnętrznej polityki.

M. in. kanclerz oświadczył, że współpracę ze światem uniemożliwiło nowe zniesławienie narodu niemieckiego. W dn. 29 marca otrzyma świat jasną odpowiedź. Zarówno ja, jak i naród, mamy tylko jedno życzenie: abyśmy mogli żyć w spokoju i przyjaźni z innemi narodami — oraz jedną decyzję: nie wyrzekania się pod żadnym warunkiem równych praw dla Niemiec. Problem, który ma być rozwiązany, nie jest kwestją rewizji układów, lecz kwestją rewizji zapatrywań, które będą albo tak uczciwe, jak tego oczekujemy, albo zmuszą Niemcy do odosobnienia się. Nigdy jednak naród niemiecki nie wyrzeknie się równych praw. Ta decyzja jest niewzruszalna i z niej zrodziła się wielka moja propozycja, która, jak wciąż jeszcze oczekujemy, przywróci Europie pokój. Mamy wciąż jeszcze do czynienia z „niesprawiedliwemi warunkami", które nam ofiarują. Świat nie ma prawa mówić o niedotrzymywaniu układów przez Niemcy

Biała Księga

Londyn, 20. 3. (Tel. wł. O.) Agencja Reutera donosi o ogłoszeniu „Białej Księgi", zawierającej streszczenie wyniku rokowań państw locarneńskich

Do czasu wydania przez Trybunał Haski orzeczenia, 4 mocarstwa proponują następujące tymczasowe zarządzenia ochronne, utrzymanie w Nadrenji obecnego stanu sił zbrojnych według danych urzędowych, dostarczonych przez rząd niemiecki, utrzymanie status quo sił paramilitarnych i lotniczych w Nadrenji, a jednocześnie okupacja przez międzynarodowe siły zbrojne, złożone z wojsk mocarstw gwarantów strefy na przestrzeni 20 klm. na wschód od granicy francusko-belgijskiej i wreszcie utworzenie międzynarodowej komisji dla czuwania nad wykonaniem tych zarządzeń.

Prof. Bartel w Warszawie

Warszawa, 20. 3. (Tel. wł. — mg.) W Warszawie bawi b. premjer prof. Bartel.

Stracenie Hauptmanna 31 b. m.

Trenton, 20. 3. (PAT) Stracenie Hauptmanna wyznaczone zostało na 31 marca o godz. 20-tej. Przygotowano już listę oficjalnych osób i dziennikarzy, którzy obecni będą przy egzekucji. Gubernator stanu New Yersey usiłuje nawiązać kontakt z dr. Condonem.

NAGONKA

We Lwowie jest teatr. W teatrze jest kurtyna, dużo krzeseł, aktorzy, brak palarni i wiele innych przedmiotów. Dyrekcja jest też. W każdym teatrze musi być dyrekcja.

We Lwowie są „młodzi". Gatunek i zajęcie rozmaite: „młodzi" studenci atakują szyby i uciekają przed policją, złoci młodzieńcy noszą monokle i nic więcej — wreszcie „młodzi" literaci. O tych ostatnich w jednem zdaniu nie można — tu trzeba się rozwlec.

Tak zwany „młody Lwów" wyszedł na miasto odrazu z krzykiem. Zaczął od wrzasku i ataków. Gryzł, co się dało i kogo dało. Żeby poprostu świerzbiały, — jak tu młodemu nie gryźć? Miasto miało zabawę nielada: młodzi literaci urządzili po dziennikach i tygodnikach polowanie na osiadłe mocno w lembergskim lesie niedźwiedzie i dziki, wywabili je z ostępów na otwartą łączkę krzykliwej dyskusji prasowej, ostrzelali co się wlezie, a resztę zestawili czasowi. Było to bardzo dziecinne, niesmaczne i śmieszne. Wierzcie autorowi: on sam był jednym z tych wojowniczych szczeniaków.

Zabawa wreszcie skończyła się. Przez rok było spokojnie. Podobno młodzi pracowali i nie myśleli o nagonkach. Aż teraz znowu...

„SYGNAŁY" EKSPLODUJĄ

„Młodzi" zaatakowali teatr i jego dyrektora Horzycę. Tak przynajmniej sądzi opinja publiczna po ukazaniu się artykułu w miesięczniku „Sygnały", uważanym za organ młodej literatury lwowskiej. Opinja publiczna ma prawo tak sądzić, ponieważ artykuł był niepodpisany, a więc zawierał wszystkie cechy wypowiedzi ogólnej zespołu redakcyjnego.

Nie widzę celu w przytaczaniu treści i ustępów tego artykułu; „Dziennik Polski" zajmował się już tem w swoim czasie. Wystarczy stwierdzić, że autor dyskwalifikował w nim kategorycznie wszystkie wartości artystyczne teatru lwowskiego, oraz moralność kierownictwa tego teatru. Powtarzam: autor niepodpisany, a więc przypuszczalnie zbiorowy, a więc zespół grupujący się przy „Sygnałach".

Dla ogółu sprawa nie jest niczem niezwykłem: nową nagonką młodych, tym razem na Horzycę. A tu trzeba krzyknąć: nieprawda. „Młodzi" nie urządzają już nagonek, — urządza ją, podszywając się pod ich firmę, ktoś inny.

A TO WŁAŚNIE KTOŚ INNY

Ktoś chce się stać modnym, ktoś chce wypłynąć na skandalu, ktoś, kto spóźnił się, albo nie został dopuszczony do zeszłorocznego „drangu" młodego Lwowa, nadrabia to teraz, wykorzystując swoje stanowisko redaktora i wydawcy „Sygnałów", tych „Sygnałów", które w zmartwychwstałej postaci nie są tem, czem były w pierwszem swojem wcieleniu. Zespół redakcyjny tego pisma został uszczuplony, nie obejmuje już wszystkich wartościowych pracowników młodego Lwowa literackiego, samo pismo jest zresztą wbrew dawnej zasadzie zespołowości, poddane niemal absolutnej władzy kierownika redakcyjnego. Duża część „młodych" jedynie drukuje w „Sygnałach", ale się w nich nie wypowiada. Nie wypowiedziali się też oni, a w każdym razie, duża ich część nie wypowiedziała się w artykule p. Karola Kuryluka o teatrze lwowskim.

Skąd ta pewność? — mógłby ktoś zapytać. Otóż pewność ta stąd, że artykułu swojego p. Kuryluk przed oddaniem do druku nikomu z członków zespołu nie pokazał, że członkowie zespołu, już po ukazaniu się numeru, kategorycznie domagali się od autora, ażeby dodatkowo i w formie sprostowania w dziennikach przyznał się do autorstwa, że wreszcie autor to uczynił... Sprawa więc dla pilniej obserwującego jasna. Zostaje z niej tylko fakt nadużycia, rozmyślnego nadużycia stanowiska własnego i imienia swoich kolegów przez p. Kurylak.

PRZESĄDY

Nie można bowiem uwierzyć w to, ażeby dla zbiorowiska młodych pisarzy, choćby nawet niedoświadczonych i zniechęconych osobiście do dyrektora Horzycy, teatr lwowski ostatniego roku był jedynie bagnem, które w błocie niemoralnych stosunków i „terroru", wywieranego jakoby na recenzentach, hoduje same tylko „szmiry" dramatyczne. Zdaje się, że nikt poza p. Kurylukiem nie będzie mógł przejść do porządku nad "Wyzwoleniem", „Majorem Barbarą", "Peer Gyntem" i „Ks. Markiem". Któż zdecyduje się potępić lwowskie przedstawienie „Trafiki pani generałowej", czy też „Rewizora"? Sądzę, że żaden z tych, którzy wynosili teatr lwowski i dyr. Horzycę pod niebiosy w czasie ubiegłego sezonu, który — widać to już teraz — stał o wiele niżej od obecnego... A ci właśnie znajdują się w tej chwili w zespole redakcyjnym „Sygnałów".

Teatr lwowski w tej postaci może istnieć tylko dla p. Kuryluka, tego samego, który odważył się zurzucać nieuctwo recenzentom lwowskim (można by o tem pomówić), sam będąc z nich najmniej przygotowanym do oceny teatru i jego pracy. Tego Kuryluka, który nonsensy i „modę" swoich „krytyk" okraszał dowcipami w rodzaju: „p. N. grała jak ordynarna baba", — więcej nie pamiętam, ale zapewne sam sprawca pamięta. Dla wszystkich innych, akcja prywatna p. K. K., pod którą „Sygnały" chcą się podpisać ze względów źle zrozumianej solidarności, jest tylko jeszcze jedną próbą mącenia wody w momencie i tak krytycznym dla kultury Lwowa.

MACIEJ FREUDMAN

Po zdemaskowaniu

Od kilku dni wszyscy znajomi, a nawet nieznajomi, patrzą na mnie jakoś dziwnie. Niektórzy podejrzliwie, z oburzeniem, inni wprost z wyrzutem. Słyszę co dnia dziesiątki pytań:

— Więc to pan???

— Co ja?

— Pan jest autorem owego artykułu w „Czasie", owej niesłychanej napaści na obrońców Lwowa?

— Nie ja, nie ja, nie ja! — wołam wielkim głosem. — Autorem jest podobno mój imiennik, kolega po piórze, dwojga imion Henryk Ignacy Łubieński, kryjący się obecnie, jak się okazało, pod pseudonimem Grabca...

Otóż dla uspokojenia wszystkich, stwierdzam to raz jeszcze publicznie, że z autorem tego smutnego artykułu w „Czasie", prócz węzłów pokrewieństwa i tego samego imienia (jednego!) nie mam nic wspólnego.

Nie mam i nie miałem bowiem nigdy żadnej duchowej łączności z reprezentowaną w „Czasie" grupą pierników stańczykowskich, żyjących wciąż jeszcze słodkiemi wspomnieniami „Widnia" i hasła „przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy", a którzy prawdopodobnie w myśl powyższego hasła nie mieli nigdy i nie mają atawistycznie do dnia dzisiejszego zrozumienia dla problemu polskiej polityki narodowej w Małopolsce Wschodniej.

Tylko w takiej zatęchłej i starczej atmosferze, której ożywić nie potrafi „Bunt Młodych", mógł się zrodzić niesamowity pomysł napaści na społeczeństwo polskie we Lwowie.

HENRYK ŁUBIEŃSKI (RYKSKI)

JERZY MARJUSZ TAYLOR

JAD SŁOŃCA

66

(Ciąg dalszy.)

— Powiem panu coś — odezwała się, kiedy szli już razem ścieżką, która biegła wśród pinjowego boru, skręcając w jego głąb. — Kiedy zobaczyłam pana po raz pierwszy, zrobił pan na mnie wrażenie takiego jeszcze niezupełnie dorosłego chłopaka, co przyjechał razem z mamą do nieznanego, obcego kraju i jest zupełnie, ale to zupełnie... nieobyty.

Powiedziała to takim tonem, że Paweł znowu zarumienił się po same uszy. Wezbrało w nim uczucie obrażonej godności. Co takiego? No, nie. Ta mała (zastanawiał się, ile mogła mieć lat i na oko określił, że najwyżej dwadzieścia), pozwalała sobie stanowczo za dużo. Niedość, że narzucała mu się sama, ale jeszcze degradowała go do roli dzieciaka.

— Poczekaj, moja ślicznotko — pomyślał ze złością i nagle objął ją prawą ręką wpół.

— Więc naprawdę wydałem się pani tylko takim dużym chłopaczkiem, tak? — spytał śmiało, zaglądając jej wprost w oczy.

Roześmiała się głośno i drobną, ale niezwykle silną dłonią uwolniła się natychmiast od jego ręki.

— To zbyteczne — oświadczyła swobodnie. — Czy naprawdę sądzi pan, że taka słaba istota, jak ja, potrzebuje koniecznie podpory w postaci pańskiego ramienia? Nie znoszę tego, a na pociechę niech się pan dowie, że to samo mówię zawsze narzeczonemu.

— Ach, więc jest i narzeczony — pomyślał z uśmiechem Paweł.

Zaczynała go interesować coraz więcej. Wiał od niej urok zagadki. Nie. Stanowczo nie wyglądała na zwykłą poszukiwaczkę przygód. Była na to zbyt wytworna, zbyt piękna i zbyt młoda wreszcie. Ta uwaga o narzeczonym, rzucona niby odniechcenia, mogła być prawdziwa. Tylko, że w takim razie, jakże można było wytłumaczyć sobie fakt, że przyszła tutaj za nim? Powiedziała to przecież sama. A więc jednak poszukiwaczka przygody? Ale, jeśli już tak było (Paweł godził się na to niechętnie), to znowu pozostawało nierozstrzygnięte pytanie, dlaczego z pośród tylu młodych turystów, przebiegających dzień w dzień ulice Splitu, wybrała sobie jego właśnie.

Szli dalej, rozmawiając swobodnie o tem i o owem, jakby znali się od lat. Dokoła panowała cisza, cień i rozkoszny chłód. Wysokie pinje o rozłożystych koronach stwarzały złudzenie, że otacza ich gęsty bór. Tuż obok wprawdzie, o kilkaset metrów niżej, u stóp wzgórza, znajdowało się rojne i ludne miasto, ale tutaj nie dolatywał żaden gwar, żaden szelest.

W miarę jednak, jak zagłębiali się dalej w gąszcz pinjowego boru, ciszę poczęły przerywać jakieś głosy, których obecność w tym lesie, będącym przecież tylko odległym parkiem miejskim, musiałaby zdumieć Pawła, gdyby zwrócił na nie uwagę. Gdzieś w pobliżu zakwilił przenikliwie jakiś ptak drapieżny, wielki jastrząb, a może nawet orzeł. Z innej strony odezwało się chrapliwe, złowrogie miauczenie, które niebawem przeszło w groźny poryk pantery czy tygrysa. I jednocześnie rozlegało się donośne, żałosne wycie wilka.

— Słyszy pan? — roześmiała się nieznajoma. Mieszkańcy naszego małego ogródka zoologicznego poczuli gości. Słyszy pan, jak nas witają?

Ale Paweł zajęty był w tej chwili zupełnie inną myślą.

— Czy... czy narzeczony pani jest w Splicie? — spytał.

Spojrzała na niego z widocznem zdziwieniem.

— Skądże znowu, chyba, że przyjechał dziś razem z panem. Mieszkacie przecież w jednym pensjonacie. No — nagliła — niechże go pan sobie przypomni. Nazywa się... no... nazywa się Weissmüller.

— Weissmüller?

Teraz dopiero Paweł usłyszał i krzyk drapieżnego ptaka i złowieszcze miauczenie pantery. I jedno i drugie znalazło odbicie w błęgitnych oczach jego towarzyszki, których spojrzenie stało się nagle dziwnie bezlitosne i twarde i złe. Jakieś zimne, niedobre błyski zapaliły się w jej źrenicach i przeminęły, pozostawiając wrażenie równie nienaturalne, jakie sprawiłyby błyskawice, gdyby wypadły nagle z głębi lazurów pogodnego nieba.

— Oho, z tym narzeczonym coś nie jest w porządku — pomyślał Paweł, a głośno powiedział: — A więc spotykamy się już po raz drugi, prawda?

— No, narescie raczył pan przypomnieć sobie biedną pływaczkę, którą z takiem poświęceniem wyratował pan z morskich fal — roześmiała się trochę nieszczerze. — To nie pochlebia ani mnie, ani panu. Mnie, bo widać nie jestem dość interesująca, a panu, no... bo mógłby pan mieć nieco lepsze maniery, szanowny młodzieńcze.

— W tem ostatniem ma pani słuszność — przyznał Paweł. Bardzo przepraszam... Ale wtedy okoliczności były doprawdy zupełnie wyjątkowe. I czyż mogłem wiedzieć, że wyławiam z morza...

(C. d. n.)

Pod prąd

Anachronizm

W 1894 r. na otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej, zaprowadzono we Lwowie pierwszy tramwaj elektryczny. Był to wogóle pierwszy tramwaj elektryczny w b. monarchji austrjacko-węgierskiej. Dopiero w kilka miesięcy później Wiedeń poszedł za przykładem Lwowa i wprowadził u siebie tramwaje, poruszane elektrycznością (do tej pory istniały jedynie konne).

Dziwiono się wówczas wielce nowemu wynalazkowi i powątpiewano, czy wóz naładowany pasażerami zdoła „wziąć" górę na ul. św. Zofji, wiodącą na teren wystawy. Tramwaj jednak szczęśliwie zajechał na miejsce przeznaczenia i cieszył się odtąd wielkiem powodzeniem.

* * *

Od tej pory minęło lat sporo. Tramwaje elektryczne we wszystkich państwach całego świata przeszły swój okres rozkwitu, a następnie stopniowego upadku. Dziś powoli zanikają z ulic wielu stolic europejskich. Londyn i Paryż skasował tramwaje na szynach zupełnie, w Berlinie istnieją jedynie na peryferjach miasta. Zastąpiły je z powodzeniem autobusy (t. zw. „metra") oraz kolejki podziemne i nadpowietrzne. Stwierdzono bowiem ogólnie, że tramwaje elektryczne na szynach z całą siecią przewodów elektrycznych psują estetykę miasta i utrudniają kolowy ruch uliczny.

I słusznie...

* * *

Mieszkam we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza, gdzie jak wiadomo ruch tramwajowy jest bardzo ożywiony. Wynalazek ten, którym tak się entuzjazmowali Lwowianie w r. 1894, stał się dla mnie powodem wielu bezsennych nocy. Do godz. 12-ej w nocy zwykły ruch linji nr. 9, 10 i 2. A potem powrót różnych służbowych wozów do remizy przy ul. Pelczyńskiej. Trwa to prawie do rana, aż do chwili otwarcia rannego ruchu pasażerskiego. Przez całą prawie noc nieprzerwany huk i niesamowite zgrzyty na zakrętach, przypominające kwiki zarzynanego wieprza, miauczenia miłosne kotów, lub też produkcje wokalne przez radjo.

* * *

Stałem się wrogiem tramwajów nie tylko zpowodu owych bezsennych nocy. Każdy bezstronnie przyznać musi, że wygląd tramwaju, a szczególnie tramwaju lwowskiego, jest nietylko mało estetyczny, ale wręcz ohydny. Nie tylko zresztą psuje ogólną estetykę miasta, ale w epoce cicho i szybko sunących autobusów, staje się po prostu anachronizmem. Najwyższy czas, aby stopniowo kasować niektóre linje i zastępować je komunikacją autobusową.

* * *

Piszę to wszystko nie dlatego, że zamierzam kandydować na posadę dyrektora tramwajów, albo... kontrolera przedsiębiorstw miejskich.

Chociaż, kto wie... Mógłbym wówczas gwizdać na tramwaje i jeździć... autem.

RYKSKI

Przewrót w kinematografji!

Przez przypadek — do fortuny

Ilekroć spoglądamy w kinoteatrze na ekran, porywa nas olbrzymia zazdrość i nasuwa się pytanie, dlaczego nie przypadł nam los artysty filmowego. Wiele osób oblicza dochód aktorów, wielu zaś zazdrości im poruszania się na ekranie, pięknego wyglądu na zdjęciach i popularności. Postęp techniki, nurtowany z Ameryki, przyniósł nam ostatnio świeżą rewelację w dziedzinie kinematografji. Na zaproszenie powszechnie znanej we Lwowie firmy Foto - Radjo-Palace, pl. Marjacki 8 (Gmach Sprechera), zapoznaliśmy się z nowym wynalazkiem kinematografji amatorskiej. — Na ekranie wielkości 1.70×1 m., oglądaliśmy zdjęcia wykonane we Lwowie, tak na wolnem powietrzu, w dniach słonecznych i pochmurnych, jakoteż zdjęcia w nocy, w mieszkaniu bez zastosowania jupiterów, lecz jedynie przy żarówce 250 wattowej. Projekcja wypadła imponująco i oddaje wrażenie wykonania zdjęć przez zawodową wytwórnię. — Zaznajomiwszy się również z aparatem do zdjęć, którego wielkość odpowiada wymiarowi aparatu fotograficznego, podziwialiśmy cudo techniki i ogromną łatwość fotografowania. Bez jakiegokolwiek przygotowania może każdy, nawet nieobeznany z tajnikami normalnej sztuki fotograficznej, wykonać zdjęcia kinematograficzne tym aparatem, zupełnie zmechanizowanym. Bardzo ważnem jest, że koszt zdjęcia, którego wyświetlenie trwa 7 minut, wynosi z materjałem i wywołaniem tylko Zł. 12.—. Aparat do wyświetlań z popędem motorowym oraz aparat do zdjęć sprężynowy, kosztują razem niespełna Zł. 500.—. Utrwanienie zdjęć na taśmie, jest nieocenioną pamiątką dla każdego. Posiadając zaś aparat do wyświetlań, można pożyczać filmy fabrycznie produkowane za minimalną opłatą Zł. 2.— tygodniowo, z każdej dziedziny interesującej nas.

Całość wywarła na nas silne wrażenie podziwu i zachwytu. Z radością dowiedzieliśmy się, że we Lwowie już kilkunastu amatorów nakręca własne filmy scen rodzinnych i różne. Firma Foto - Radio - Palace chętnie demonstruje każdemu oba aparaty bezinteresownie. Znając rzutkość tej placówki foto - radjowej, żywimy nadzieję, iż w krótkim czasie zdobędzie Lwów liczną rzeszę kinoamatorów na wzór większych miast Ameryki i Europy. A może niejeden talent wypłynie na szeroką falę gwiazd filmowych, dokumentując, że Lwów zawsze pierwszy (!)

Przez przypadek do fortuny.

(H. K.)

Zgon w pociągu

Chodorów. (Tel. wł. — Z.). Wczoraj jechała pociągiem z Zaleszczyk do Lwowa 36-letnia Cecylja Ringel w towarzystwie rodziny i lekarza dr. Blutreicha, który asystował ciężko chorej w podróży. — Na przestrzeni między Bortnikami a Chodorowem chora zmarła na udar serca. Stosownie do przepisów kolejowych, wagon, w którym znajdowała się zmarła, odczepiono na stacji w Chodorowie, a zmarłą pochowano na miejscowym cmentarzu.

Ze Stanisławowa

NASZ ŚWIĘTY OBOWIĄZEK. Komitet odnowienia Kolegjaty stanisławowskiej, tej drogiej nam i najstarszej świątyni w Stanisławowie, zwraca się za naszem pośrednictwem do ogółu polskiego katolickiego społeczeństwa w naszem mieście z apelem o pomoc w dokończeniu dzieła odnowienia kolegjaty.

Jak wiadomo, pozostały jeszcze do spłacenia pilne długi w wysokości kilku tysięcy zł., a do wykończenia wnętrza kolegjaty potrzeba kilkanaście tys. zł. Sumy te uzyskać będzie można, jeżeli katolickie społeczeństwo Stanisławowa opodatkuje się miesięcznie pewnę kwotą na rzecz kolegjaty, na przeciąg pewnego czasu. Z drobnych, lecz masowo składanych ofiar, wyrosną sumy, które pozwolą na całkowite odnowienie kolegjaty, tej naszej ostoi w czasach ciężkich. Niechaj w tej akcji ofiarnej na rzecz kolegjaty nie braknie żadnego Polaka.

W najbliższym czasie z ramienia Komitetu Odnowienia Kolegjaty będą także chodzić po domach panie, celem zebrania potrzebnych funduszów. Ufamy i wierzymy, że od żadnego katolickiego domu nie odejdą z próżnemi rękoma.

STARANIEM WSZYSTKICH TRZECH SODALICYJ MARJAŃSKICH, odbędzie się dnia 20 bm. w sali ZKP wykład hr. Lubienieckiej dla inteligencji na temat: „Potrzeba prasy katolickiej i jej propaganda". Początek o godz. 17.30.

POD ADRESEM MAGISTRATU. Mieszkańcy ul. Szachłackiego w Stanisławowie apelują do Wydz. Techn. Magistratu o doprowadzenie ul. Szachłackiego do jakotakiego porządku. W szczególności proszą o oświetlenie tej ulicy, ponieważ brak tam zupełnie światła, proszą o oczyszczenie rowów po bokach jezdni i usunięcie nadmiernego błota. Słuszne te bolączki i zażalenia mieszkańców ul. Szachłackiego zasługują naprawde na uwagę Magistratu.

—

PRZED MIKROFONEM

Nie wszystkie audycje słuchowiskowe podlegają prawu krytyki, przynajmniej takiej krytyki, jaką podaje się do wiadomości czytelników i radjosłuchaczy. Istnieje w radjo pewien odłam słuchowisk, których cel, charakter i treść usuwają je z pod pióra recenzenta. Conajwyżej możnaby się prywatnie wybrać do tej czy owej dyrekcji programowej i powiedzieć tak najzupełniej od siebie: Słuchajcie, na drugi raz, jak będziecie urządzać tak rzecz, zwróćcie uwagę na taki a taki szczegół.

To są audycje tzw. „okolicznościowe", dyktowane nakazem chwili, skupiające rozprószone po całym kraju odbiorniki jakby w jedną rodzinę, aby święcić swoje, rodzinne święto. Nikt nie szuka tu wielkich artystycznych niuansów. Nikt nie oczekuje nadzwyczajności i wstrząśnień. Wystarczy najzupełniej, jeżeli środki obrane dla święcenia obchodu są najbardziej celowe, jeżeli nie ma zbytniego patosu, ani zbytnich niedociągnięć, ani zbytniej dłużyzny.

W ostatnim tygodniu mieliśmy dwa takie obchody: uczczenie pierwszych imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego — bez Niego, i pierwszy uroczysty obchód patrona Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych, Gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Bardzo trudno, zwłaszcza wobec pierwszej, tak zawsze radosnej w Polsce, a obecnie tak smutnej rocznicy, wypowiadać się „krytycznie". Audycyj zresztą było kilka, na różnych poziomach, dla różnych słuchaczy. Niepodobna jednak pominąć wysoce artystycznej, najpiękniejszej audycji czwartkowej, w której rozwinięto przed rodziną radjową obraz całego życia Józefa Piłsudskiego, z jego cierpieniem i triumfem, blaskiem i cieniem, dając przekrój poprzez dni marcowe na przestrzeni kilkunastu lat. Muzyka ilustrowała epoki, objaśniając pieśniami, rodzącemi się niejeden raz dopiero w ogniu walki o Polskę, pochód zdarzeń. Od czasu do czasu wiersz, scena dramatyczna, wyjątek z przemówień i pism Marszałka. I wreszcie piękny obraz finalny: ostatnie imieniny Marszałka Piłsudskiego w Belwederze, w otoczeniu dzieci warszawskich, składających życzenia. Nie padł w tej audycji ani razu cień śmierci. Józef Piłsudski żywy wyjrzał ku nam z wizji radjowego obchodu, który rzucono na fale eteru bezimiennie, jakby projekcję obrazu, który został w pamięci i sercach wszystkich obywateli Polski.

W teatrze wyobraźni mieliśmy jedno tylko „galowe" przedstawienie, jedną wielką premjerę, coprawda dość oryginalną. Z teatru u obcych wyjęto jakby moralitetową komedję z dawnych wieków, coś w rodzaju Naogeorgowego „Kupca", którego tak pięknie na język polski przełożył współcześnik uczonego humanisty, Mikołaj Rey. Komedja radjowa nie pochodzi jednak bynajmniej z owych odległych czasów. Przeciwnie, to dernièr cri niemieckiej twórczości „praktycznej", „Nikotyna" Hansa Knahna; twór zdumiewający nietyle samą koncepcją (personifikacje jeszcze się ostatecznie tak bardzo nie przeżyły), ile stylem, szczególnie prologu. Prawdziwych ludzi w tem słuchowisku niewiele. Człowiek, ów „dotyczący" bohater, właściciel niedocenianego mechanizmu ciała, Lekarz, Przyjaciel (partner kawiarniany, wabiący się „Gucio"). Drugorzędne to jednak persony. Właściwemi osobami dramatu są części organizmu Człowieka: Centrala, serce, płuca, żołądek itd. Wszystkie te części traktowane są jako komórki ogromnej fabryki. Centrala-mózg wydaje rozkazy i odbiera raporty. Ale przeciw woli właściciela maszyny - człowieka nawet potężna centrala nic poradzić nie może. Po bardzo nudnym zupełnie rejowskim prologu, w którym wypowiadają się tak nieprzyjemne osoby, jak Ból, Rozsądek i Lekkomyślność, zakładając się niby trzy Parki o losy Człowieka powierzonego ich opiece, jesteśmy świadkami istotnie ciekawej gry, jaka odbywa się w czeluściach ludzkiego organizmu. Sytuacja jest wstrząsająca i może odstraszyć nawet nałogowca. Bo tylko pomyśleć: „na górze", nazewnątrz, najniewinniejsza w świecie rzecz: siedzi sobie w knajpce jakiś starszy pan, bardzo porządny człowiek, ani pijak, ani karciarz, ani kobieciarz, zwykły stary kawaler, dla którego największą rozkoszą życiową jest stolik kawiarniany i dymek z papierosa. I niewinnie „sobie pali". Jeden papieros po drugim, rozprawiając filozoficznie z jakimś Guciem (który jednak musiał być srogim bałwanem, skoro słabnącemu przyjacielowi nie pospieszył z pomocą). Widok jakich miljon. A tam, pod spodem, pod gładką powierzchnią skóry, pod sklepieniami kości kawiarnianego bonwiwanta dopiero cała awantura. Organizm-fabryka pędzi ostatkiem sił. Dyrektor zduszonym głosem oznajmia coraz cięższą sytuację; gruby mechanik Żołądek głosem wilka morskiego w kajucie sterniczej zapowiada katastrofę; poetyczny Wzrok odbiera zmętniałe obrazy, Serce wykonuje swoją pracę pod złemi auspicjami. Burza, katastrofa — w powietrzu, o ile w tych strefach — poza departamentem dyrektora Płuco — wogóle o powietrzu może być mowa. Wreszcie następuje przewidywane nieszczęście. Palacz dostaje zatrucia nikotyną i mdleje. Główną akcję ratowniczą podejmuje Żołądek w sposób dobrze wiadomy i wypróbowany wielokrotnie. Po tem zwycięstwie zbuntowanej fabryki nad właścicielem — epilog z morałem, znowu — jak i prolog — wypowiedziany wierszem. Całość jest pierwszorzędną akcją przeciwnikotynową i mimo wstępnych wyjaśnień w stronę Monopolu Tytoniowego, bardzo skutecznie propaguje wstrzemięźliwość w paleniu. To niewątpliwe dziwactwo niemieckiej umysłowości, poza zaletami naiwnej propagandy i naiwnej popularyzacji wiedzy medycznej, ma jeszcze jeden walor: pozwala przeprowadzić doskonałą charakterystykę poszczególnych organów ludzkiego ciała. Przyznać trzeba, że warszawski zespół „Nikotyny" wykonał tę partję wprost zachwycająco. Dopiero od tej chwili można sobie wyobrazić naprawdę psychologję tych organów. Np. fakt, że wątroba jest słodko ugrzecznionym inteligientem, a płuco sangwinicznym awanturnikiem. W doskonałej reżyserji Trzcińskiego słuchowisko to wyszło nad podziw zajmująco. Trudno tylko wytłumaczyć, dlaczego Ból i Rozsądek przemawiały głosem niewieścim.

Jak radjo radjem — tak specyficznego słuchowiska jeszcześmy nie mieli. Jest to tematowo niewątpliwie twór wyłącznie radjowy: w wszelkiej innej inscenizacji byłby nie do pomyślenia. Jednak obcięcie go o prolog i epilog stałoby się dlań operacją nietylko kosmetyczną ale i regeneracyjną.

Na falach wesłości wielka zwyżka. Do doskonałej Fali Lwowskiej „Marcowe Zaloty", gdzie pan Stroń oddał się wspomnieniom kawalerskich czasów, a Szczepcio przeżył zawód miłosny, dołączyła się niemniej kolorowa, a politycznie mocno „cięta" audycja „Uśmiech Poznania", pt. „Zgoda musi być". Raptus (nazwisko czy pseudonim?) poruszył tę samą niezawodną żyłę, która stała się podstawą powodzenia „Wesołej Fali": folklor miejscowy. Mieliśmy okazję poznajomić się z poznańskim panem Strońciem, Gadulą, i z poznańskim Szczepkiem i Tońkiem na targu cytrynowym. Skutek tej znajomości nadspodziewanie dobry. Czekamy co też z tak szczęśliwego naśladownictwa oryginalnego wyrośnie.

J. G. Ł.

ARMJA I NARÓD

Polityka wojenno-gospodarcza

Wiele się złożyło na to, że w Polsce dopiero teraz zaczęto głośniej mówić i obszerniej pisać na temat polityki wojenno-gospodarczej.

Nie będziemy sięgać do pierwszych, rzuconych na ten temat uwag, wiele z nich pozostało z początku bez echa; może dlatego, że nie towarzyszyły im zjawiska konjunkturalne, które zresztą na całym świecie biją o ścianę rzeczywistości pełną potęgą swego ciężaru. Zbrojenia... szał zbrojeń.

Faktem jednak jest, że dopiero słowa ministra spraw wojskowych generała Kasprzyckiego nie trafiły w próżnię, i zarówno w Sejmie, w Senacie i w szerokich masach społeczeństwa znalazły odpowiedni oddźwięk. Nie możemy przemilczeć całego szeregu artykułów, jakiemi w czasie ostatnim przemówiły łamy, zawsze czujnej dla spraw obrony kraju „Polski Zbrojnej". W jednym z nich podkreślono, że:

— „Związek, jaki zachodzi pomiędzy położeniem gospodarczem kraju, a koniecznościami jego obrony na wypadek wojny, nie przeniknął jeszcze dostatecznie do świadomości politycznej Państwa". — Jest to stwierdzenie — w momencie, gdy cały świat zakuwa się w zbroję; gdy fortece podziemne u granic wielu państw drżą od marszów licznych załóg, gdy powietrze rozdzierają setki tysięcy samolotów bojowych; gdy wszystko napięte jest do skoku wojennego — jest to stwierdzenie i przykre i ostrzegawcze. Zda się jednak, że pierwsze lody mamy już poza sobą, i że prawda, iż, — „sytuacja geograficzno-polityczna Polski wymaga utrzymania sił zbrojnych Polski na wysokim poziomie" — wydobywa zdecydowanie się na powierzchnię rzeczywistości i woła o czyn.

Jeżeli nic nie zatrzyma rozpędu, natenczas znajdziemy się w ogniu bogatej dyskusji na temat wojny i gospodarki wojennej. Uderzmy się w piersi i przyznajmy rację uwagom, jakie padły przed kilku dniami z łamów dwutygodnika „Gospodarka Narodowa" (Nr. 6), w których czytamy:

— „Polska jako państwo niema żadnego doświadczenia ani tradycji w zakresie polityki wojenno-gospodarczej, w zakresie samodzielnego przygotowania i organizowania tego najwyższego wysiłku materjalnego i duchowego narodu, jakim jest wojna. A ponieważ niema doświadczenia i tradycyj, to niema również myśli teoretycznej w tym przedmiocie".

I znowu prawda, bolesna prawda. Poprzeć ją możemy choćby przykładami z lat wojny światowej i rokiem 1920, w którym w gospodarce wojennej oparliśmy się o środki, zdobyte z zewnątrz, w formie pomocy od aljantów lub na materjale, zdobytym na byłych okupantach. Stwierdzenie tego nie przynosi nam ujmy. Gorzej, gdybyśmy nad tem zjawiskiem przymknęli oczy.

A w chwili obecnej — jest już o wiele lepiej, nie tak jednak dobrze, byśmy sobie nic nie mieli do wyrzucenia. Weźmy choćby polską literaturę, dotyczącą ekonomiki wojny.

— „Nie mamy — jak słusznie podniósł to Z. Sempoliński — żadnego syntetycznego dzieła, omawiającego zagadnienia polityki wojenno-gospodarczej. Że nie mamy oryginalnego, byłoby jeszcze wybaczalnem, ale, że nie mamy nawet tłumaczonego, to już mniej zrozumiałe".

Rzućmy jednak okiem po półkach zagranicznych, sięgnijmy do zagranicznych pozycyj bibljograficznych, a przekonamy się, że na tym odcinku stoimy daleko, daleko w tyle.

Jest więc na tym sektorze wiele do odrobienia i nie chcemy wątpić, że w obliczu wypadków, jakie się w świecie rozgrywają, w naszem nastawieniu polityki wojenno-gospodarczej posuniemy się o poważny krok naprzód.

Zagadnienie uprzemysłowienia kraju wejść winno w szranki dyskusji i czynu — nietylko pod kątem widzenia naszych potrzeb gospodarczych, ale, co w tej chwi jest ważniejszem, pod kątem naszych potrzeb wojennych. Wojna, którąby rozpętał niebacznie świat, byłaby wojną totalną. Wie o tem cały świat, musi do tej prawdy dojść i całe społeczeństwo polskie. Im rychlej to nastąpi, tem pewniejsze są nasze granice, tem silniejszą pozycja naszej armji, tem większa otucha na grożące nam z zewnątrz niebezpieczeństwo.

J. K.

Rozkaz Wodza Naczelnego do Sił Zbrojnych Rzplitej

W dn. 19-ym b. m., w pierwszym od zgonu Marszałka Piłsudskiego dniu Jego imienin, Wódz Naczelny, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz wydał następujący rozkaz do armji.

ŻOŁNIERZE!

PREZENTUJĄC BROŃ I ODDAJĄC HONORY WOJSKOWE, SKŁADACIE ŻOŁNIERSKI HOŁD DUCHOWI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

W CIĄGU WIELU LAT WOJNY I POKOJU, W KTÓRYCH ON DZIERŻYŁ LOS POLSKI W SWYCH RĘKACH, DZIEŃ 19. MARCA, DZIEŃ JEGO IMIENIN BYŁ POTĘŻNĄ, PRZEJMUJĄCĄ REWJĄ UCZUĆ OSOBISTYCH I PATRJOTYCZNYCH SZEROKICH MAS SPOŁECZEŃSTWA.

PEŁEN NIEZACHWIANEJ WIARY, SZACUNKU I NIEBYWAŁEGO PRZYWIĄZANIA, NARÓD CHYLIŁ SIĘ PRZED MARSZAŁKIEM, MAJĄC GŁĘBOKIE PRZEKONANIE, ŻE TYM AKTEM ODDAJE RÓWNOCZEŚNIE CZEŚĆ WIELKOŚCI I DOSTOJEŃSTWU POLSKI, KTÓRĄ TAK WYJĄTKOWO I WSPANIALE UCIELEŚNIAŁ MARSZAŁEK.

ŻOŁNIERZE! PAŃSTWO POLSKIE JEST TWOREM JEGO RĄK, ARMJA ZAŚ TO NAJWIĘKSZA JEGO MIŁOŚĆ I DUMA!

NAWZAJEM ON BYŁ NAJWIĘKSZĄ NASZĄ MIŁOŚCIĄ I DUMĄ!

DAŁ HONOR ZWYCIĘSTWA NASZYM SZTANDAROM, STWORZYŁ WIELKĄ WOJENNĄ TRADYCJĘ, WZNIÓSŁ MOCNE PODWALINY MYŚLI I MORALNOŚCI WOJSKOWEJ.

PRZEZ CAŁE ŻYCIE ZMIERZAŁ Z TWARDYM UPOREM I PŁOMIENNĄ NAMIĘTNOŚCIĄ DO WIELKOŚCI POLSKI.

PAMIĘTAJCIE, ŻOŁNIERZE, ŻE NAJWALNIEJSZYM CZYNNIKIEM I GWARANTEM WIELKOŚCI PAŃSTWA JEST BITNA I SPRAWNA, CNOTAMI ŻOŁNIERSKIEMI HARTOWNA ARMJA!

MIEJCIE AMBICJĘ BYĆ WYJĄTKOWĄ, WSPANIAŁĄ ARMJĄ!

KIERUJĄC SIĘ TĄ PIĘKNĄ AMBICJĄ W PEŁNIENIU OBOWIĄZKÓW ŻOŁNIERSKIEGO DNIA — WYWIĄŻEMY SIĘ NAJGODNIEJ Z DŁUGU WDZIĘCZNOŚCI DLA MARSZAŁKA ZA SŁAWĘ ZWYCIĘSTWA.

A SZTANDAR WOJSKOWY STANIE SIĘ NIEOMYLNYM DROGOWSKAZEM DLA PAŃSTWOWEJ MYŚLI CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA!

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

(—) ŚMIGŁY-RYDZ
GENERAŁ DYWIZJI.

Budowa pancernika

Najważniejszą i najkonieczniejszą jednostką bojową każdej floty jest pancernik. Jest to podstawowy okręt, bez którego nie można mówić o jakiejkolwiek akcji wojennej. Jak piechota w armji lądowej pozostanie po wsze czasy zasadniczą bronią, tak będzie nią w każdej flocie pancernik. Historja jego sięga bardzo dawnych czasów. Postęp techniki artyleryjskiej spowodował konieczność opancerzenia linjowców żelaznemi płytami. Na to opancerzenie wynaleziono mocniejsze granaty, przeciwko którym zkolei zwiększono grubość pancerza. Z czasem zmieniono żelazo na stal, która w ostatnich latach poddaje się najwymyślniejszym sposobom hartowania. Doświadczenia bojowe wykazały, że nie wszystkie części okrętu muszą być pokryte pancerzem, którego ciężar ma, rzecz jasna, decydujący wpływ na szybkość pancernika.

Pancernik ma rozmiary różne, zależne od typu. Wahania są tu olbrzymie. Wyporność wynosi od 20 do 30 tysięcy ton, artylerja ciężka ok. 12 dział o kalibrze od 250—400 mm, średnia od 8—15 dział po 150 mm, kilka dział po 75 mm Pl. od 4—10 wyrzutni torpedowych. Pancerz osłaniający żywotne części okrętu o grubości do 350 mm. Szybkość od 20—30 węzłów.

Okręt ten ma kształt długiego wrzeciona. Na pancernym pokładzie grubości ok. 75 mm wznoszą się nadbudówki, tworzące charakterystyczną sylwetę. Na przodzie i tyle okrętu wznoszą się wieże pancerne, mieszczące w sobie po 2—3 działa. Między temi wieżami usadowione są t. zw. kazamaty, w których pomieszczenie znajdują działa średniej artylerji. W samym środku pokładu mieści się t. zw. blokhaus, gdzie pracują oficerowie, kierujący artylerją całego okrętu, i dowództwo. Obok blokhausu lub jakiejś wieży wyrasta w górę silny, stalowy maszt, mieszczący na sobie bocianie gniazdo. Wieże, kazamaty i blokhaus są silnie opancerzone dla ochrony przed granatami; i tak: grubość pancerna wież i blokhausu dochodzi do 370 mm, kazamat do 180 mm. Ściany okrętu opancerzone są na linji wodnej (t. zw. wodnica) na grubość do 350 mm, ponad wodnicą w środku okrętu do 250 mm, na dziobie i rufie do 170 mm. Nowsze okręty posiadają bardzo grube pancerze podwodne przeciwko minom i torpedom, których wymiar trzymany jest zwykle w tajemnicy.

Wnętrze okrętu mieści w sobie maszyny o bardzo wielkiej mocy (ponad 100.000 KM), z których jedna służy do poruszania steru. Całość podzielona jest na wodnoszczelne przedziały, zwane grodziami. Wieże, znajdujące się na pokładzie, ciągną się przez kilka pięter w głąb okrętu.

Załoga pancernika liczy ponad 1000 ludzi. Wieżę obsługuje ok. 80 marynarzy. Na samym dole wieży mieszczą się granaty i proch w woreczkach jedwabnych, na wyższem piętrze podobne zapasy, na następnym przygotowane ładunki. Windy elektryczne przewożą materjał wybuchowy aż do platformy artyleryjskiej. Na platformie, obracanej również elektrycznością, mieszczą się działa, których lufy przez otwory w wieży wystrzeliwują ponad pokład. Poza wieżami we wnętrzu okrętu, obok pomieszczeń dla załogi, komór amunicyjnych, znajdują się również sale operacyjne i szpital. W blokhauzie mieszczą się przyrządy artyleryjskie, specjalne aparaty do obliczania odległości (dalmierze) i zegary, tablice i przyrządy telegraficzne do przekazywania rozkazów obsłudze dział. Stąd rozchodzą się rozliczne połączenia telefoniczne ze wszystkiemi częściami okrętu. Przez wszystkie pomieszczenia wewnętrzne przechodzą rury wodociągowe, służące do zalewania ich na wypadek pożaru. Do naprawy uszkodzonych połączeń elektrycznych i wodociągowych oraz zatapiania objętych pożarem miejsc służą liczne drużyny elektrotechników i drenarzystów.

Pancernik jest tedy pływającą fortecą, samowystarczalną i groźną dla każdej broni przeciwnika. Działa o kalibrze do 405 mm niosą pociski na 40 km. Bez takiej jednostki bojowej żadna flota obejść się nie może, pancernik bowiem to trzon marynarki wojennej, to to, co jedyne jest w stanie popierać mowy ministrów spraw zagranicznych i wykuwać korzystne traktaty. Koszt budowy tego okrętu wynosi od 200—400 miljonów zł., zależnie od rozmiarów, mocy maszyn i uzbrojenia artyleryjskiego. Polska winna mieć przynajmniej jeden pancernik, jeżeli nie dwa. Winny to być okręty o średniej wyporności t. j. ok. 26.000 tonn, zaopatrzone w dobrą, o wielkim kalibrze artylerję, i w mocne maszyny, by szybkość ich przekraczała 30 węzłów. Rzecz jasna, że budowa takiego okrętu jest dla konstruktorów bardzo trudną, ale wykonalną.

Mgr. L. M.

„Spadochroniarze" w armji francuskiej

W ostatnim numerze „Revue d'Infanterie" znajduje się interesujący artykuł, omawiający wyniki prób przeprowadzonych w Rosji Sowieckiej w związku ze skokami z samolotów całych formacyj wojskowych. To, co widzieli podczas jesiennych manewrów, obecni tam wojskowi attache państw obcych, było już wynikiem planowego szkolenia całych oddziałów w tej służbie. Wylądował cały bataljon piechoty na tyłach nieprzyjaciela i był w krótkim okresie czasu gotowy do rozpoczęcia akcji bojowej. Po tych wynikach — w niektórych państwach rozpoczęły się podobne ćwiczenia. Wiele uwagi poświęciła im Francja.

W rezultacie zostały sformowane 2 kompanje, z których pierwsza stacjonowana będzie w Chatres, a druga w Algierze. — Kompanje te będą kadrami dla szkolenia większych formacyj w skokach ze spadochronami. Równocześnie ministerstwo rolnictwa opracowuje plan wprowadzenia do nauki oddziałów przysposobienia wojskowego młodzieży, szkolenia w skokach ze spadochronami. Sztab generalny kończy prace przygotowawcze nad wystawieniem dalszych 3 kompanij kadrowych, szkolących w skokach.

Życie wojskowe

— Według meldunków z Pragi, Mała Ententa liczy 2.050 wojskowych samolotów. — Z tych posiada Rumunja 800, Jugosławja 650 i Czechosłowacja 600.

— We włoskiem muzeum kolonjalnem w Rzymie, znajduje się model, zbudowany przez Bleriota, pierwszego samolotu bojowego. Był on użyty w czasie walk w Libji w latach 1911—1912. Oryginał znajduje się również w Rzymie w „Museo del Genio".

KOBIETA I DOM

Kobiety i praca zawodowa

Istnieje cały szereg zawodów, które się dla kobiet zupełnie nie nadają. Należą do nich przedewszystkiem zajęcia, wymagające znacznych wysiłków fizycznych. Jednak większość zawodów t. zw. „wysoko kwalifikowanych", których nie można wykonywać bez dłuższego przygotowania, jest dla kobiet najzupełniej dostępna. Zdrowa kobieta podoła tym obowiązkom tak pod względem fizycznym jak duchowym — na równi z mężczyzną. Na jedno tylko należałoby zwrócić uwagę: kształcenie fachowe dziewcząt nie powinno się rozpoczynać zbyt wcześnie, zwłaszcza, jeżeli jest dość wyczerpujące.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do dziewcząt chorowitych, anemicznych i nerwowych. Te powinneby wybierać zawody mniej wyczerpujące, unikać takich, które wymagają wielogodzinnego przebywania w źle przewietrzanych ubikacjach, pozostawania w pozycji stojącej, oraz dużego wysiłku nerwowego. Temsamem odpadają dla dziewcząt słabowitych: pielęgniarstwo, obsługiwanie instrumentów w salach operacyjnych, zajęcie asystentki dentystycznej. Zawody te wymagają znacznych wysiłków i mogą być wykonywane jedynie przez kobiety zdrowe i silne. Zbyt wyczerpujące zajęcie dla dziewczyny, z natury wątłej, zarówno jak forsowne przygotowanie fachowe w okresie rozwojowym, może się niekorzystnie odbić w przyszłym zawodzie kobiety jako matki rodziny.

Z drugiej strony trzeba podkreślić, że niektóre zawody nadają się specjalnie dla kobiet o wrażliwym systemie nerwowym. Systematyczne, zwłaszcza umysłowe zajęcie, odwracające myśli od własnego ja, może mieć dla tych kobiet prawdziwie dobroczynne następstwa. Zmusza je do skupienia się, niejednokrotnie podnosi je na duchu, stanowi odpoczynek od trosk domowych.

Zamążpójście kobiety pracującej zawodowo przynosi z sobą cały szereg nowych obowiązków. Z punktu widzenia lekarskiego, byłoby oczywiście pożądanem, by kobieta zamężna porzuciła pracę zawodową. Ze względów ekonomicznych jednak, gdy zarobki męża nie wystarczają na utrzymanie rodziny, kobieta jest zmuszona pogodzić swoje obowiązki pani domu i matki z dotychczasową pracą zawodową. W tych okolicznościach musi się zwrócić specjalną uwagę na konieczny w ciągu dnia odpoczynek, oraz na pewne minimum snu, które wynosi najmniej siedem lub ośm godzin na dobę. Gimnastyka i niezbyt forsowne sporty wpłyną korzystnie na usposobienie oraz odporność fizyczną kobiety pracującej zawodowo.

Granica wieku, do której kobieta zdolna jest pracować zawodowo, nie da się ściśle określić; należy jednak zaznaczyć, że jest ona wyższą, niżeli sądzi się naogół. Kobiety starsze, zwłaszcza te, które się poświęcają zawodom t. zw. intelektualnym, czują się doskonale na swoich stanowiskach, wypełniają obowiązki wzorowo i w wielu wypadkach są zdrowsze od swoich rówieśnic, które się zamknęły w życiu prywatnem.



1. Komplet z wełny gładkiej i w kratę. Bluzka tworzy krótką baskinę, żakiet wolny, podszyty i przebrany kratą. — 2. Na spódniczce z gładkiej wełny bluzka pepita, naśladująca żakiecik. — 3. Krótki żakiecik-bolero do spódniczki w kraty.

Poradnia w sprawach mody

Jak powstaje moda?

Tak wielkiej rozmaitości w dziedzinie mody, jaką teraz zaobserwować możemy, nie było chyba nigdy. Dawniej bowiem jeden czy najwyżej dwóch dyktatorów mody, narzucało ją całemu eleganckiemu światu, dziś liczny zastęp wielkich salonów, stara się nawzajem prześcignąć w tworzeniu coraz to nowych pomysłów, wyodrębnić się oryginalnością z pośród swych konkurentów i zyskać jaknajwiększą ilość zwolenników dla swego stylu.

Śmiało można powiedzieć, że dziś właściwie skończyło się z dawniejszem niewolnictwem mody. Dziś magazyny rzucają szereg pomysłów, czasami wręcz przeciwnych w linji, a utrwalają się te, które znajdą najwięcej zwolenniczek i te, które odpowiadają najbardziej bieżącej chwili i jej wymogom. One to dają charakterystyczną, modną sylwetkę danego okresu.

Modna sylwetka nie jest więc teraz narzucona z góry, lecz jest wynikiem dobrowolnego wyboru ogromnej większości.

Dowodem, że wiele pomysłów lansowanych przez niektóre większe magazyny, nie przyjęło się zupełnie. N. p. długie suknie na codzień, powrót warkoczy i t. d.

W pogoni za oryginalnością i nowością, twórcy mody szukają natchnienia w historji od antycznej począwszy, poprzez ascetyczne średniowiecze, na szczęśliwych, przedwojennych czasach skończywszy. — Każde większe wydarzenie kulturalne czy polityczne, sensacyjne czy sportowe, znajduje oddźwięk w modzie. Mamy więc do wyboru i suknie greckie i z epoki renesansu, stylowe krynolinki i obcisłe, wężowe sylwetki. Chińska wystawa w Paryżu, dała nam małe, kwadratowe kapelusze z mandaryńskim guzikiem włącznie. Olimpjada w Garmisch wyciągnęła na światło dzienne i włożyła na główki elegantek kapelusze góralskie z tamtych okolic. Nastroje wojenne znalazły swój wyraz w dragońskich kurtkach, szamerowaniach i wojskowych kołpaczkach. Obok angielskich kostjumów, hiszpańskie bolera cieszą się równemi łaskami. Egzotyka Wschodu i sztuka ludowa różnych narodów, raz poraz przychodzi do mody.

Taka jest mnogość i różnorodność lansowanych modeli, że nie tylko jest w czem dowolnie do swego gustu, czy typu swej urody wybierać, ale poprostu aż kusi, by przemycać swe własne, oryginalne pomysły.

Podobnie, jak człowiek kulturalny trzyma się pewnych zasadniczych form współżycia z bliźnimi, by nie być uznanym za przykrego dziwaka czy dzikusa, a jednak w tych formach nie zarzuca swej indywidualności, tak samo w dziedzinie mody, jeśli się zachowa charakterystyczną dla danego okresu modną sylwetkę, to w szczegółach i dodatkach można, a nawet trzeba zaznaczyć swą oryginalność i indywidualność.

Niestety, z przykrością trzeba zauważyć, że w Polsce niemal zupełnie brak ambicji w kierunku narzucenia modzie własnych motywów, ciągle ulegamy importowanym z zagranicy sugestjom. A przecież chociażby przez samo naśladownictwo obcej przedsiębiorczości, możnaby tutaj zrobić bardzo wiele i to z korzyścią dla narodowego gospodarstwa.

Modne są naprzykład, obok wielu innych małe, płaskie kapelusze o okrągłej główce, przybrane piórami. Czy nasz oryginalny kapelusz góralski nie odpowiada tym wymogom? Zrobiony z miękkiego filcu, opasany wianuszkiem muszelek z sokolem piórem, napewno byłby pięknym i drogim modelem, gdyby tak przypadkiem zawitał do nas z Paryża, a nie z Zakopanego. Modne i bardzo wdzięczne są bluzeczki zdobione ludowym haftem. Widzi się ich bardzo wiele u nas ale... czeskich lub rumuńskich. — Czyżby nasze hafty kurpiowskie, kaszubskie czy huculskie mniej były piękne, mniej barwne? A gunia góralska o kimonowych rękawach i luźnym fasonie, czem się różni od modnych teraz, wolnych żakiecików? — Zmodernizowana nieco z białą sukienką dałaby napewno komplet godny Patou czy Wortha. A huculskie drewniane guziki, wysadzane koralikami, torebki i paski ze skóry, nabijane mosiądzem, naszyjniki z drobnych koralików, pasiaki wileńskie, przeróżne samodziały ludowe, ileż zawierają w sobie oryginalnego piękna, jakże bardzo odpowiadają duchowi teraźniejszej mody, a jak zupełnie są niewykorzystane przez nas.

Sięgnijmy śmiało po te skarby, przeszczepmy je na dobrze i modnie skrojone suknie, a mieć będziemy podwójnie dodatni efekt: oryginalne, nieoklepane modele i korzyści gospodarcze naszego kraju.

M. STA

Różne sposoby gotowania ryżu

Istnieje wiele sposobów gotowania ryżu i każda prawie gospodyni uważa swój system za najlepszy. Wiadomo jednak, że w Europie środkowej rzadko spożywa się ryż tak dobrze przyrządzony, jak naprzykład w wielkich międzynarodowych restauracjach, a zwłaszcza we Włoszech i innych krajach, które konsumują ryż w znacznych ilościach.

Sposób włoski przyrządzania ryżu jest prosty i łatwy. Po wypłókaniu ryżu w zimnej wodzie, rzucamy go na wrzącą wodę, uważając, by tej wody było tak dużo, żeby ziarnka ryżu nie zlepiały się w gotowaniu. Osoliwszy wodę, gotujemy ryż do miękkości, potem zaś po odcedzeniu przelewamy go zimną wodą i dodajemy masła. W ten sposób przyrządzony ryż jest miękki i sypki.

A jak gotują ryż Chińczycy? Wiadomo, że potrawa ta stanowi podstawę pożywienia żółtej rasy. Kto jadł ryż w restauracji chińskiej, na okręcie chińskim lub wprost w tym kraju, ten nigdy nie zapomni tego przysmaku. Splókawszy ryż pod silnym strumieniem wody, gotują go podobnie jak Włosi, trzymając pod pokrywą 20 minut. Po odcedzeniu wkładają go na dużą brytwanę i nie przykrywając, polewają wrzącą wodą przez 10 minut, aby ryż pozostawał w parze.

Pilnujcie, aby dzieci myły ręce!

Szczególną uwagę u dzieci winno się zwrócić na czystość rąk i to większą nawet, jak na czystość twarzy. Dziecko rękoma dotyka się wszystkiego, poręczy, klamek, leżących przedmiotów, ścian i t. d. Przeważnie właśnie przedmiotów, na których jest dużo kurzu. A następnie temi rękoma bierze jedzenie do ust, razem naturalnie z brudem. Należy więc pilnować, aby przed każdem jedzeniem dzieci myły ręce i to nietylko samą wodą, ale i mydłem. Należy dzieci przyzwyczaić, że jak tylko ręce pobrudzą, winne je zaraz umyć. Trzeba to czynić również przed udaniem się na spoczynek. Należy również zwrócić uwagę, aby dzieci nie obgryzywały paznokci. Jest to nietylko nieestetyczny zwyczaj, ale i szkodliwy. Gdy ręce się pocą, należy myć je w ciepłej wodzie, posypując proszkiem.

Przyzwyczajmy dzieci, aby nikomu, kto ma brudne ręce, nie podawały swoich. Również niehigjenicznem jest całowanie rąk.

Miss Pankhurst odznaczona orderem

Dzienniki angielskie przynoszą wiadomość o wysokiem odznaczeniu miss Christabel Pankhurst, byłej przewodniczącej angielskich sufrażystek. W związku z tem przypominają, że żądania tych bojowniczek o prawa kobiet, dopiero po wielkiej wojnie zostały spełnione i to w dwóch etapach. W roku 1918 jedynie kobiety, które ukończyły trzydziesty rok życia, otrzymały czynne i bierne prawa wyborcze; dopiero w 1928 roku zostały im przyznane prawa wyborcze narówni z mężczyznami. Pierwszą kobietą, która weszła do niższej Izby Gmin, była lady Astor (1919), zaś pierwszą kobietą zajmującą stanowisko w rządzie, miss Margaret Bendfield, mianowana w pierwszym gabinecie Macdonalda (1924) podsekretarzem Stanu w ministerstwie pracy. Do wyższej Izby Gmin kobiety nie mają jeszcze dostępu.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 12

KAZIMIERZ BROŃCZYK

JESZCZE »ZMORY«

(Z powodu plotki o St. Sobińskim)

Prawda utworu literackiego jest prawdą samą w sobie. Może, ale nie musi odpowiadać „rzeczywistej rzeczywistości" otaczającego nas życia. Jest prawdą artystyczną samego autora. W wyobraźni twórczej pisarza świat i Bóg nawet mogą się odbijać w najbardziej karykaturalny sposób, — i ani świat, ani Bóg nie mogą się o to obrażać.

Inna rzecz, że czytelnik konfrontuje ustawicznie prawdę życiową z prawdą artystyczną, a znalazłszy je w niezgodzie ze sobą, konkluduje, że książka jest nieprawdziwa. I nie może być porozumienia między autorem i czytelnikiem, bo przeżycia autora są jedną rzeczywistością a dany odcinek życia, który stał się odskocznią wyobraźni pisarskiej — drugą. To są dwie rzeczywistości istniejące obok siebie. Można, co najwyżej, doszukiwać się racyj psychologicznych, dlaczego tak a nie inaczej odbił się w mózgu autora ten, czy tamten szczegół rzeczywistości historycznej, pozapoetyckiej. Nawet powieści w rodzaju Remarque'a, jakkolwiek pomyślane reportażowo, nie są objektywem, wiernem zwierciadłem wielkiej wojny; są raczej dokumentem psychologicznym zjawiska, wykazującego, jak się ta wojna kształtowała w wyobraźni pewnego typu człowieka po jej ukończeniu, w pewnym określonym czasie.

Cóż dopiero mówić o takich powieściach jak osławione „Zmory" Zegadłowicza! W tym wypadku konfrontacja z rzeczywistością tembardziej niema sensu, że są w powyższej książce sceny absolutnie nie do pomyślenia w realnem życiu, jak n. p. owa groteskowa nudystyczna banialuka w zakończeniu powieści, albo historja z profesorem łaciny, który dzień w dzień urządzał przy pomocy pęku kluczów krwawą masakrę twarzy uczniowskich, że aż chłopcy tłoczyli się na pauzach pod studnią, obmywając obficie broczące rany. Czyż w rzeczywistości taki obłąkaniec — wychowawca mógłby choć jeden dzień istnieć w jakiemkolwiek cywilizowanem gimnazjum?

Mimoto ogromna większość krytyków i to bardzo poważnych dokonała konfrontacji treści artystycznej „Zmor" z odnośną rzeczywistością historyczną i wydała na autora wyrok potępiający. Dlaczego? Wina jest po stronie autora. Sam sprowokował konfrontację, bo nadał całości charakter kroniki autobiograficznej. Opisywane zdarzenia umieścił w ściśle oznaczonym czasie i równie ściśle oznaczonem miejscu, które nosi wprawdzie zmyśloną nazwę, ale tak jest dokładnie wypunktowane na mapie szeregiem nazwanych po imieniu okolicznych miejscowości, że ostatecznie niewiadomo, poco wogóle autor nie pozostawił Wadowicom właściwego terminu. Wychodzi na jedno. Tembardziej, że — i to jest najnieszczęśliwszy chwyt autora — między postacie o nazwiskach zmyślonych wprowadza drugie współrzędne, nazwane ściśle podług urzędowej metryki. Czyli, że tak postępując, przyjął autor Zolowskie stanowisko w stosunku do powieści jako dokumentu naukowego epoki, sprowadzonej do mikrokosmu galicyjskiego miasteczka, ale wyrażającego wielkie całości, kosmiczne nawet, jakto niby poetycznie, a bardzo infantylnie podano nam na początku książki. A jeśli tak, wówczas autor przyjął na siebie *odpowiedzialność* historyka wraz ze wszystkiemi jej konsekwencjami naukowemi i etycznemi. Dobrowolnie rezygnuje z przysługującej mu wolności poetyckiej, schodzi ze stanowiska poety, zaprasza do krytyki historyków, socjologów i psychologów. Proszę sobie przypomnieć najpiękniejszą może książkę, jaką wydała literatura piękna ostatnich czasów. Myślę o Prousta „A la recherche du temps perdu". Także niby autobiografja. Ale jaka! Tam każda najdrobniejsza nawet postać pokazana jest w perspektywie wieczności, a więc pod tym jedynym kątem widzenia, pod którym wolno patrzeć na ludzi — poecie, jeżeli nie chce być tylko mizernym reporterem bulwarowego dziennika. W owej atmosferze wieczności znikają pospolite szablony dzielące ludzi na wielkich i małych, na złych i dobrych; po zrzuceniu wierzchnich szatek, ograniczonej miarą konwencji zostaje w ludziach takiej książki coś niewymiernego, coś arcy- i pozaczłowieczego. I wtedy nie może być mowy o żadnej konfrontacji. Bo jak można przykładać metr doraźnej ubożuchnej, bo dziennej rzeczywistości do rzeczy nieskończonych? Jak? Tymczasem w książce Zegadłowicza jest prymitywny małomiasteczkowy szablon. Po jednej stronie sama djabelska czerń, po drugiej anielkowata biel. Szablon tembardziej irytujący, że autor przeciwstawia się czerni jako wyjątkowy cherubinek — niewiniątko, a ludzi dzieli na mądrych i głupich według tego, kto uznawał jego genjusz poetycki a kto nie. To nie jest poezja. Granic wolności naprawdę poetyckiej stawiać nie można, bo poeta sam tworzy sobie światy, niezależne od krytyki historyka, ale by stworzyć takie światy, trzeba mieć duszę wielką, bardzo pojemną, bo mieszczącą w sobie wieczność.

Za dużo już wogóle mówiło się i pisało o „Zmorach". Jeżeli mimo to zabrałem raz jeszcze głos w tej sprawie, to dlatego, że w czasie dyskusji na temat analogji niektórych postaci powieści do rzeczywiście żyjących osób, padło nazwisko ś. p. kuratora St. Sobińskiego, osoby zbyt bliskiej i drogiej dla Lwowa, ongiś profesora wadowickiego gimnazjum. Analogja uwłacza pamięci tragicznie zmarłego Obywatela, jednego z najlepszych, bo wychodzi z niej człowiek o duszy zaustrjaczonej, kiepski nauczyciel i wychowawca. Namyślałem się długo, co z tem robić. Czy wogóle mówić o tem publicznie? Są ludzie, którzy, choć ich już niema na świecie, tak się bronią sami przed nieodpowiedzialnym atakiem własną prawdą dobrze drugim znanego życia, że obrona ze strony człowieka postronnego może się dla nich czasem okazać nawet złą przysługą, jako że znajdzie się zawsze ktoś, trzeci, nieświadomy rzeczy, kto wyjedzie ze sentencją o ziarenku prawdy w każdej plotce. Choćby — jak w tym wypadku, nie było w książce żadnych rzeczowych danych, pozwalających łączyć określoną, rzeczywiście żyjącą osobę z fikcyjną postacią powieści, opatrzoną wymyślonem nazwiskiem. Podobieństwo nazwisk zwiodło jednego z krytyków i rzucił w artykule nazwisko kuratora Sobińskiego. Powstała w ten sposób plotka, powtórzona przez niektóre dzienniki lwowskie. Koło plotki najlepiej może przejść milcząc. Jeśli mimo powyższych zastrzeżeń zdecydowałem się naświetlić odpowiednio publicznie historję, to przedewszystkiem na skutek akcji ze strony byłych uczniów ś. p. kuratora, oburzonych plotką do głębi.

Uczniowie ci brali niedawno udział w uroczystości jubileuszowej 25-lecia gimnazjum tarnobrzeskiego, którego St. Sobiński był długoletnim dyrektorem. Uroczystość była połączona z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ś. p. kuratora i całe święto przemieniło się w wielką, serdeczną manifestację ku czci tragicznie zmarłego Obywatela-Polaka. Teraz ci sami uczniowie oddali mi swoje nazwiska do dyspozycji publicystycznej. Stwierdzają brak analogji. Jeden z nich, wybitna współczesna osobistość wojskowa pisze: „Ś. p. kurator Sobiński nigdy nie mówił w szkole „kwiecistym" stylem, i nie używał żargonu polsko - ruskiego, wyrażał się zawsze piękną, czystą polszczyzną, bez jakichkolwiek naleciałości, przy stosowaniu najlepiej pojętych metod wychowawczych w duchu polskim". Sam zresztą miałem zaszczyt znać osobiście kuratora, z ostatnich czasów zaborów, bywałem częstym gościem w jego domu i już wtedy nauczyłem się go czcić i kochać. Resumując stwierdzam, że w omawianej sprawie zawinił i autor książki i krytyk recenzent. Pierwszy, schodząc ze stanowiska czystej poezji sprowokował ocenę historyczności powieści, drugi źle skombinował analogie i puścił plotkę.

Może i lepiej jest zabić plotkę coram publico.

A dobrze, że przy tej sposobności mogłem sobie i drugim przypomnieć człowieka, którego lat temu blisko dziesięć Lwów uczcił potężnym w swej żywiołowej manifestacji pogrzebem.

Obywatela bez trwogi i zmazy.

Historja Polaków w Rochester

Ukazała się w St. Zjednoczonych „Historja polskiej ludności w Rochester".

Autorem jest Norman T. Lyon. Zebrał on wszystkie fakta o przybyszach polskich do Rochester i napisał dzieło, które nietylko dla polskiej grupy stanowić będzie drogą pamiątkę historyczną, ale Amerykanom da wyjaśnienie, jaki wpływ na lokalne stosunki wywarł rozwój polsko - amerykańskiej grupy w ogólności.

Za przykładem rochesterskiej Polonji bezwątpienia pójdą i inne grupy polskie, rozsiane po rozmaitych innych miastach i zczasem powinna się skompletować olbrzymia, jedyna w swoim rodzaju historja naszej emigracji w Ameryce.

W książce o Polonji rochesterskiej znajdujemy, że już w spisie obywateli tego miasta z roku 1849 znajdowało się szesnaście polskich nazwisk.

W r. 1857 na miejscowym cmentarzu postawiony był pomnik Franciszka Salezego Wołowskiego, który miał być sędzią w Polsce, a w Rochester uczył języka francuskiego i innych. Był on zbiegiem politycznym.

Pierwszą organizacją było Bractwo św. Kazimierza, a potem powstały tam grupy Związku Narodowego Polskiego. W r. 1890 poświęcono pierwszy nowy kościół. Przy kościołach Polacy budowali swoje domki i powstawały polskie dzielnice, zazwyczaj pełne ożywienia, ruchliwości mieszkańców i wielkiej liczby dzieci. Powstawały składy i rynki, zastosowane do potrzeb ludności polskiej.

Autor historji Polaków w Rohester zaznacza, że polska grupa, osiedlając się w Rochester i budując swoje dzielnice, starała się być niezależną i tworzyć czysto polską część miasta.

W r. 1892 przybyła do Rochester Helena Modrzejewska, która występowała w sztukach szekspirowskich.

Gdy już Polacy osiedlili się na dobre w swojej dzielnicy — sami zaczęli tam zakładać sklepy z produktami żywnościowemi, salony czyli przedsiębiorstwa, gdzie nietylko można było wypić piwa i kieliszek wódki, ale gdzie można było urządzić zebrania towarzystw.

Powstało i pismo polskie „Rekord".

Autor bardzo drobiazgowo przedstawiając życie Polonji w Rochester wykazuje, jak z postępem czasu nowe pokolenie, urodzone w Ameryce, występuje na szerszą arenę, tworząc organizacje połączone bliżej z życiem amerykańskim.

WINA KSIĄŻKI?

Polemika o roli społecznej książki, tocząca się na naszych łamach między Wł. T. Wisłockim i Mieczysławem Piszczkowskim, wzbudziła szerokie zainteresowanie w sferach kulturalnych. Oddajemy jeszcze raz głos obydwu dyskutantom.

REDAKCJA

Autorowie to dziwny naród! Cieszą się, czytając recenzje lub tylko sprawozdania ze swych prac, jakkolwiek krytycy nie zawsze piszą o omawianych publikacjach dodatnio i pochlebnie. Niejednokrotnie słyszałem z ust literatów zdanie: „Niech piszą czy mówią o mych pracach co chcą, dobrze, a choćby i źle, byle pisali“. Sądziłem początkowo, że przez usta tak mówiących przemawia snobizm, lecz przekonałem się, że w większości wypadków co innego było powodem zajmowania takiego stanowiska, a to wzgląd na użyteczność swej pracy. Jeśli są w niej bowiem wady, a gdzież ich niema, dyskusja je wykaże a w rezultacie omawiana sprawa posunie się naprzód i zbliży choćby o krok do doskonałości.

Z tego punktu widzenia cieszę się z efektu mego artykułu „Bronię książki“. Nie przeminął bez echa, lecz wywołał dość żywą dyskusję w kołach zainteresowanych. Otrzymałem szereg dowodów jednomyślności ze mną, nie brakło też krytyków, częściowo fachowych. Z adwersarzami i interpelantami przy małej czarnej, a częściej inter pocula (kawa mi szkodzi, alkohol nie), doszedłem do uzgodnienia poglądów. Na cenne i zaszczytne uwagi bardzo tu powołanego przedstawiciela nauki wyrażone w artykule „Wina książki“ muszę odpowiedzieć artykułem

Widzę, że książka znalazła we mnie bardzo lichego adwokata, skoro ludzie tak wnikliwi i bystro orjentujący się, jak między innymi autor artykułu „Wina książki“ nie uchwycili toku mych myśli. Wobec tego spróbuję obecnie przedstawić kwestję, ilustrując wywody realnemi, oby szczęśliwie dobranemi, przykładami.

Sądzę więc nadal, może nawet silniej niż poprzednio, że w zasadzie niema książek złych i dobrych, są tylko książki bezprzymiotnikowe, poprostu książki. A cechy zła i dobra leżą raczej w ludziach, tak producentach jak konsumentach i są wynikiem tylko i jedynie chwilowej konstelacji społecznej.

Cóż jest bowiem innego dobro i zło, jak nie normy ustanowione w pewnej chwili i pewnych warunkach przez ludzi lub ich skupienia? Zdaje mi się, że gdzie tych istot niema, nie istnieje dobro i zło, piękno, brzydota i t. d. w pojęciu i ujęciu człowieka. A czy inne istoty na naszym globie mają te pojęcia, nie wiemy i Bóg wie, czy się dowiemy, bo siłą faktu patrzymy na wszystko oczyma ludzi i ujmujemy w pojęcia dostępne naszemu umysłowi.

Między ludźmi, gdziekolwiek zgromadzonymi, powstaje zawsze umowa społeczna, na mocy której od pewnej chwili aż do odwołania uznane zostają pewne fakty za dobre a inne za złe. Z chwilą zapadnięcia takiego postanowienia, popartego zwykle sankcjami wykonawczemi i karnemi, pewne zjawiska nabierają dla danego skupienia ludzi i danego czasokresu cech dobra lub zła.

Spostrzeżenie powyższe zastosowane do książek brzmi mniej więcej następująco: Dobre książki są te które pewne skupienie ludzi w danej chwili za takie uznaje, a na miano złych zasługują te, które nie są zgodne i istniejącemi i obowiązującemi w danem skupieniu i chwili normami. Innemi słowy, ta sama książka, a nawet ten sam egzemplarz może w chwili na chwilę stać się z dobrego złym i odwrotnie. Naprzykład, powieść Manna „Szklanna góra“ była gorliwie czytana w Niemczech jako „dobra“, a w pewnej chwili poszła na stos jako zła.

Rozumiem bardzo dobrze, że książka sama z siebie nie powstanie i sama w sobie niema życia samoistnego. Niemniej ma w sobie cały bezmiar możliwości zgromadzonych przez autora i uwięzionych w łańcuchach znaków fonetycznych. Sama jest mimo to zupełnie bezsilną i pozostawiona swemu losowi, uległaby zębowi czasu lub pożywiła swą substancją pokolenia myszy, zaleszczotków, pleśni i tym podobnych żyjątek. Wykorzystać i wyzyskać wspomniane możliwości i wartości duchowe może tylko i wyłącznie człowiek i od tego, w czyje ręce książka dostanie się zależy, czy nabierze ona cech dobra czy zła.

Życie książki podzieliłbym w zasadzie na trzy główne okresy. Pierwszy, kiedy autor wlewa w martwy materjał swe myśli, kiedy ubiera w formę jakichś ogólnie przyjętych znaków fonetycznych własne koncepcje, ideały, programy, drugi, kiedy gotowe już dzieło, przepełnione po brzegi wartościową wewnętrzną i przypominające mi minę wybuchową, oczekuje konsumenta i trzeci, kiedy czytelnik wyzwala z książki część zamkniętych w niej danych. Od twórcy książki, który przy wszelkich pozorach samodzielności, jest członkiem i emanacją społeczeństwa i konsumenta, więc znowu członka społeczeństwa, chociażby był zupełnym odludkiem i mizantropem, zależy dobro i zło kciążki. Jeśli między pisarzem i czytelnikiem jest zgodność poglądów, książka jest dobrą, w przeciwnym razie jest złą.

Książka to jakby obosieczny miecz tkwiący w pochwie. Może on spełnić wiele dobrego, ale i wiele złego. Ale od niego to nie zależy, lecz od ręki. A czy miecz zawini jeśli stanie się narzędziem zbrodni? I kogo należy ukarać?

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI

* * *

Replika kustosza Wisłockiego daje mi częściową satysfakcję. Skoro autor przyznaje, że „pewne skupienie ludzi w danej chwili“ może uznawać książkę za złą i ma prawo stosować wobec niej normy prawne — to już w jednej kwestji osiągnęliśmy zgodę.

Nie godzę się natomiast ze skrajnym relatywizmem p. W., który chciałby sprawę dobra i zła sprowadzić do roli zwykłych konwencyj, zmieniających się wraz z modą sezonową. Jest to stanowisko, które panowało w filozofji materjalistycznej XIX wieku. Zapewne, istnieje zmienność poglądów na wartość etyczną tego czy owego zwyczaju, ale istnieje również — i zawsze istniała —wiara w absolut moralny. Zresztą w dyskusji o roli społecznej książki niema potrzeby uciekania się do argumentów metafizycznych. Wystarczy stwierdzić, że *książka nie jest żadną świętością, a książki szkodliwe (choćby tylko w danej chwili!) należy izolować od społeczeństwa, co robi cenzura w każdym kulturalnym kraju.* Wszystko jedno czy większą winę przypiszemy autorowi czy „złej“ książce — ona właśnie, jako rozsadnik „zła“ (jakkolwiek je określimy) musi ulec rygorom, zastosowanym przez samoobronę społeczną. Porównanie książki do obosiecznego miecza — nie jest ścisłe, choćby dlatego, że miecz jest przedmiotem fizycznym a książka jest wytworem psychofizycznym. Mają więc inny byt. Ale przyjąwszy nawet to ryzykowne porównanie, dochodzimy do wniosku, że ono nic nie wyjaśnia. Nietylko zamykamy w kryminale tego, kto z mieczem napada przechodniów, ale i miecz chowamy w zbrojowni. A czy to nazwiemy *karą za winę* miecza, czy tylko środkiem zapobiegawczym — nie myślę się spierać.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Polonistyka zagranicą

W ostatnim tomie dwumiesięcznika włoskiego „L'Europa Orientale“ (Anno XVI, Fasc. I—II) znajdujemy piękną recenzję książki Pawła Cazin „Paul qui roule“. Autorem recenzji jest znany polonista rzymski, prof. Enrico Damiani, autorem książki — słynny polonista paryski, który przed kilku laty uzyskał stopień doktora filozofji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Damiani pisze następująco o książce Cazin'a:

Niema polonisty w Europie (i poza Europą), któryby nie znał Pawła Cazin, genjalnego i wytwornego tłumacza francuskiego wielu najwybitniejszych pisarzów polskich od Mickiewicza do Sienkiewicza, od Zapolskiej do Reymonta, od Paska do Weyssenhoffa, od Cieszkowskiego do Berenta i Norwida. Paweł Cazin opanował rzeczywiście dokładnie język i literaturę polską i kocha Polskę, (którą dobrze zna jeszcze od czasów studenckich) jak drugą ojczyznę. Lecz Paweł Cazin prócz tego, że jest wybitinym polonistą jest również wybornym humanistą, pisarzem oryginalnym, subtelnym i pełnym powabu. Pisał powieści, nowele, wspomnienia osobiste z czasów wojny i pokoju — które od lat już wyznaczyły mu honorowe miejsce wśród reprezentantów powojennej literatury francuskiej. Zresztą poza Francją Cazin polonista jest bardziej znany, niż Cazin humanista i pisarz francuski.

Nowa książka, którą napisał „Paul qui roule“, jest pewnego rodzaju kompromisem między jednym a drugim Cazin'em. „Paweł jedzie“ rzeczywiście w pierwszej części książki przez ukochaną swoją Polskę, a wrażenia z podróży oddaje w przepięknej francuszczyźnie dobrego humanisty. Lecz tu także Paweł odkrywa nowe swe oblicze o wielkiem znaczeniu dla nas — w tej książce obok Cazin'a humanisty i Cazin'a polonisty wyłania się po raz pierwszy oblicze Cazin'a italianisty. Naprawdę! i jak to się stało żeśmy nie spostrzegli prędzej owego płomyczka, który tlał w głębi serca Cazin'a obok uczuć dla Francji prawdziwej ojczyzny i Polski przybranej. Nie spostrzegliśmy tego nigdy z bardzo prostej przyczyny, ponieważ Cazin chociaż od lat marzył o oglądaniu Włoch nie był w nich aż do r. 1932.

I dopiero gdy przybył tam właśnie w 1932 r. spostrzegł, że w jego sercu może znaleźć się i istnieje rzeczywiście malutkie miejsce obok Francji i Polski także dla Włoch.

Ostatnia książka jego jest echem tej podwójnej podróży, którą w r. 1932 rozpoczął, udając się do Polski po raz setny, a ukończył we Włoszech, gdzie przybył po raz pierwszy. Są to drobne wspomnienia, uczucia i wrażenia, częściowo zanotowane wtedy, częściowo odtworzone z pamięci, uporządkowane, ułożone w pewien rodzaj doskonałego opowiadania, pięknym językiem.

Morze polskie w grafice

Muzeum Wielkopolskie wystąpiło ostatnio z ciekawą wystawą p. t.: „Morze polskie w grafice“, która ma znaczenie szczególne, że okazuje, w jakim stopniu nasza sztuka plastyczna przyswoiła sobie motywy marynistyczne. O ile rola, jaką odegrały góry w naszem malarstwie i grafice, była bardzo doniosła, to morze dopiero czeka na artystę, na miarę Skoczylasa, tak w malarstwie, jak i w grafice.

Wystawa wykazuje, że mimo zainteresowania żywego nie dotarli jeszcze graficy do istoty morza, jeszcze go całą duszą nie czują. Odwracają się jeszcze od fal morskich, malując czy rytując przeważnie samo wybrzeże.

Rozpatrując działy wystawy graficznej wypada podkreślić dział plakatu, który do sztuki graficznej bywa zaliczony. W tej dziedzinie, jakkolwiek w ograniczonych możliwościach artystycznych, spotykamy bardzo ciekawe koncepcje, nie przynoszące nam wstydu wobec zagranicznych artystycznych plakatów tego rodzaju. W dziale tym czuje się już prawdziwy „wiatr od morza“. Do plakatów dołączają się prospekty linij okrętowych, oraz wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, które jednak operują głównie fotografją.

Z grafiki czystej wymienić należy w pierwszym rzędzie motywy z wybrzeża naszego, akwatinty i akwaforty Zofji Stankiewiczówny, posiadające urok i wyraz bałtyckiego morza. Śmielszy w artystycznem zdobywaniu morza i bardzo ciekawy w formie graficznej jest Konrad Strzednicki. Czuje on morze intensywnie, jak świadczą o tem dwie akwatinty i kilka litografij. Bardzo dobre są również „Sieci“ Bogny Krasnodębskiej - Gardowskiej.

Historyczną stroną naszej marynistyki zajął się graficznie Włodzimierz Nałęcz. Wskrzesza on obrazy zwycięskich bitew z historji polskiej marynarki wojennej.

Odtwarza także z zamiłowaniem nietylko stare okręty, ale i nasze nowe statki morskie.

Życiu rybaków poświęcił kilka dużych akwafort Władysław Jarocki, a Stanisław Szwarz wybrzeżu polskiemu tekę litograficzną. Ciekawe są kompozycje B. Pisarkiewicza „Na wiatr“, akwaforty z portu Ignacego Łopieńskiego, linoryty barwne Ludmiły Lanżanki, motywy z Helu Sierabczyńskiej Marji, drzeworyty z życia rybaków W. Żurawskiego, oraz grafiki Leona Kowalskiego.

Osobne miejsce zajmują nadmorskie miasta. Bardzo ciekawie ujmuje w sposób graficzny w swych drzeworytach motywy z Gdańska i Pucka Tadeusz Cieślewski jun., widoki zaś z Gdańska zawiera teka graficzna Jana Gumowskiego, której kilka egzemplarzy widzimy na wystawie.

Wystawa obejmuje poza tematami morskiemi, tematy dotyczące żeglugi rzecznej i portów wodnych. Ciekawą pozycją z tej dziedziny jest teka litograficzna Szpingiera i Taranczewskiego. Doskonałe są grafiki z nad Warty Jana Wronieckiego.

Z innych artystów wystawiają: Feuerring — monotypy, Józefa Widymska, Józef Pochwalski, Mondral, W. Ossecki, T. Tatula, oraz Ostoja - Chrostowski — bardzo subtelne winietowe drzeworyty do legendy Sienkiewicza „Purpura“.

Wystawa ma znaczenie duże z tego względu, że obrazuje sumę wysiłków w grafice, poświęconej naszemu morzu i idei morskiej.

Nowa książka Maurycego Maeterlincka

Całokształt twórczości Maeterlincka możnaby podzielić na cztery grupy: filozoficzną, literacką, dramatyczną i biologiczną. To samo uparte dążenie do rozwiązanja otaczających nas tajemnic jest rysem dominującym wszystkich gatunków jego prac, których liczba i głębia przypomina twórczość Goethego, z dodatkiem tego mistycznego skupienia, które jest cechą nawskróś maeterlinkowską.

Ostatnia jego książka, zatytułowana „Klepsydra" jest dalszym ciągiem zazębiających się refleksyj, dotyczących życia i śmierci, skończoności i nieskończoności, idei Boga i natury, a więc wszystkiego co pociąga i przykuwa myśl szlachetną i żywą. „Świat się nie rozwija — dochodzi do przekonania poeta-filozof — i nie podlega ewolucji. On jest w teraźniejszości — to znaczy w wieczności..." Ta sama myśl prześladuje go w różnych formach i w różnych zagadnieniach. Zapytuje między innemi, dlaczego rozum ludzki nie miałby być wszechobecnym, dlaczego myśl nie rozchodzi się podobnie jak głos, światło, elektryczność? Myś jest — zdaniem Maeterlincka — wszystkiem, zaś „mowa największem kalectwem człowieka". A więc wręcz przeciwnie do Pascala, który powiedział, że „największem udręczeniem jest milczenie". Raczej zrozumiałą jest inna głęboka uwaga autora „Klepsydry": „Nie zapominajmy, że niewidzialne jest panem wszystkiego, co widzimy". Że jesteśmy w możności widzieć tylko małą partję natury, zaś to co się kryje za zasłoną w głębi, co pozostaje dla nas niewidzialnem, jest może najbardziej interesujące.

Ciekawa jest uwaga Materlincka o pamięci dziedzicznej. Zdaniem jego „jedynie pamięć odziedziczona jest pamięcią prawdziwą i koniecznie do życia potrzebną". Przewyższa ona u człowieka znacznie pamięć bezpośrednią. Ona to daje nam reakcję mięśniową, obecność słów w mowie, którą się porozumiewamy i poczucie składni w pisaniu.

Rozmyślania o śmierci doprowadzają Maeterlincka do zdumiewającej konkluzji: „Śmierć może się stać tematem rozmyślań tak interesującym, że jest nudne, kiedy się o niej nie myśli". Tragiczna śmierć ukochanego władcy, Alberta króla Belgów, natchnęła go do napisania kilku najpiękniejszych kart książki, podobnie jak śmierć królowej Astrid. Męska sylwetka króla - sportsmena zarysowuje się w linjach szlachetnych, wyrazistych. Opisana jest między innemi wyprawa króla na zdobycie niebezpiecznego szczytu Cervin, tak trudnego do osiągnięcia, że słynny Whimper omal nie stracił życia w podobnej wycieczce. Dla osobistej satysfakcji, król ryzykował życie. Jakkolwiek bardzo umiarkowany w polityce, lubił ryzyko i silne emocje, miał „temperament bohaterski". Zapytuje się Maeterlinck, czy ta śmierć była królowi „sądzona". Była prawdopodobna, o ile się zważy zamiłowanie króla do turystyki z jednej strony, zaś na dalszym planie stojący cały szereg innych przyczyn, jak kruchość skały, zapadająca ciemność, albo może któryś szczegół ekwipunku króla. Te rozpamiętywania prowadzą autora do następującego wniosku: „Wszystkie tragiczne wypadki, których ofiarą pada człowiek są konsekwencjami podobnemi do tych, które się wywodzą z dziedziczności".

OEMA

Czem będzie paryska wystawa międzynar. w 1937 roku?

W pełnym toku znajdują się już przygotowania do wielkiej wystawy, której otwarcie nastąpi w roku 1937, w Paryżu. Jej tytuł oficjalny będzie brzmiał: „Międzynarodowa wystawa sztuki i techniki, zastosowanych do życia nowoczesnego". Celem tej, na olbrzymią skalę zakrojonej imprezy, jest pobudzenie twórczości na polu zarówno artystycznem jak przemysłowem, zapoznanie szerokich kół z najnowszemi wynalazkami w dziedzinie techniki, zastosowanej do życia codziennego.

Wystawa stoi otworem dla wszelkich wyrobów, posiadających niezaprzeczoną wartość artystyczną lub aktualną. Rząd francuski ma nadzieję, że wystawa paryska stanie się terenem porozumienia międzynarodowego w dziedzinie pracy i sztuki, że przyczyni się do ożywienia gospodarczego oraz wymiennego wśród poszczególnych krajów. Ma ona na celu również wskazanie nowych kierunków i możliwości dla rozwoju życia kulturalnego i gospodarczego.

Warunkiem przyjęcia eksponatów, będzie w pierwszym rzędzie ich wartość kwalitatywna. Bezosobowe fabrykaty masowe będą odrzucane. Kierownictwo wystawy (Grand Palais des Champs-Elisees, porte C, Paris) jest zdania, że każdy z krajów, którego udział w wystawie jest przewidziany, będzie w możności wykazania się zdobyczami wymaganej wartości, czy to na polu artystycznem, czy w dziedzinie przemysłu, skoro wytwórczość tych krajów zyskała rozgłos światowy. Reprezentowane będą wszystkie dziedziny życia kulturalnego i wszelkie gałęzie przemysłu, a więc: sztuka, muzyka, literatura, nauka, rękodzielnictwo, przemysł, budowa miast, kinematograf, higjena, techniczny rozwój lotnictwa i radja.

Podział wystawy na poszczególne grupy został ustalony na międzynarodowem posiedzeniu, które się odbyło w listopadzie roku ubiegłego w Paryżu. Według tego planu, wystawa zostanie podzielona na czternaście grup, które skolei rozdzieli się na 75 klas. Główna partja wystawy zajmie 30 hektarów powierzchni w samem centrum stolicy, wzdłuż obu brzegów Sekwany. Międzynarodowa wystawa mieszkaniowa rozciągnie się poniżej zabudowań fortecznych, na przestrzeni trzech i pół hektara, zaś wystawa ogrodnicza na dwunastu hektarach w domenie Sceaux. Dzień otwarcia wystawy nie jest jeszcze ściśle naznaczony, w każdym razie przewiduje się go na kwiecień 1937 r. Czas jej trwania nie przekroczy okresu sześciu miesięcy.

Przygotowania obejmują rekonstrukcję kilku budowli, w tem pałacu Trocadero, wieży Eiffla i innych. Po obydwóch stronach mostu Jena staną pawilony państw, zaproszonych do obesłania wystawy. Wprost na Sekwanie znajdą się grupy komunikacji morskiej oraz sportu wodnego, podczas gdy na brzegu zbuduje się miniaturę portu morskiego, oraz kilka wiosek rybackich. Na tle tych stylowych dekoracyj odbędzie się cały szereg uroczystości i pochodów w kostjumach historycznych.

Francuskie koleje żelazne przewidują specjalne taryfy dla transportu eksponatów, ważne także na drogę powrotną.

MIR

Przegląd prasy

W ostatnim, marcowym numerze „TĘCZY" znajduje się szereg polemik, toczących się około aktualnych zagadnień kulturalnych. Nie przebrzmiała jeszcze sprawa „Zmor" Zegadłowicza. Wł. Zaleski pomieszcza w związku z nią w „Tęczy" artykuł pt.: „Lata szkolne Emila Zegadłowicza". Jakby uzupełnieniem poruszonych tam spraw — jest artykuł J. Kisielewskiego, rozważający zagadnienie swobody powieściopisarza w opisywaniu obyczaju. Oprócz tych dwóch zasadniczych dyskusyj przynosi ostatni zeszyt „Tęczy" kilka notatek polemicznych (Publicystyka katolicka w „Buncie młodych", roczne sprawozdanie P. K. O., sprawa fabryki zapałek na przedmieściu Bydgoszczy).

Kierownik prac wykopaliskowych w Biskupinie, prof. J. Kostrzewski, dał zwarty, encyklopedyczny artykuł pt.: „Odkopany półwysep", redakcja zaś położyła silny nacisk na stronę ilustracyjną, która wypadła niezwykle plastycznie: 18 plansz rotograwurowych tworzy jakby oddzielny album. Album to w sposób wszechstronny i łatwy wprowadza czytelnika w jedno z największych odkryć archeologicznych ostatnich lat.

HENRI DE MONFORT

Wpływ idej rewolucji francuskiej na Estonję, Inflanty i Kurlandję w drugiej poł. XVIII. w.

Kilka lat temu rozpoczęto metodyczne badania nad znaczeniem międzynarodowem Rewolucji Francuskiej. Philippe Sagnac, największy autorytet w tej dziedzinie, wykazał dobitnie, że rewolucja w 1789 r. była wysiłkiem, który spowodował głębokie przeobrażenia państw i warstw społecznych pod względem politycznym, gospodarczym i społecznym. Hasła równości i wolności, zawarte w Deklaracji Praw Człowieka, znalazły oddźwięk prawie w całym świecie kulturalnym. Szczególnie na niektórych terenach Rosji przyjęły się te idee, chociaż rząd rosyjski wzniósł potężne barjery, które oddzielały Rosję od reszty świata; to też przesączanie się tych idej było bardzo utrudnione i odbywało się powoli.

Artykuł niniejszy przedstawia, w jaki sposób dokonał się pewien postęp pod względem polityczno - społecznym na tych terytorjach Rosji, które zwane były wtedy prowincjami bałtyckiemi, a więc: w Estonji, Inflantach i Księstwie Kurlandzkiem.

SYTUACJA PRZED REWOLUCJĄ FRANCUSKĄ

Pod względem administracyjnym ziemie bałtyckie dzieliły się na trzy gubernie:

1) Estonja z zarządem w Rewlu (bez miasta Narwy, które należało do zarządu administracyjnego w Petersburgu) o obszarze 846 francuskich mil kwadratowych i ludności 200.000;

2) Inflanty z zarządem w Rydze (większa część dawnego księstwa) o obszarze 2.607 fr. mil. kw. i 527 tysiącach ludności;

3) Kurlandja o obszarze 1.255 fr. mil kw. i o ludności 404.266.

Wszystkie trzy obszary administracyjne miały swe przedstawicielstwa w odpowiednich sejmach: w Rewlu, Rydze i Mitawie. Sejm obsadzał urzędy na podległym mu obszarze, nakładał podatki na rzecz zarządu autonomicznego, brał udział w administracji kościelnej i szkolnictwa, podejmował inicjatywę ustawodawczą, lecz wszelkie jego poczynania o szerszym zakresie musiały uzyskać aprobatę rządu centralnego w osobie generał - gubernatora, którego kompetencje były trochę ograniczone względami przywilejów lokalnych. Od 1775 r. Estonja i Inflanty miały wspólnego generał - gubernatora.

Pastor niemiecki A. Hupel pisał w r. 1771: „Tutaj ludzie są tańsi od murzynów w kolonjach amerykańskich; służącego można kupić za 30 do 50 rubli, rzemieślnik, kucharz lub tkacz kosztuje 100 rubli, tyleż kosztuje cała rodzina, za służącą rzadko płaci się więcej niż 10 rubli, a dziecko kosztuje 4 ruble. Chłopi byli traktowani jak ruchomości, konie, psy, fajki."

W jaki sposób doszło do takiego stanu?

Należy pamiętać, że tamte tereny zostały podbite w końcu XIII wieku pod pretekstem nawracania na wiarę chrześcijańską przez niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych, który później zlał się z Zakonem Krzyżackim, zajętym podówczas podbojem Prus (Wschodnich). Zwycięzcy wywłaszczyli ludność miejscową, ziemie podzielili między siebie, a ludność zmusili do uprawiania tych ziem. Na wybrzeżu bałtyckiem wytworzyły się dwie odrębne klasy: właściwych mieszkańców, którzy stali się prawie niewolnikami, i zwycięzców, którzy utrzymywali się na ziemiach zdobytych przy pomocy silnego wojska i licznych twierdz warownych, które ochraniały miasta, zamieszkałe przez kupców, prawników, duchownych i urzędników, sprowadzanych z Niemiec.

Doniosłym faktem było to, że jedynem połączeniem Tallinnu i Rygi z Niemcami była droga morska. Zakon Krzyżacki nie mógł zwalczyć oporu Litwy, która, połączona z Polską, dzielnie odpierała ataki krzyżackie, i swemi ziemiami przedzielała ich posiadłość — Prusy — od Kurlandji i Inflant. Drogą morską więc musieli wędrować do krajów bałtyckich niemieccy duchowni, kupcy i żołnierze. Chłopi niemieccy unikali osiedlania się w tych krajach, to też nie było takiej warstwy, któraby zlała się z ludnością miejscową i zgermanizowała ją. Niemieccy panowie, mieszkający w miastach i twierdzach, stykali się z miejscową ludnością tylko o tyle, o ile zmuszali ją do pracy, nadawali jej prawa i religję. Nie było ściślejszego kontaktu, gdyż na to nie pozwalała różnica socjalna tych dwu warstw: panów i sług. Dlatego też ludność miejscowa zachowała swój język, zwyczaje, tradycję i charakterystyczne cechy rasowe, co jeszcze bardziej oddalało ją od szlachty i mieszczaństwa niemieckiego. Położenie chłopów łotewskich i estońskich stawało się coraz gorsze, wskutek odebrania im wszelkich praw, jakie dotychczas posiadali.

Przy końcu osiemnastego stulecia, gdy idee filozofów i humanistów francuskich rozprzestrzeniły się we Francji i wielu innych krajach Europy, sytuacja w prowincjach bałtyckich była następująca: Kraj był podzielony na pewną ilość dóbr rycerskich (Rittergüter), które mogły należeć wyłącznie do szlachty. Każda z tych posiadłości była podzielona na dwie części: ziemie dwor-

„ARKADY"

Ukazał się 3-ci, marcowy numer „ARKAD", miesięcznika, „poświęconego rzeczom pięknym", wydawanego przez PAT, pod redakcją Wandy Filipowiczowej.

Nieomal w każdym numerze „Arkady", zgodnie ze swojemi założeniami, wskazują na jakiś odcinek wytwórczości przemysłowej, wymagający interwencji współczesnego artysty dla nadania objektom tej wytwórczości nowych estetycznych form. W numerze marcowym T. M. Narolewski pisze o dewocjonaljach, wskazując na bezprzykładne zaniedbanie artystycznej wytwórczości religijnej, mającej w Polsce piękne tradycje, a której miejsce zajął obecnie przemysł ordynarny i tuzinkowy, oraz apelując do młodego pokolenia artystów polskich o prawdziwie piękne i artystyczne dewocjonalja przedewszystkiem dla wsi.

O „kryzysie sztuki", a raczej specjalnie „kryzysie malarstwa", pisze dyrektor Zbiorów Państwowych dr. Alfred Lauterbach, w artykule p. t.: „Malarstwo, obraz i odbiorca". Zastanawiając się nad przyczynami upadku malarstwa, o którem ostatnio tak dużo mówi się i pisze, dr. Lauterbach dochodzi do wniosku, że nietyle zubożenie społeczeństwa ile zmieniona rola obrazu we współczesnem wnętrzu mieszkalnem, oraz przedewszystkiem jakość malarstwa współczesnego, lekceważącego, tematem odwróciło zainteresowanie społeczeństwa nie od malarstwa wogóle, ale od malarstwa współczesnego. „Malarstwo dzisiejsze stoi na uboczu, karmi się doktrynami, wydającemi owoce bez witamin" — pisze dr. Lauterbach. Nastawienie malarstwa dzisiejszego jest raczej muzealne niż społeczne, produkcje na wystawy i salony nie oglądają się wcale na celowość praktyczną. We Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Ameryce i w Sowietach coraz częściej wprzęga się malarstwo do architektury. Piękne próby zostały przeprowadzone u nas z wnętrzami Min. Spraw Zagranicznych oraz okrętów „Batory" i „Piłsudski". Zdaniem dr. Lauterbacha ten prąd trzeba popierać usilnie, aby nie skończył się na sporadycznych wypadkach, lecz objął wszystkie gmachy użyteczności publicznej. Zrzeszenia artystów winny wytworzyć opinję, że subwencje, nagrody i zakupy do muzeów nie rozwiązują kwestji bytu i rozwoju malarstwa, które wymaga konkretnego pokarmu w postaci zamówień. Z drugiej zaś strony malarstwo musi wyjść z ciasnego kręgu doktryn i kombinacyj mózgowych, opuszczając wieżę z kości słoniowej, w której zamknął je dogmat sztuki dla sztuki.

Artykuł dr. Lauterbacha ilustrowany jest szeregiem pięknych zdjęć współczesnych, zdjęć mieszkalnych, w których z powodzeniem jest zastosowany obraz, jako składowa część dekoracji wnętrza.

W dalszym ciągu znajdujemy w „Arkadach" artykuł architekta P. M. Lubińskiego, omawiający rolę pokoju jadalnego w dawnych i nowoczesnych wnętrzach, Aleksander Kołtoński omawia w związku z genueńską wystawą narodową plastyki muralnej, jaka miała miejsce w r. 1935 zagadnienie „muro-plastyki", opisując historję muro-plastyki futurystów włoskich. A. Wieczorkiewicz omawia dalej szczegółowo projekt architekta Gutta na rozplanowanie Zułowa. Projektodawca swój plan określa w ten sposób: „Nie chciałem stworzyć ani cmentarza, ani symbolicznego pomnika. Zułów to miejsce, z którego wyrósł On. Tu, w Zułowie, chciałem stworzyć miejsce kontemplacji, których brak u nas tak daje się wyczuwać, chciałem stworzyć miejsce. gdzie każdy będzie się mógł skupić choć na piętnaście minut, pomyśleć, spojrzeć w siebie".

Wanda Telakowska w artykule pięknie ilustrowanym pisze o ilustracjach sowieckich książek dla dzieci, M. Obrębska - Stieberowa w artykule „O dobrej współpracy kupca i artysty" omawia reklamową działalność artystyczną pary grafików Franciszka i Anny Seifertów.

Numer uzupełnia przegląd wydawnictw perjodycznych poświęconych sztuce, oraz wprowadzona w tym numerze „Bibljografja prac drukowanych w języku polskim, dotyczących historji, techniki i zdobnictwa tkanin". W dalszych numerach ukaże się także bibljografja dotycząca malarstwa i ceramiki.

Święto wiśni w Japonji



Świętem wiśni wita Japonja nadchodzącą wiosnę.

Wśród wydawnictw

W ostatnim tomie „*Kwartalnika Historycznego*" (R. XLIX, Zeszyt 4) znajdujemy następujące prace: Stanisław Zakrzewski: „Michał Bobrzyński. Próba charakterystyki historyka (wraz z bibljografją)". Bronisław Pawłowski: „Szymon Aszkenazy". Michał Szulkin: „Bibljografja prac Szymona Aszkenazego". Marceli Handelsman: „Henryk Pirenne jako historyk dziejów powszechnych". — Rozprawa ś. p. prof. Zakrzewskiego jest jego ostatnią pracą przedśmiertną.

W dziale „Miscelanea" Juljusz Willaume daje charakterystykę Napoleona I. Poza tem recenzje i sprawozdania, zapiski bibljograficzne, kronika naukowa, kronika VI. powszechnego Zjazdu historyków polskich w Wilnie, sprawy Towarzystwa Hist. etc.

* * *

Miesięcznik „*Polonia-Italia*" (R. II, Nr. 2) przynosi artykuły prof. Jana Dąbrowskiego „Italja, Polska i Europa Środkowa", Adama Romera „Polska wobec wojny polsko - abisyńskiej", F. Coppoli „Oświecenie genewskie przeciw Italji", Polonusa „Konflikt włosko-etjopski a potrzeby polskie", prof. Tadeusza Zielińskiego „Mesjanizm Horacego", Jana Giergielewicza „Udział i rola inżynierów włoskich w kampanjach moskiewskich Stefana Batorego", Leona Pączewskiego „Sankcje przeciwko sankcjom, Aleksandra Kołtońskiego „Profile miast italskich" (Genua). W języku włoskim piszą Enrico Damiani „Echi di letteratura italiana nella letteratura polacca" i Wiktor Brumer „Il teatro classico polacco".

Zawody liktorskie

W Wenecji otwarty został zjazd studentów wyższych uczelni włoskich, którzy uczestniczą w dorocznych rozprawach konkursowych na tematy z dziedziny kultury i sztuki (I Littoriali della Cultura e dell'Arte). W dwunastu osobnych komisjach, pod kierunkiem polityków, uczonych i wybitnych specjalistów w rozmaitych gałęziach wiedzy i sztuki, studenci włoscy przedstawiają rozprawy i dyskutują na obrane tematy. Zwycięscy w zawodach tych uzyskują tytuł Liktorów. W wielkim pawilonie „Biennale" została jednocześnie zainaugurowana wystawa przeszło 600 dzieł sztuki i prac artystycznych studentów, uczestniczących w zawodach liktorskich.

---

skie (Hofsland) i ziemie pańszczyźniane, służebne (Gehorchland). Ziemie dworskie były uprawiane przez chłopów, ziemie pańszczyźniane należały również do pana, ale chłopi mogli je uprawiać dla siebie, płacąc za to daninę swemu panu. Oprócz tego były jeszcze dobra koronne i posiadłości kleru luterańskiego. Chłopi nie mogli posiadać własnej ziemi, a osobiste położenie ich było nader ciężkie, szczególnie zaś na Łotwie. „Chłopi", mówi słynna deklaracja landrata barona Rosena w 1738, „to są „homines proprii", których można otrzymać w drodze dziedziczenia, których można sprzedawać lub uzyskiwać na podstawie „iuris dominii" razem z domenami lub bez nich". Co więcej szlachta miała w stosunku do chłopów nawet prawo życia i śmierci (ius vitae ac necis).

Po podróży do Inflant Katarzyna II. próbowała ulżyć doli chłopskiej, ale jej zamiary nie zostały zrealizowane w praktyce. Generał - gubernator von Browne zawiadomił jednak szlachtę inflancką, że „zgodnie z zasadami prawdziwej humanitarności i chrześcijańskiego miłosierdzia chłop będzie miał w przyszłości prawo posiadać własny majątek; o ile nie jest zadłużony u swego pana — może trzymać bydło, konie, srebro, zboże i mleko nabyte lub odziedziczone". Jak słusznie zaznacza historyk A. Svabe w „Grundriss der Agrargeschichte Lettlands", „chłopom ta deklaracja w rzeczywistości nic nie dała, gdyż prawie wszyscy byli zadłużeni u swych panów; byli nawet odpowiedzialni za wszystkie długi, jakie kiedykolwiek obciążyły daną zagrodę, a w razie nieurodzaju lub jakiegoś innego nieszczęścia, oni ponosili całe ryzyko produkcji i gospodarowania".

Uwzględniając jeszcze ponadto, że chłopi mogli być sprzedawani, można śmiało powiedzieć, że ich położenie było pośrednie między stanem starożytnego niewolnictwa i kolonatem z epoki wczesnego średniowiecza. Pod względem gospodarczym położenie rolników było również bardzo złe. Zasadniczym powodem tego była zmiana, jaka zaszła w stopie życiowej ich panów. Poprzednio pan wymagał od chłopów tylko artykułów codziennej potrzeby. Lecz od 1775 r. baronowie bałtyccy zaczęli prowadzić życie „na modłę wersalską", co wybitnie zwiększyło ich wydatki i spowodowało dążenie do zwiększenia dochodu z ziemi. Karamzin pisze, że życie chłopa w prowincjach bałtyckich było strasznie nędzne, gdyż był on wykorzystywany 4 razy więcej niż chłop z okolicy Kazania. Niemiecki historyk i ekonomista von Heuck pisze w swej pracy p. t.: „Darstellung der landwirtschaftlichen Verhaeltnisse in Est-Livund Courland", wydanej w 1845 r., że pomimo wrodzonej tężyzny, ciężka praca i złe odżywianie się spowodowało degenerację fizyczną ludności.

Przy końcu XVIII stulecia sprawy społeczne i gospodarcze warstwy chłopskiej w prowincjach bałtyckich nie uległy jeszcze żadnym zmianom, to też później rozwiązanie tych problemów zostało połączone z postępem o znaczeniu politycznem

SZERZENIE NOWYCH IDEJ

Polityczne i socjalne idee zachodnio-europejskich myślicieli zaczęły stopniowo przesączać się na teren prowincyj bałtyckich w drugiej połowie XVIII w., a to za pośrednictwem uczonych, duchowieństwa i szlachty. Pierwsi byli wyłącznie Niemcami (profesorowie, publicyści), którzy wsławiali się swemi studjami, pracami i rozprawami. Duchowieństwo, które w większej części było pochodzenia niemieckiego, osobiście przyczyniało się do tej akcji. Ta nieliczna część szlachty, która przejęła się zasadami liberalizmu francuskiego i zdawała sobie sprawę z konieczności reform struktury socjalnej, popadła w konflikty z większością swej warstwy.

Dzięki tym ludziom, doktryny fizjokratyczne szkoły Quesnay'a stały się znane w prowincjach bałtyckich. Duchowieństwo ze swej strony dobrze było zaznajomione z zasadami liberalizmu angielskiego; potrzeby reform agrarnych były wówczas bardzo popularne. Od połowy XVIII. w. losy chłopów w Inflantach i Kurlandji, jak również zagadnienie wpływu pańszczyzny na produkcję rolną, zaczęły interesować niektóre umysły. Z pisarzy, zajmujących się temi zagadnieniami, należy wymienić następujących: Johann Georg Eisen (1717-18), Friedrich Konrad Gadebusch (1719-88), August Wilhelm Hupel (1737-1819), Heinrich Johann von Jannau (1752-1821), Wilhelm Christian Friebe (1762-1811). Podobnie Johann Christian Wöllner i Erich Johann Meck, którzy brali udział w dyskusji o pożyteczności własności chłopskiej dla państwa, urządzonej w 1765 r. przez Katarzynę II, jak również Eisen, von Jannau i Friebe wywarli znaczny wpływ na kształtowanie się wypadków i opinji publicznej.

Eisen zajmował się sprawami poddaństwa chłopów, w związku zaś ze swą działalnością w tym zakresie, zetknął się z Piotrem III. i Katarzyną II. Główniejsze jego prace są: 1) Eines livlaendischen Patrioten Beschreibung der Leibeigenschaft, wie solche in Livland ueber die Bauern eingefuehrt ist. 2) Lehrbegriff der drei verschiedenen Verfassungen der Bewohner eines Staates, so auf das Bauereigentum, auf

Wiadomości muzyczne

(ms.). ZBIERANIE PIEŚNI LUDOWYCH. W Warszawie powstało na wzór zagraniczny *Centralne Archiwum Fonograficzne*, mieszczące się narazie w Bibljotece Narodowej w dziale muzycznym, pod kierownictwem doc. dra. J. *Pulikowskiego*. Pracę zbierawczą z pomocą fonografów rozpoczęto już w jesieni ubiegłego roku na kresach wschodnich i północnych Rzeczypospolitej, których pieśń ludowa była dotąd najmniej zbadaną, gdyż prawie nieznaną. Dalszy etap pracy rozpocznie się w b. roku, z uwzględnieniem niektórych dotąd jeszcze niezbadanych terenów małopolskich (np. Żywieccyzny). — Niedawno odbył się w Inowrocławiu kurs dla zbieraczy pieśni ludowych, urządzony staraniem zarządu Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych z poparciem Kuratorjum O. S. P. Dzięki udziałowi wybitnego muzykologa prof. dra Łucjana *Kamieńskiego* z Poznania kurs osiągnął wysoki poziom. Zaznajomiono uczestników ze znaczeniem pieśni ludowej dla państwowej i narodowej kultury i nauczono ich metod pracy zbierawczej z pomocą fonografu. Uczestnicy kursu rozpoczną pracę na Pomorzu i w Wielkopolsce, gdzie prof. Kamieński już dawno rozpoczął działalność zbierawczą, której bogate wyniki (zdjęcia fonograficzne) gromadzi, zajmujący się szczególnie etnografją muzyczną Zakład Muzykologiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Uczestnikami kursu inowrocławskiego byli *nauczyciele* szkół powszechnych, niewątpliwie najbardziej powołani do pracy tego rodzaju. Tak więc ta kulturalna praca, do której już dawno nawoływano, a która w innych krajach odbywa się już od dawna, weszła na tory realne i zatacza coraz szersze kręgi. Pierwszym zbieraczem polskich pieśni ludowych, który posługiwał się fonografem, był już przed wojną dyr. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, p. Juljusz *Zborowski*. Transkrypcję jego zbioru melodyj podhalańskich, przygotowuje do naukowego wydania prof. dr. A. Chybiński.

(ms.). VINCENZO BELLINI (1801—1835). Pod tym tytułem ukazała się z okazji 100 rocznicy śmierci Vincenza Belliniego, przyjaciela *Chopina*, publikacja zbiorowa, wydana staraniem lektoratu języka włoskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza (prof. Gino Lorenzi, obecnie w Budapeszcie). Zawiera ona cztery studja. Prof. Gino *Lorenzi* kreśli barwnie i zajmująco biografję Belliniego, uwzględniając publikacje źródłowe. Prof. Dr. Adolf *Chybiński* daje pogląd na operową twórczość Belliniego w świetle współczesnych poglądów, wymagających często rewizji. Dr. *M. Szczepańska*, w pracy „Hexameron, Bellini i Chopin", zajmuje się mało znanym i rzadko nawet w pracach naukowych wspominanym utworem Chopina, warjacją na temat Belliniego, zawartą w zbiorowem wydawnictwie „Hexameron" (1837), dopatrując się w niej muzycznego (duchowego) portretu Belliniego. — Mgr. J. J. *Dunicz* w pracy p. t.: „Premjery oper Belliniego we Lwowie", opracowanej źródłowo, odsłania interesujące karty zapomniane z dziejów opery we Lwowie z czasów istnienia teatru niemieckiego i polskiego. — Wydawnictwo to można uznać za hołd Lwowa, oddany pamięci jednego z największych kompozytorów włoskich XIX. wieku, coprawda hołd złożony tylko od strony naukowej..

(ms.). 200 ROCZNICA ŚMIERCI G. B. PERGOLESI'EGO. Mimo wojennych stosunków, Włosi urządzają obecnie uroczystości z okazji 200-rocznicy śmierci jednego z największych swych kompozytorów operowych, Giovanniego Battisty Pergolesi'ego (1710—1736), zaś mimo „sankcyj" przeciw nim wszystkie kulturalne kraje Europy uczczą pamięć genjalnego, w bardzo młodym wieku zmarłego mistrza starowłoskiej opery. Jego najsłynniejsze dzieło sceniczne, „*La serva padrona*" (1733), jest wogóle najstarszą operą, jaka bez sztucznych zabiegów odnowicielskich utrzymuje się w repertuarze operowym miast o bogatej kulturze muzycznej. Pergolesi był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli operowej szkoły neapolitańskiej. W Neapolu się wykształcił muzycznie i tam zakończył swe krótkie życie, które jednak dało mu jeszcze możność stworzenia dzieł o wielkiej wartości. „La serva padrona" jest najwybitniejszym jego dziełem operowem, które jako reakcja przeciw wynaturzonej muzyce operowej włoskiej owych czasów stanowi przełom, zwłaszcza na polu opery buffa, zarówno włoskiej jak i późniejszej francuskiej, a to dzięki swej naturalności i prostocie („powrót do natury"). Mimo to jego najwartościowszem i najtrwalszą wartość posiadającem arcydziełem jest „*Stabat Mater*" (sopran, alt, kwartet smyczkowy i organy), bardzo często wykonywany jego utwór, nacelniejszy w grupie jego wspaniałych dzieł kościelnych, (wiele z nich oczekuje dopiero swego wydania). Także jego *sonaty* należą do najdoskonalszych i najpostępowszych w swym czasie. Tylko dzięki swemu genjuszowi mógł zmarły w 26 roku życia, kompozytor stworzyć stosunkowo wiele dzieł wielkiej miary, poruszających nawet dzisiejszego słuchacza do głębi siłą swej bezpośredniości i wielkości, mimo całej prostoty środków. Wspomnieć należy, że jedna z jego oper zawiera intermezzo pod tytułem „*La finta Pollacca*" (1734).

(ms.). DZIEŁO O BEKWARKU. Przysłowie: „Nikt po Bekwarku nie objmuje lutni" jest prawdopodobnie jedynym dowodem pamięci o wielkim lutniście Zygmunta Augusta, jaki dziś istnieje wśród szerszych sfer naszego społeczeństwa. Mało się wie o jego właściwem nazwisku, które brzmiało: Bakfark, jeszcze mniej o jego imieniu (Walentyn). Z pochodzenia był sasem siedmiogrodzkim, na dworze *Zygmunta Augusta* przebywał od roku 1549—65, poczem musiał opuścić Polskę z powodów najprawdopodobniej „politycznych", jako zausznik księcia pruskiego. Opiewali poeci *polscy* zarówno jego grę, jak i utwory lutnio-

(Ciąg dalszy na stronie VI-ej).

Urok Islandji



Nastrojowy obrazek z północnych wybrzeży Islandji. — *Rybacy po połowie*

die Zeitnacht und auf die Leibeigenschaft des Bauern gegruendet ist. 3) Der Philantrop.

Propozycje Eisena można podzielić na dwie główne grupy:

1) Zniesienie pańszczyzny; rozwój kraju wymaga, żeby chłopi byli wolni i posiadali własną ziemię.

2) Reforma Konstytucji: idealne państwo powinno posiadać dwie warstwy społeczne: mieszczan i wolnych właścicieli ziemskich w okręgach wiejskich.

Przesłanki swe motywuje tem, że wolni chłopi będą wykazywali więcej energji i starania w kierunku zwiększenia wartości ziemi i dochodów z niej, co przyniesie niewątpliwe korzyści państwu. Kwitnące i potężne państwo musi posiadać i popierać tylko dwie produktywne warstwy: mieszczan (rzemieślników, kupców, rękodzielników, artystów i profesorów) i chłopów, którzy uprawiają ziemię i dostarczają wszystkim pożywienia.

Von Jannau piastował urząd ministra w Lais i burmistrza okręgu dorpackiego (Tartu). Pochodząc ze szlachty i będąc liberalnych przekonań, zraził do siebie swą warstwę. Wydał następujące dzieła: 1) Geschichte der Sklaverei und Charakter der Bauern in Linvland und Estland. Pragmatisch vorgetragen (1786). 2) Handbuch der Geschichte von Liv-, Est- und Curland (Ryga 1792). 3) Beschreibung der Leibeigenschaft in Livland.

Ostatnie dzieło zostało wydane przez Akademję Nauk w Petersburgu i zainteresowało Katarzynę II. do tego stopnia, że postanowiła odbyć podróż do Estonji, aby osobiście poznać autora.

Prace Eisena, Jannaua i Friebego kładły nacisk na to, że polepszenie doli chłopskiej przyczyni się do wzmożenia produkcji rolnej w całym kraju.

Ciężkie położenie socjalne zaczęło wywoływać bunty wieśniacze. Powstania chłopskie w 1777 i 1784 r. zostały stłumione siłą. Duch buntu ogarnął całą gubernję. Taka sama sytuacja była w Kurlandji, która chociaż nie wcielona do Rosji, jednak ulegała jej potężnym wpływom.

Pomimo wszelkich środków zapobiegawczych, używanych przez rząd rosyjski, idee francuskie przesączyły się do umysłów ludności bałtyckiej. Genet, przedstawiciel Francji na dworze rosyjskim od 1789 do 1792 r., w swych „Observations politiques sur la Russie" zaznacza, że zarodek demokracji rosyjskiej powstał w Inflantach, a idee demokratyczne z Inflant łatwo przedostawały się do Kurlandji, gdzie przerodziły się w dążenia do wolności i niepodległości. 13 grudnia 1792 r. miała miejsce tłumna manifestacja. Manifestanci usiłowali zasadzić przed pałacem księcia kurlandzkiego w Mitawie „drzewo wolności". Żandarmi rozproszyli tłum, zabijając 12 manifestantów.

W tych czasach w prowincjach bałtyckich nastała depresja gospodarcza, która postawiła baronów w obliczu bankructwa, to też byli oni skłonni do przeprowadzenia reform agrarnych, któreby umożliwiły zwiększenie rentowności ich dóbr. Problem reform agrarnych coraz bardziej zajmował umysły szlachty inflanckiej i estońskiej, szczególnie od tego czasu, gdy Sejm inflancki w 1792 r. większością głosów zadeklarował, że sprawy reform muszą być poruszane przez właścicieli ziemskich. Marszałek ówczesnego sejmu, Friederich Wilhelm Sivers, zajął się żywo temi sprawami, grupując przy sobie podobnie myślącą szlachtę. Sprawa reform była przedmiotem dyskusyj w latach 1795 i 1796. Sejm estoński przeprowadził nawet kilka mniejszych reform, które w pewnym stopniu polepszyły położenie chłopa. W Inflantach otrzymali chłopi prawo rozporządzania swoim majątkiem ruchomym oraz prawo odszkodowania w razie zabrania ich ziemi bez słusznych powodów. W Estonji została uregulowana praca przymusowa. Były to wszakże dopiero początki reform. Ażeby zapobiec szerzeniu się idej rewolucyjnych, Paweł I. postanowił wznowić działalność naukową uniwersytetu w Dorpacie, który miał stać się ośrodkiem akcji kontrrewolucyjnej. Wznowienie to wprawdzie odbyło się już za jego następcy, Aleksandra I., ale uniwersytet, wbrew intencjom Pawła I., stał się siedliskiem liberalizmu, który stąd promieniował na kraje bałtyckie.

Wreszcie z rozkazu Aleksandra I. została utworzona specjalna komisja w Dorpacie dla zbadania, w jaki sposób można poprawić położenie chłopów. W poczet członków tej komisji weszli Sivers i Parret (rektor Uniwersytetu w Dorpacie). Komisja ta przesłała wkrótce carowi obszerny memorjał, którego rozpatrzenie zostało przydzielone sejmowi inflanckiemu. Sejm w marcu 1803 r. uznał za właściwe niektóre tylko punkty memorjału, poczem car powołał do życia komitet, który miał zająć się opracowaniem planu wprowadzenia w życie tych postulatów. Rezolucje tego komitetu uzyskały aprobatę cara 20 lutego 1804 r. Została przeprowadzona zasada, że chłop nie może być sprzedawany, zastawiany lub cedowany bez ziemi, którą urawia. Pan miał władzę nad pracą chłopa, ale nie nad jego osobą. Z drugiej strony chłopi uzyskali prawo posiadania i dziedziczenia ziemi, przez nich uprawianej. Chłop mógł być pozbawiony ziemi tylko w tym wypadku, gdyby pan zechciał osiedlić go na ziemi jeszcze nieuprawionej, której uprawa przyniosłaby korzyści, lub też gdyby pan uznał chłopa za niezdolnego do pracy na roli.

Tak więc idee Rewolucji Francuskiej wywarły doniosły wpływ na przebieg wypadków na terenie byłych prowincyj bałtyckich, obudziły ruchy o charakterze gospodarczym i społecznym, które ostatecznie doprowadziły do polityczny niepodległości tych krajów.

Polskie Radjo w Międzynarodowej Unji Radjofonicznej

Radjofonja polska prawie od chwili swego powstania bierze czynny udział w działalności Międzynarodowej Unji Radjofonicznej (Union Internationale de Radiodiffusion), zrzeszającej wszystkie towarzystwa europejskie, w liczbie 22, oraz szereg wielkich koncernów radjofonicznych północno - amerykańskich, australijskich i azjatyckich. Unję reprezentuje ogółem przeszło 200 miljonów radjosłuchaczy.

Jako główne cele Unji należy wymienić, oparte na ścisłej współpracy uregulowanie międzynarodowych stosunków pomiędzy radjofonjami, głównie pod względem programowym, oraz obrona na terenie międzynarodowym słusznych interesów radjofonji.

Działalność Polskiego Radja na terenie Unji przedstawia się w sposób żywy już od szeregu lat.

Radjofonję polską na forum międzynarodowem reprezentuje w Radzie Unji naczelny dyrektor p. Roman Starzyński.

Poszczególnymi delegatami do komisyj są: w komisji wymiany programów — dyrektor programowy p. Piotr Górecki, w komisji zbliżenia — sekretarz generalny płk. inż. Karaffa Kraeuterkraft, w komisji prawniczej — mgr. Feliks Lubiński, oraz w komisji technicznej — dyrektor in. Wł. Heller.

W czerwcu zeszłego roku Ogólny Zjazd Unji odbył się w Warszawie, przyczyniając się tym sposobem do zbliżenia radjofonji polskiej z zagranicznemi.

Na zjeździe tym przyjęto m. in. wniosek Polski o zorganizowaniu specjalnych odczytów, t. zw. akademickich, oraz postanowiono przy zagadnieniu rewizji statystyki Unji, przyjąć system Polski za podstawę do dyskusji, uznając go za wzorowy.

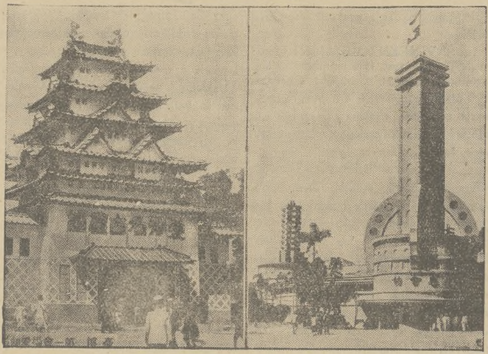
Polskie Radjo bierze żywy udział w wymianie programów międzynarodowych, które z biegiem czasu oprócz koncertów zaczęły obejmować również emocjonujące transmisje z imprez sportowych, uroczystości państwowych itd.

Wzrastające ożywienie stosunków radjofonji polskiej z zagranicznemi broadcastingami, charakteryzują następujące cyfry:

W r. 1926/27 ilość transmisyj międzynarodowych wyrażała się skromną cyfrą 3.

W r. 1930/31 — 31, w r. 1933/34 — 58, wreszcie w r. 1934/35 — 91. Zaznaczyć należy, że w r. 1934/35 wzięto z zagranicy 44 transmisje, nadano zaś 47, które wzięło 89 stacyj zagranicznych. Często zaobserwować można przewyżkę audycyj nadanych na zagranicę nad wziętemi z zagranicy, podczas gdy niegdyś w dobie powstawania radjofonji polskiej, przeważały w znacznym stopniu transmisje z zagranicy.

Wystawa sztuki japońskiej



Na Formozie została ostatnio otwarta wystawa sztuki nowoczesnej. Na lewo pawilon w stylu słynnego zamku Nagoya, na prawo hala wystawy tytoniu i wina.

ŻYCIE KULTURALNE

Z ŻYCIA KULTURALNO-ARTYSTYCZNEGO GDYNI. Zainicjowane przed kwartałem „Wieczory Czwartkowe" w Gdyni, mające na celu propagandę sztuki przez odczyty i dyskusje, oraz wystawy dzieł sztuki, rozwijają coraz intensywniej swoją działalność.

„Wieczory Czwartkowe" wypełniające do pewnego stopnia lukę w życiu kulturalnem Gdyni, wywołały duże zainteresowanie wśród tutejszego społeczeństwa.

Odbyło się 15 zebrań dyskusyjnych, z których osiem na tematy plastyki, a pozostałe siedem z dziedziny literatury. Odczytane były następujące tematy: „Frazes Plastyczny", Kryterjum sądów o malarstwie", „Krzesło van Gogha" — prelegent M. Szyszko - Bohusz, 3 z dziedziny architektury: „Kształtowanie się budownictwa w Gdyni", „Architektura 19 i 20 wieku" — prelegent J. Mükler, „Wpływ urbanistyki na architekturę doby dzisiejszej" — prelegent B. Malisz. Jeden z dziedziny rzeźby „Z tajemnic starożytnego Egiptu" — prelegent T. Narolewski. Jeden na temat „Zagadnienie wnętrza" — prelegent M. Sygmunt. Jeden na temat prasy: „Zadanie prasy w Gdyni" — prelegent W. Nowicki, oraz 5 z dziedziny literackiej „Żeromski jako liryk i malarz przyrody", „Indywidualne stanowisko Reymonta w historji powieści polskiej" — prelegent Z. Cywiński, „O rzemiośle pisarskiem" — prel. T. Nowacki", „Prądy ideowe współczesnej literatury polskiej" — prelegent Watra - Przewłocki". „Powrót do starapolszczyzny" — prel. J. Rembieliński i ostatni z dziedziny poezji — „Wieczór autorski" J. Łobodowskiego.

W związku z propagandą plastyki zorganizowano dotychczas 4 wystawy: wystawę akwarel i rysunków Z. Cywińskiego, wystawę malarstwa olejnego M. Szyszko - Bohusza; projektów dekoracji teatralnej K. Pręczkowskiego i wystawę zbiorową K. Jodzewicza „Wycinanka, rysunek", A. Lityńskiej i K. Pręczkowskiego „dekoracja teatralna".

W dn. 21 bm. nastąpiło otwarcie wystawy 5-tej, na której są reprezentowane prace grafików zrzeszonych w „Rycie".

SUKCES KSIĄŻKI POLSKIEGO DZIAŁACZA. Książka Jana Wolskiego p. t.: „Czy to bajka, czy nie bajka" (powieść spółdzielcza dla młodzieży) została w roku 1935 przetłumaczona na język esperancki przez kpt. Romana Dąbrowskiego i wydana przez Esperancką Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie.

Po ukazaniu się tej książki w przekładzie epseranckim, ukazały się liczne recenzje w pismach esperanckich całego świata, w pismach fachowych spółdzielczych, oraz w prasie zagranicznej.

Ostatnio o książce „Cu gi estas nur fabelo" ukazały się recenzje w angielskim miesięczniku "Cooperative Educator (wychowawca spółdzielczy), wychodzącym w Manchester, w dwutygodniku niemieckim Genossenschaftliches Volksblatt (Spółdzielcza gazeta ludowa), wychodzącym w Bazylei p. t.: Ein Genossenschaftsroman in Esperanto (powieść spółdzielcza po esperancku), w tygodniku niemieckim Schweiz. Konsum - Verein (szwajcarski Związek Spożywczy) p. t.: Das erste genossenschaftliche Buch in Esperanto (Pierwsza książka spółdzielcza po esperancku), w języku francuskim ukazała się w piśmie „Le cooperateur Genevais" (Kooperatysta genewski), wychodzącym w Genewie p. t.: „Le miracle polonais" (Polski cud), pióra docenta uniwersytetu Genewskiego Edmunda Privara. Obecnie książka ta ukazuje się w odcinku w węgierskiem piśmie „Uj Cimbora", wychodzącem w Cluj w Transylwanji (Rumunja).

Książka „Cu gi estas nur fabelo" z języka esperanckiego została przełożona na węgierski i wydana będzie nakładem firmy wydawniczej w Budapeszcie „Franklin - Tarsulat". Ponadto książkę tę tłumaczy na język francuski pani Privar (Genewa), która ma wydać ją nakładem wydawnictwa spółdzielczego.

KONKURS NA „PAMIĘTNIK EMIGRANTA". W wielu bliżej położonych i dalszych, zamorskich, krajach żyje rozproszony polski lud pracujący, który dla znalezienia zarobku szukał pracy u obcych, bądź to na roli, bądź przy innym warsztacie pracy, w fabrykach i kopalniach, przy budowie dróg i t. d. O położeniu tych wychodźców dochodzą nas wieści bardzo niedokładne, nieraz nawet fałszywe, i to najczęściej nie od nich samych, do zebierania głosu w swoich sprawach najbardziej powołanych, a zatem i najbardziej miarodajnych.

Ażeby dać możliwie dokładny opis warunków bytu naszych wychodźców, postanowił Instytut Gospodarstwa Społecznego zwrócić się bezpośrednio do wszystkich wychodźców, przebywających zagranicą, aby dostarczyli materjału do takiego opisu własnemi wspomnieniami, przeżyciami i doświadczeniami. Opracowanie zebranych ta drogą wiadomości da obraz rzetelny warunków życia wychodźtwa polskiego na obczyźnie i pozwoli społeczeństwu wyrobić sobie sąd o jego położeniu.

Prace nadsyłać należy pod następującym adresem:

Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, Warszawa, ulica Czerwonego Krzyża 20 — do dnia 1. września 1936 r.

Z prac nadesłanych uznane za najlepsze otrzymają nagrody pieniężne, a mianowicie: 4 najlepsze prace otrzymają po 250 franków, 3 dobre — po 150 franków, 3 dobre, ale mniej zadowalające — po 100 franków.

* * *

NOWE WYŻSZE UCZELNIE W BIAŁOGRODZIE. Dzięki uchwaleniu przez Skupsztynę budżetu ministerstwa oświaty, Białogród zyska w nowym roku budżetowym akademję weterynaryjną, wyższą szkołę handlową oraz wyższą szkołę sztuk pięknych. Brak tych szkół dotkliwie dawał się odczuwać tutejszej młodzieży.

NOWE RADJOSTACJE JUGOSŁOWIAŃSKIE. Skupsztyna uchwaliła kredyty na budowę nowych radjostacyj w Białogrodzie, Zagrzebiu i Lublanie. Obecnie istniejące w tych miastach radjostacje są bardzo słabe i mają zbyt ograniczony zasięg.

WIDOWISKA KLASYCZNE W SYRAKUZACH. Cykl przedstawień tragedyj klasycznych w teatrze greckim w Syrakuzach rozpocznie się 22. kwietnia i trwać będzie do 10 maja. Cykl obejmie m. in. „Edypa" Sofoklesa i „Hippolytes" Eurypidesa.

(Dalszy ciąg ze strony V-ej).

we, których zbiory (t .zw. tabulatury) wydał w Krakowie i za granicą. Wielu uczonych polskich i obcych zajmowało się jego osobą i twórczością; był to bowiem największy kompozytor *lutniowy* swych czasów i zarazem wielki wirtuoz. Sztuka jego ma znaczenie międzynarodowe. To też dzieła jego wydali naprzód Niemcy, obecnie zaś za poparciem rządu węgierskiego ukaże się zbiorowe i poprawne wydanie jego utworów. Tymczasem ukazała się wysoce wartościowa praca wybitnego muzykologa *węgierskiego* dra Ottona *Gombosi*, jako wydawnictwo Węgierskiego Muzeum Narodowego w Budapeszcie (1935) p. t.: Bakfark Ballint Elete és Müvei (z podtytułem niemieckim). Tekst tej książki jest węgierski z równoczesnym przekładem niemieckim, co pozwala zaznajomić się z jej treścią. Dzieło to posiada wybitną wartość naukową. Uwzględnia ono także wszystko co o Bekwarku napisano w języku polskim.

(ms.) UROCZYSTOŚCI LISZTOWSKIE. W lipcu b. r. upłynie 50 lat od śmierci *Franciszka Liszta* (1811—1886), największego kompozytora *węgierskiego* i jednego z największych kompozytorów XIX. wieku, niewątpliwie też największego pianisty, jakiego zna historja muzyki. Już obecnie jednak, przed właściwa data jubileuszowa, odbywają się zarówno na Węgrzech jak i w innych krajach koncerty poświęcone twórczości Liszta, pojawia się coraz więcej prac poświęconych Lisztowi, radjostacje zwracają więcej uwagi na jego utwory, w programach wykładów muzykologicznych na wielu uniwersytetach (także we Lwowie) mieszczą się prelekcje o Liszcie. Dla społeczeństwa polskiego jubileusz Lisztowski nie jest faktem obojętnym. Był bowiem Liszt przyjacielem *Chopina* i gorliwym wykonawcą jego dzieł, napisał o Chopinie słynne studjum, tłumaczone na szereg języków (istnieją dwa przekłady polskie). Napisał m. in. oratorjum pt.: „Święty Stanisław, zawierające interludium p. t.: "Salve Polonia". Opracował również na orkiestrę pieśń „Boże coś Polskę" (utwór zaginiony). Kilku pianistów polskich (między nimi Juljusz Zarębski) było jego uczniami. Szereg muzyków polskich zawdzięczał Lisztowi skuteczne poparcie. Będzie więc obowiązkiem społeczeństwa polskiego okazać wdzięczność węgierskiemu mistrzowi, który narodowi polskiemu wyrażał stale swą gorącą sympatję, jak tego dowodzi jego biografja i liczne listy. O ile nam wiadomo, przygotowuje się *publikacja polska*, która zawierać *będzie nieznaną kompozycję Liszta* oraz nieznane szczegóły z jego pobytu w Polsce.

Wspomnienie z przed siedemnastu lat

Minęło od tych dni siedemnaście lat. Jak to już dawno, ileż zmian w Europie i wolnej Polsce od tego czasu zaszło? Nie było wtedy traktatu wersalskiego, wojska sprzymierzone stały silnie w Nadrenji, a przedewszystkiem żył jeszcze Wielki Marszałek, którego cała wówczas uwaga skupiona była na obronie granic świeżopowstałej Rzeczypospolitej. Bo na wszystkich granicach gorzała jeszcze pożoga wojenna, lub też fałszywi sąsiedzi czekali z bronią u nogi, na chwilę słabości zmartwychwstałej Polski.

Jedną z najbardziej krwawiących ran Jej ciała był Lwów.

Lwów 1919 roku.

Miasto dyszało ostatkiem sił. Pozbawione wody i elektryczności, tych dwu głównych nerwów nowoczesnego urbanizmu, umęczone czteromiesięcznem bombardowaniem, które liczne szczerby w jego murach pozostawiło, walczyło resztą sił o swoją polskość. Jedynym jasnym promieniem było przybycie w marcu świetnie umundurowanej i wyekwipowanej armji wielkopolskiej, jak też krążące pogłoski o potężnych działach, sprzedanych przez Italję Polsce z łupu, zdobytego na Austrji, stąd zwanych „włoskiemi“.

Równocześnie z nadejściem wojsk wielkopolskich, Marszałek odwołał generała Tadeusza Rozwadowskiego, na jego zaś miejsce mianował dowódcą armji „Wschód“ (taka była oficjalna nazwa armji lwowskiej) generała Wacława Iwaszkiewicza. Marszałek z wrodzoną sobie intuicją i znawstwem ludzi, powołał gen. Rozwadowskiego na szefa Sztabu, stanowisko, na którem był niezastąpiony, na jego zaś miejsce przysłał człowieka, który był żołnierzem, nie bawiącym się w sentymenty i nie cofającym się przed żadną z brutalności wojny.

Nie chcę jednak snuć tych wspomnień z punktu widzenia sztabowca, czy polityka. Pragnę podejść do tematu od dołu, ze stanowiska szarego żołnierza, ze stanowiska prostego kanoniera, jakim wówczas byłem.

Leży przedemną, gdy te słowa piszę, mała czarna książeczka, Jes to pamiętnik z tych kanonierskich czasów, pisany „na gorąco“, z dnia na dzień, niemal z godziny na godzinę. W nim znajduję pod datą 1 kwietnia 1919 roku następujący passus:

„Wracaliśmy nocą z wywczasu, spędzonego we Lwowie, do baterji w Rzęśnie polskiej i jak zwykle, szliśmy koło dworca i przejazdu na Kleparów. Właśnie jechał jakiś pociąg i wtedy dziwne uczucie mnie ogarnęło. Chciałem biec za pociągiem, siąść nań i pojechać daleko, bardzo daleko. Czuję, że mi ten stan bez zmiany, ta ciężka sytuacja bez promienia nadziei ciąży już okropnie i że mi się nerwy powoli rozluźniają.

Jutro wyruszamy jednym plutonem na nową pozycję... Może przecież będzie co' nowego“.

Rzeczywiście wyruszyliśmy na Zamarstynów, gdzie pluton zajął stanowisko koło rzeźni. Stosunki służbowe ułożyły się wprost jak z bajki. Ponieważ przed nami stała tam baterja „Wanda“, która miała już od dawna zorganizowaną służbę łączności, a mimo naszego nadejścia została ta baterja na swojej pozycji, więc jej telefoniści pełnili służbę w centrali i na punkcie obserwacyjnym, my zaś, jako telefoniści „Romea“ — jak poetycznie ochrzczono nasz pluton — oddawaliśmy się słodkiemu nieróbstwu.

Z początku życie płynęło monotonnie, przerwane tylko przeglądem baterji przez generała Jędrzejewskiego. Dopiero po dwóch tygodniach nicnierobienia i nudów, zaczęliśmy pełnić służbę przy telefonie, zmontowanym na naszej kwaterze.

Równocześnie 15 kwietnia 5 p. p. Leg. zajął o 6 rano Lesienice i Czartowską Skałę, a o 14 wojska nasze obsadziły Winniki, wszystkie miejscowości na wschód od Lwowa. Było to, jak również zajęcie w dniu 17 kwietnia Pasiek Miejskich, Sichowa i Wielkiego Lasu, koniecznem przegrupowaniem sił naszych do decydującego uderzenia.

18 kwietnia odeszła „Wanda“ na południowy front, gdzie generał Iwaszkiewicz koncentrował całą rozporządzalną artylerję, celem zorganizowania skutecznego ognia. Cała noc z 18 na 19 była ogromnie niespokojna. Około 20 godz. słychać było silny ogień dział, kulomiotów i broni ręcznej na południowym froncie. Przemówiła również ciężka artylerja, oraz baterje „włoskie“, których efekt, jak miałem się później, w bitwie pod Kulikowem, przekonać, był imponujący i działał na przeciwnika demoralizująco. Na naszym zaś froncie północnym gotowało się w tę noc, jak w garnku, ciągle grzmiał ogień obustronny, tak, że zdawało się chwilami, iż nieprzyjaciel przystępuje do ofenzywy.

Jednak dzień 19 kwietnia przyniosł nam nowy komunikat zwycięski, który brzmiał: „Obroszyn i Stawczany zostały zajęte, nasze wojska posunęły się na Basiówkę i Chodowice“.

Aż nadszedł pamiętny dzień 20 kwietnia 1919 roku, dzień wielkiej ofenzywy wielkanocnej.

Tu wypada zaznaczyć, że podjęta ofenzywa była tak zakonspirowana przez dowództwo armji „Wschód“, że nie wiedzieli o niej nawet nasi oficerowie. Przegrupowanie i przesunięcie całej rozporządzalnej masy wojska i artylerji na front południowy tłumaczono spodziewanem natarciem ofenzywnem ze strony nieprzyjaciela na tym właśnie odcinku. Według obiegającej wówczas we Lwowie wersji skoncentrował generał Iwaszkiewicz na odcinku zaledwie kilku kilometrów około stu armat, ilość na ówczesne stosunki na froncie podlwowskim niesłychaną. Tak mówiono później, tymczasem jednak wszystko odbywało się w największej tajemnicy, z której nic nie przenikało w szary tłum żołnierski.

Toteż trudno opisać moje zdumienie i przerażenie, gdy 20 kwietnia, w samą Wielkanoc, o godz. 3 nad ranem obudził mnie przeraźliwy huk, łoskot i łomot, zupełnie jakby się ziemia waliła, lub gdzieś bardzo blisko toczyła się zażarta bitwa. Narzuciwszy na siebie mundury, wybiegliśmy z kolegą, który razem ze mną kwaterował, przed dom. Tu zastaliśmy już grupki żołnierzy i podoficerów, żywo komentujących ten piekielny ogień.

Była szara przedświtowa godzina. Z miejsca, gdzieśmy stali, widać było dokładnie w południowej stronie na ciemnym tle nocy fontanny ognia wyrzucane przez nasze baterje. Towarzyszył temu wściekły huk, nie ustający ani na chwilę. Takie same ogniste wytryski widać było na Wysokim Zamku, skąd biły baterje „włoskie“. Grzmiało to wszystko, huczało i wyło, jakby w jakimś piekielnym kotle.

Ktoś przybiegł z centrali telefonicznej i przyniósł wiadomość, że to nasza ofenzywa się zaczęła. Widamość ta rozwiała lęk, który zapanował w sercach wobec niewiadomego, a teraz ustąpił miejsca radości, że może wreszcie uda się odsunąć od ukochanego miasta widmo nieszczęścia wojennego, które przygniatało je od sześciu miesięcy. Starzy podoficerowie, wyjadacze ze światowej wojny zaczęli teraz żywo komentować rozgrywający się przed naszemi oczami dramat ognia, przyznając, że jego natężenie nie ustępuje ogniom, które przeżywali na „italjańskim“ froncie.

Nie umiem powiedzieć, jak długo tak staliśmy, wsłuchując się w ów rozgwyr armatni. Naraz ucichło wszystko, poszła piechota do ataku. Jak mi mówili później, uczestnicy bitwy, nie miała dużo do roboty, gdyż przygotowanie ogniowe było tego rodzaju, że mieli już tylko z trupami do czynienia.

Zeszedłem do dowództwa grupy artylerji, gdzie mi powiedziano, że ofenzywa nasza doszła do linji Obroszyn-Chodowica - Sołonka - Dawidów - Krotoszyn. W ten sposób południowy odcinek odsunął się od Lwowa poza zasięg dział nieprzyjacielskich.

DR. ROMAN PETELENZ-ŁUKASIEWICZ

Ze Stryja

POŻAR W TARTAKU HEINRICHA. 15 b. m. o godz. 13.45 wybuchł pożar w tartaku Wilhelma Heinricha przy ul. Grabowieckiej. Powodem pożaru było zapalenie się szopy z trocinami. Dzięki energicznej akcji ogień zlokalizowano, a całkowita szkoda ogranicza się do owej właśnie szopy wraz z jej zawartością.

KINOTEATRY: Apollo: „Mazur“ z Polą Negri. — Sokół: Flip i Flap jako „Piechurzy indyjscy“. — Edison: „Sen nocy letniej“.

Śnieżyczki

Fragment powieści z życia akademickiego p. t.: „Idą nowe czasy“

Z sal wykładowych wysypała się młodzież. Puste dotychczas kuluary gmachu uniwersyteckiego zapełniły się gwarem i śmiechem. Każdy i każda mieli dużo do mówienia. Omawiano przed chwilą co usłyszane wykłady, poruszano ostatnie wydarzenia polityczne, koleżanki krytycznym wzrokiem obrzucały wiosenne stroje swych przyjaciółek, śmiano się i plotkowano.

Ociągając się, Andrzej wyszedł ostatni ze sali. Z wykładu ogólnie cenionego profesora-socjologa nie wiele skorzystał. Myśl jego zaprzątnięta była ciężką sytuacją, z jaką szczególnie w ostatnich czasach musiał się borykać. Zbliżał się koniec marca, a z nie termin płacenia raty czesnego. Od trzech przeszło miesięcy nie otrzymywał żadnej pomocy z domu. Wdowia emerytura matki, po ostatnich obcięciach, nie pozwalała nawet na utrzymanie rodzeństwa. Zresztą, czy mógłby z tych marnych 80 złotych przyjąć choćby drobną cząstkę. Do domu napisał, że dobrze zarabia lekcjami, i że pomocy nie potrzebuje. A tymczasem...

Sytuacja była naprawdę krytyczna. Gdyby nie pomoc „Bratniaka“ i dorywcze, nędzne zarobki, nie mógłby wyżyć. A tu wiosna w całej pełni. Andrzej uzmysłowił sobie to dopiero na ulicy Akademickiej, która w porze południowej stawała się istną rewją wiosennych modeli.. Ulicą przewalał się tłum strojnych, eleganckich pań i panów. Do Andrzeja podbiegła, mała wynędzniała dziewczynka, proponując kupno kwiatów.

— Za jedne dziesięć groszy...

Przystanął zdziwiony, nie tyle wyrwaniem go z kłębowiska ponurych myśli, ile widokiem białych śnieżyczek w drobnej, chudej rączce.

Dziecko ulicy — biedne to, wynędzniałe, o bladej, choć inteligentnej buzi, może głodne, patrzyło roześmiane na Andrzeja.

— Wiosna już, proszę pana...

Machinalnie kupił bukiecik kwiatów, porównując je do sprzedawczyni. Jedno i drugie ubogie, wystarczy byle promień słońca, by jedno i drugie rozkwitło uśmiechem. Śnieżyczki — monologował w duchu — zwiastuny wiosny... w powietrzu odczuwać się daje, denerwujący a tak przyjemny jej zew. Ziemia pulsować zaczyna życiem, z pod brudnych, gdzie niegdzie rozrzuconych płat śniegu wychylają ku słońcu swe wątłe ramiona pędy zieleni. Konary drzew nabrzmiałe pękami, które maluczko, a rozerwane sokami nowego życia rozzielenieją się młodością.

Wiosna idzie... radosny świergot ptaków wyśpiewuje pochwalny hymn na jej cześć. Niebo pała błękitem, poplamionym skrawkami mlecznych obłoków. Jakaś potężna fala optymizmu wlała się w duszę Andrzeja. Wraz z surowem odżywczem tchnieniem wiosny, którą dziś dopiero odczuł, przyszły nowe siły. Świat w nową szatę się stroi. Na ustach zakwita uśmiech. Wszystko wydaje się jasne, w kolorze zielonym — kolorze nadziei. W przyrodzie odbywa się dziwne misterjum, od tylu tysięcy lat powtarzane, a jednak zawsze nowe, zawsze witane radością, czy to przez .starca, stojącego u schyłku swych dni, czy też przez dziecko, które po raz pierwszy szeroko rozwarłszy oczęta, rączkami stara się złapać promienie słońca...

Idąc ulicą, przyglądał się ludziom. Wszyscy radośnie zwracają głowy ku słońcu — weseli. Kobiety, nawet brzydkie, płoną jakąś pięknością, w którą hojnie przyroda je uposarza. A może słońce blasku im dodaje — wiosenne słońce?

— Za jedne dziesięć groszy — kupione śnieżyczki, tyle refleksów nasunęły mu do głowy. Ani spostrzegł, jak znalazł się na „Łozińcu“.

Zniknęła gdzieś troska, skąd wyrwać pieniądze na czesne. — Jakoś to będzie.

Trzeba, jak te małe biedne kwiaty, rwać się do słońca, do życia. Nie wolno poddawać się zwątpieniu i apatji, nie wolno opuszczać młodych rąk...

Idą nowe czasy. Powojenne pokolenie odchodzi w cień. My jesteśmy budowniczymi nowego jutra, które musimy wykuć od podstaw, choćby o głodzie, choćby w ciężkich zapasach z losem. Zą wszelką cenę musimy. Tylko trzeba otrząsnąć się z tej powojennej nerwowości, która jeszcze wśród nas pokutuje, którą nas zrazili. Nie wolno się poddawać. Idą czasy, w których słaby zostanie podeptany i zginie. Trzeba być silnym... trzeba pragnąć zwycięstwa i zwyciężać!...

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

NA KRAŃCACH LWOWA

Sygniówka Wielka

Wysoki nasyp toru kolejowego oddziela *Sygniówkę Wielką* od Bogdanówki i reszty miasta. W nasypie żółcieją potężne *szczerby* — to miejsca, w których *tubylcy* bezpłatnie, no i trochę bezprawnie, zaopatrują się w glinę do lepienia pieców, pował et. c. U stóp nasypu ciągną się małe przeważnie domki ulicy Mostowej.

BOCIANIE GNIAZDO

Główną arterję Sygniówki Wielkiej stanowi ul. Bogdanówka, obsadzona olbrzymiemi, staremi topolami. Na jednej widnieje ogromne *bocianie gniazdo*, w którego szparach wesoło ćwierkają *wróble*, przypuszczalnie bawiące tam *w* roli sublokatorów... Bogdanówka, którą codziennie mknie błękitny autobus „*Lotu*" do miasta lub do cywilnego portu lotniczego, ma jezdnię dość nieszczególną, zaopatrzoną jednakże po jednej stronie w chodnik *z tłuczonej cegły*. Po prawej stronie ciągną się wielkie kolejowe składy, a za niemi osiedle robotnicze z budynkami, których tylne ściany niepokojąco przypominają... murowane *stajnie*. Widnieje też jakaś, zdaje się, doświadczalna ferma *chaluców*.

SYGNIÓWKA PUSTA

Po stronie lewej — w początkowej zwłaszcza partji — ciągnie się „*dzielnica handlowa*": grajzlernie, szynki i stosunkowo liczne sklepy z *naftą*. Bo Sygniówka Wielka ma wprawdzie elektryczność, ale z niej naogół nie korzysta. Oświetla się tu, jak i na Sygn. Małej. mieszkanie lampami naftowemi. Nie *z powodu:* konserwatyzm, lecz *z powodu: taniej*. Prąd dla przedmieść jest stanowczo za drogo skalkulowany.

Sygniówka Wielka tworząca nieregularny *wielokąt*, jest obudowana tylko po bokach. Część środkową noszącą miano *Sygniówki Pustej*, zajmują pola uprawne. Stąd też całe to prawie przedmieście — mimo różnych miejskich szyldów i *wymysłów* — ma wybitnie *rolniczy* charakter i wybitnie rolniczy wygląd. Podkreślają go *stodoły* z wyłożonemi pługami i bronami, *słomą* dość często kryte chaty i nierzadko spotykane świnie, „*zwierzęta słusznie się tak z powodu swej niechlujności nazywające*"... Wrażenia wiejskości nie psuje nawet linja przewodów *wysokiego napięcia*, biegnąca ponad Sygniówką, gdzieś ku Zimnej Wodzie.

O NOWY KOŚCIÓŁ

Na granicy już niemal Sygniówki i Skniłowa wznoszą się mury skromnego kościółka i potężne *betonowe fundamenty* kościoła, który kiedyś ma być wybudowany. Potrzeba do tego jeszcze bagatelkę — *100.000 złotych*, ale że parafją, założoną w 1924 roku włada pełen niespożytej energji, niestrudzony ks. kanonik *Żak*, można mieć nadzieję, że Sygniówka otrzyma odpowiedni dla swych duchowych potrzeb kościół. A trzeba wiedzieć, że do parafji tej należy jeszcze i Skniłówek i pobliski 6 p. lotniczy i Zimna Wódka. Rzym.-katolików jest tu ponad 5.000, greko-katolików około 1.600, Żydów blisko 200. Obie te mniejszości są bardzo czynne. Żydzi wykupili już *1/3 gruntów* na Sygniówce a i ruska penetracja też daje się odczuwać. Pracuje tu T. S. L. i Kat. Stow. Młodzieży, męskie i żeńskie; jest Związek Rezerwistów *(bez Żydów)* i Kasa Stefczyka. Rusini, choć nie tak jak Polacy silni liczebnie, mają jednak swoją „*Proświtę*".

Cicho, sennie — *po wsiowemu* płynie życie wśród *opłotków* Sygniówki Wielkiej, choć o miedzę graniczy z ogromnem, tętniącem życiem *lotniskiem*, skąd unoszą się warczące śmigami samoloty pasażerskie. Lecą metalowe ptaki nad Sygniówką ku kukurydzianym łanom *Rumunji*, plantacjom róż *Bułgarji*, by opaść lekko przy błękitnych falach morza *Egejskiego*. Mieszkańcy Sygniówki nawet głowy ku tym najnowszym cudom techniki, szybującym nad nimi, nie podnoszą. *Przywykli*

Zresztą — nie ich rzecz.

TAD. BRON. ULANOWSKI

Negus w Rzymie

Muzeum kolonjalne w Rzymie posiada bardzo wiele eksponatów, ilustrujących ekspansję włoską w Afryce. M. in. znajdujemy tam szereg eksponatów, przedstawiających epizody z życia, łączące Włochy z kolonjami. Jeden z nich np. przedstawia salę koronacyjną w „Palazzo Reale", w której odbywa się przyjęcie poselstwa abisyńskiego w r. 1895.

Na obrazie ówczesny król włoski i jako następca tronu, dzisiejszy król Vittorio Emanuelo, przed nimi na klęczkach wysłannicy abisyńscy, na czele z ojcem obecnego Negusa. Na jednem ze zdjęć fotograficznych z r. 1934 obecny Negus„ z ówczesny Ras Raffari, z wizytą u Mussoliniego. — Zdjęcie zostało wykonane u wejścia do muzeum kolonjalnego.

———

Dzień kulturalny

FILM DR. JAROSZA Z WYSPY KOŚCIUSZKI. Znany polski podróżnik, dr. Stefan Jarosz, który zeszłego roku odbył wyprawę na Alaskę i spędził szereg miesięcy na Wyspie Kościuszki, podczas swej wyprawy wykonał film. Aczkolwiek film ten jest debiutem filmowym [illegible]szego podróżnika, zdjęcia wypadły bar[illegible] dobrze. Film przedstawia krajobraz Kanady, wspinanie się na najwyższy szczyt w Canadian Rockies Mt. Robson oraz wyprawę na Wyspę Kościuszki. Naszemu podróżnikowi udało się uchwycić niesłychanie ciekawe momenty z życia niedźwiedzi, wilków, rogaczy i t. p. — W szczególności silne wrażenie wywołują olbrzymie ławice łososi i stada ptactwa morskiego. Film ten odtwarza warunki pobytu naszego podróżnika na wyspie, jego badania naukowe, życie w puszczy, wyprawy łódką wśród labiryntu przybrzeżnych wysepek, przeprawy poprzez trzęsawiska i rzeki górskie. Ciekawe i wzruszające są sceny wspinania się na najwyższy szczyt Mt. Francis i zatknięcia flagi polskiej na cześć Kościuszki. Charakterystycznem jest to, że zdjęcia, na których widzimy dr. Jarosza, wykonywał on sam, przy pomocy specjalnego instrumentu.

PUCEK, CZY PUCK. Z miast kaszubskich Puck ma najbogatszą we wspomnienia przeszłość, chociaż pamiątek z tej przeszłości nie pozostało prawie żadnych. Nawet archiwum miejskie, znalazło się w rękach obcych, bo jest przechowane w Gdańsku. Dziś Puck niewiele ciekawych zabytków posiada. Dotychczas na temat pierwotnej formy nazwy Pucka istnieją mylne przypuszczenia. Spotyka się w niektórych dokumentach, że pierwotną nazwą jest Puck, gdyż najstarsze dokumenty łacińskie, polskie i niemieckie na określenie nazwy miasta używają: Puck, Putzk, Puczk, Puczko, a a dopiero w nowszych dokumentach z XV i XVI stulecia pojawia się - forma Pucek (rok 1485) i Puczek. Jeszcze późniejsze dokumenty niemieckie używają Putzig, Pautzig, Pawczig, a nawet Panczìki. Forma Pautzig utworzona została, jak Dantzig w nowszych dokumentach, podczas gdy starsze podają Danczk. Za pierwotną więc formę nazwy Pucka, uważać należy po dziś dzień używaną, a mianowicie Puck.

ANDRE MALRAUX W WARSZAWIE. Przejazdem z Moskwy do Paryża, bawił jeden dzień w Warszawie znakomity pisarz francuski Andre Malraux, autor głośnych powieści „Dola człowieka" i „Zdobywcy". Pisarz francuski podejmowany był śniadaniem przez wydawcę jego dzieł w polskim języku — Tow. „Rój", oraz obiadem przez PEN-Club Polski. Andre Malraux oświadczył, że w lipcu wybierze się do Polski na dłuższy pobyt.

FELJETON NIEDZIELNY

Pan do mnie za krótki...

„Minęły te czasy wybujałego socjalizmu, kiedy jednostka miała takie znaczenie", powiedział raz do mnie pewien ceniony jegomość, którego znaczenie i powaga brały się stąd, że największe glupstwa wygłaszał z niezachwianą mocą i wiarą w swój rozum, nie przypuszczając nawet, na jak kruchych opiera się podstawach. Wielkiego mniemania o sobie nabrał prawdopodobnie w ten sposób, że w dyskusjach używał często zwrotu „na mój rozum", a ponieważ dyskutował przeważnie ze swymi podwładnymi, nic dziwnego, że tym argumentem unicestwiał wszelką opozycję. Można być odmiennego zdania od zdania swego szefa (chociaż to niezbyt bezpieczne), lecz stanowczo już nie uchodzi dawać oficjalny wyraz swojem wątpliwościom, co do jego rozumu. Jegomość lubił również powoływać się na swoje doświadczenie. Kiedy raz mimochodem wspomniałem mu, że zdaniem Wilde'a: doświadczeniem zwykli ludzie nazywać własną głupotę — odpowiedział mi, że na jego rozum jest to zdanie bardzo trafne i że miał sposobność przekonać się o tem z własnego doświadczenia. Trudno było nie przyznać mu racji.

Jakkolwiek wypowiedziany przez niego na wstępie aforyzm, nie zawiera w całości dużo sensu, to jednakowoż ta część jego, o utracie znaczenia jednostki jest dosyć popularna. Ona to zrodziła różne zrzeszenia i związki, ona dała asumpt do przeceniania tak zwanych gromadnych wystąpień, do wszelkiego typu rządów ogółu, które ostatecznie kończą się wykonywaniem woli wybitnej jednostki, z zaznaczeniem, że jest to wola ludu.

A tymczasem pomniejsze jednostki muszą sobie swój brak znaczenia w jakiś sposób powetować. W każdem środowisku przynajmniej 90 proc. członków odczuwa powołanie do przewodnictwa. „Panie Boże — wzdychał już pan Zagłoba — gdybyś mi dał tyle złotych, ilu stworzyłeś pretendentów do korony, tobym i sam kandydował". Otóż to powołanie musi się jakoś wyżyć, musi się w jakiś sposób uzewnętrznić. Widoczną formą tego jest wzrastające poczucie własnej ważności. Zwykła megalomanja osobista. Żyjąc w epoce wielkiego mniemania o wartości kollektywu, żyjemy również w czasie wzrastającego pojęcia o swoim osobistem ja, które niezdatne do jakichś większych wyczynów, poluje z pasją na drobiazgi życia codziennego, żeby je swoim bliźnim jak najbardziej „uważnić".

Na mój rozum, mojem zdaniem, żebv tak na mnie trafiło, ja go nauczę, ja mu pokażę, już taki jestem (zimny drań), ze mną nie — panie B. itp. całe mnóstwo zwrotów, które parę razy na dzień wysuwają nasze ja na pierwsze miejsce.

Gość wsiada do tramwaju. Po minie poznasz, że ważny. A za chwilę taki djalog: Konduktor: Bilet proszę. Gość: Karta. K.: Poproszę. G.: Powiedziałem karta. K.: Poproszę o kartę. G.: Chyba wystarczy, że powiedziałem! K.: Niekoniecznie, mnie wolno prosić o pokazanie karty. G.: Cóż pan sobie wyobraża!? K.: Nic, spełniam swój obowiązek. G.: (czerwony do apopleksji) To nie obowiązek, to jakieś chamskie szykany!!! K.: Pan mnie obraża, jestem w służbie! G.: (fistułką) Ja pana nauczę grzeczności!!! K.: Pan do mnie za krótki!!! Zajmujący dyskurs płynie wartko, wzbierając na sile. Gość wysiada na najbliższym przystanku, karty nie pokazał, choć ją ma, zapisał numer konduktora i wozu. Idzie pieszo i wypluwa ze siebie złość. Djabli go wiedzą dlaczego.

Przed kasą jednej z instytucyj finansowych mały ogonek. Przychodzi jakaś figura i podchodzi wprost do okienka. „Łaskawco — prosi głos z tłumu — może pan trochę zaczeka?" „Niby dlaczego" — oburza się figura. „Bo widzi pan, my tu dłużej czekamy". „Tak? Ciekaw jestem, gdzie mi pan wyznaczy miejsce!" „Myślę, że chyba na końcu ogonka". „Tak pan sądzi, a to zobaczymy!" Pewnym krokiem podchodzi do kasy. Widać ktoś znaczny, bo kasjer uprzejmie i z pośpiechem załatwia. Odchodząc figura staje przed czekającymi w pozie bohaterskiego tenora, przygotowanego do wielkiej arji, mierzy pogardliwym wzrokiem generalnego rzecznika porządku ogonkowego: „I cóż pan jeszcze powie?" — pyta arogancko. „Daj się pan odfotografować z tą miną" — radzi łagodny głos. „Co, pokazałem panu?" — figura odchodzi wielce zadowolona i już przy drzwiach dodaje jeszcze: „Pan do mnie za krótki".

Trzech znajomych spotkało się na ulicy. Przystanęli na chwilę, żeby wymienić parę zdań. Taki jest jednak zwyczaj, że gdzie trzech przystanie, tam zaraz na czwartego przyłącza się stróż ładu i porządku. „Proszę się rozejść!" „A to dlaczego?" „Bo ja tak mówię!" „Ale może pan zechce wytłumaczyć, dlaczego". „Ja się nie będę przed panem tłumaczyć, mówię rozejść się i już!" „Może jednak do pana obowiązków należy podawanie powodu swoich wystąpień?" „Pan mnie nie będzie uczyć moich obowiązków!" „Dlaczego?" „Bo pan do tego za krótki". „To się jeszcze pokaże" — itd. od słowa do słowa

To takie mimowolne fotomontaże. A na zakończenie mała anegdotka. Na wąskiej drodze zetknęły się dwa pojazdy. W jednym siedział pan Łoś, w drugim pan Puzyna z panem Pakoszem. Trudno było przejechać, gdyż jeden nie chciał ustąpić drugiemu. Aż zirytowany Puzyna wykrzyknął: „Powiedział ktoś, że co kiep to Łoś". Na co pan Łoś ze spokojem: „Co Łoś to zwierzyna, a co kiep to Puzyna, a pan Pakosz także".

I tak bywa codziennie. Zawsze spotyka się dwóch, z których jeden chce okazać swoją wyższość nad drugim, co w tym drugim pobudza żółć, zawsze wynika z tego mniejsza lub większa awantura na temat, kto do kogo za krótki. Nie udawajmy nawet, że nas to nie tyczy, bo przy lada okazji też wybuchniemy swojem podrażnionem ja. „I pan Pakosz także".

ZYGMUNT VOGEL

wiadomości bieżące

22 marca 1936

Niedziela

Katarzyny

Jutro: Feliksa

Wschód słońca 5·35
Zachód „ 17·52

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 6. Ceny najniższe. „Przygoda w Grand Hotelu" — występ Janiny Kulczyckiej,

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 10. „Peer Gynt".

Poniedziałek, dnia 23 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu" — występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego.

Wtorek, dnia 24 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 13. „Ksiądz Marek".

Środa, dnia 25 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 12. „Bal w Savoyu" — występ Janiny Kulczyckiej i Kazimierza Dembowskiego. Kupony „Abo" nieważne!

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Poniedziałek, dnia 23 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 11. „Trafika Pani Generałowej".

Wtorek, dnia 24 b. m. — nieczynny.

Środa, dnia 25 b. m. — nieczynny.

KINOTEATRY

APOLLO: „Czarne Róże" z Liljaną Harvey.
ATLANTIC: „Kapitan Blood" (Olivia Hävilland oraz Errol Flynn).
CASINO: Wallace Beery „Zapomniany człowiek".
CHIMERA: „Złotowłosy Brzdąc" — z Shirley Temple.
COLOSSEUM: „Śluby ułańskie" oraz rewja „Parada Lotników".
GRAŻYNA: „Dziewczę z Budapesztu" z Martą Eggerth.
KOPERNIK: „Pepi" (Im weissen Rössl) i cudowna kolorowa groteska p. t. „Urwisy wodne".
MARYSIEŃKA: „Ziemia Obiecana" i „Schir - Haschirim".
MUZA: „Epizod".
PALACE: „Dawid Copperfield" — Freddie Bartholomew, Maureen O'Sullivan, Madge Evans, Barrymore.
PAN: „Jego wielka miłość" z Stefanem Jaraczem.
PAX: „Malowana zasłona" z Gretą Garbo i groteska kolorowa.
RAJ: Józef Schmidt „Sprzedany głos".
STYLOWY „Burza nad światem" oraz rewja.
ŚWIT: „42-ga Ulica" i „Skradziono człowieka" z Lili Damitą.
TON: „Całe miasto o tem mówi".
UCIECHA: „Gra o kobietę" i rewja.

FOTOPLASTIKON, Plac Marjacki 5. DOLOMITY.

— TEATR WIELKI: W niedzielę, dnia 22 b. m. dwa przedstawienia: Jako przedstawienie popołudniowe po cenach najniższych popularna operetka: „Przygoda w Grand Hotelu" z Janiną Kulczycką. Wieczorem o godz. 8-mej: „Peer Gynt" Ibsena.

— TEATR ROZMAITOŚCI: Dziś w niedzielę „Trafika Pani Generałowej" Bus-Feketego w premjerowej obsadzie.

— ŚWIETNY KRYTYK I LITERAT WE LWOWIE: We środę, dnia 25 b. m. w Teatrze Rozmaitości, odbędzie się odczyt krytyka i literata krakowskiego Kazimierza Czachowskiego. — Tytuł odczytu brzmi: „Poprzez Literaturę ostatniego roku".

W bilety należy zaopatrywać się wcześniej, albo w kasach Teatru Wielkiego, lub też w kasie teatralnej we firmie „Fot-Abo-Rad" pl. Marjacki 9.

— PREMJERA SENSACYJNEGO REPORTAŻU: Już przy końcu następnego tygodnia, odbędzie się premjera aktualnej sztuki Romana Niewiarowicza i P. Otockiego p. t. „Korespondent Wasz donosi" z dziejów wojny abisyńskiej. Reżyseruje Bronisław Dąbrowski. W roli głównej wystąpi Tadeusz Białoszczyński. W jednej z ról ujrzymy również jednego z autorów

Czuła rodzina



Zdjęcie nasze przedstawia „czułą" i jakżeż liczną rodzinę szczeniąt przy swej matce „Fanny", która zdobyła pierwszą nagrodę na wystawie psów w St. Germain.

Otwarcie nowego lokalu
Poradni Akademickiej

W dniu wczorajszym odbyło się otwarcie nowego lokalu Poradni i Przychodni Opieki Zdrowotnej Lw. Szkół Akademickich dla leczenia chorób skórnych i wenerycznych przy ul. Piekarskiej 69.

Uroczystość, na którą przybyli J. M. Rektorzy lwowskich Wyższych Uczelni, przedstawiciele świata naukowo-lekarskiego i młodzież, zagaił dziekan Wydz. Lekarskiego U. J. K. i przew. Opieki Zdrowotnej prof. dr. Koskowski, który im. swego Wydziału powitał zebranych, poczem kilka uwag poświęcił niezwykle owocnej działalności Opieki Zdrowotnej. Z Opieki tej w jednem tylko 10-leciu skorzystało 63.463 studentów na zapisanych 92.000, czyli 66 proc. Wykonano ogółem 120.000 zabiegów i wydano 69.000 recept kosztem 2.280.000 zł. Oddaniem nowej placówki pod opiekę J. M. Rektorów zakończył swe przemówienie dziek. Koskowski.

J. M. prof. dr. Czekanowski imieniem rektorów odpowiadając na przemówienie, podkreślił wielkie trudności finansowe, z któremi się Opieka Zdrowotna w swej samarytańskiej akcji boryka. Prof. dr. Lenartowicz jako kierownik nowej placówki objaśnił zebranych, że dawniej studenci zmuszeni byli korzystać z ogólnego ambulatorjum. Obecnie mają w suterenach budynku własne, obszerne i według najnowszych wymogów techniki i wiedzy urządzone ambulatorjum. Zasługa to w pierwszym rzędzie dziek. dr. prof. Bulandy i przew. Opieki prof. dr. Koskowskiego. Jeśli chodzi o dane statystyczne, dotyczące ambulatorjum z okresu ostatniego 5-lecia, to podkreślić należy, że na kilka tysięcy wypadków leczenia miano tylko kilkaset wypadków chorób wenerycznych, a ogromną większość stanowiły zwykle choroby skórne. Cyfra ta wykazuje dalsze tendencje spadkowe, co naogół chlubnie świadczy o moralności naszej młodzieży akademickiej.

Na zakończenie zebrani oprowadzani przez gospodarzy zwiedzili nowocześnie urządzone ambulatorjum, którego poświęcenia dokonał dziekan Wydz. Teologicznego, ks. prof. dr. Klawek.

— „PODWIECZOREK PRZY MIKROFONIE". Podwieczorki, które urządza Polskie Radjo w każdą niedzielę w najelegantszej sali stołecznej w hotelu Bristol, zdobyły sobie powszechną sympatję radjosłuchaczy, dzięki żywemu kontaktowi między zalegającą salę publicznością i radjosłuchaczem oraz umiejętnej i dowcipnej konferencierce. Dziś w niedzielę, słuchacze spędzą również mile czas na podwieczorku przy mikrofonie o godz. 17.30 do 19.40.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". — „Grunt to plecy!" Taki tytuł nosi Wesoła Fala, którą usłyszymy dziś o godzinie 21.00. Będzie to rewja aktualności z muzyką Zb. Lipczyńskiego i A. Schütza z udziałem całego prawie zespołu Wesołej Fali. Teksty W. Budzyńskiego, Zb. Lipczyńskiego i innych.

— SŁUCHOWISKO RITTNERA „Wilki w nocy", to jeden z najświetniejszych utworów polskiej dramaturgji. Utwór ten, ujęty subtelnie, a jednocześnie z dużym efektem kunsztu teatralnego, przedstawi Polskie Radjo dziś w niedzielę o godz. 13.00 we fragmencie słuchowiskowym, opracowanym przez L. Pomirowskiego

— PRZED WIZYTACJĄ KANONICZNĄ W STANISŁAWOWIE. Wizytacja kanoniczna J. E. ks. Biskupa Baziaka w Stanisławowie została zapowiedziana n 25-go kwietnia b. r. W Stanisławowie zawiązał się specjalny komitet, który ma zająć się przyjęciem Ks. Biskupa.

— ODZNACZENIE STAROSTY ZALESZCZYCKIEGO. Zarząd Związku Podoficerów Rezerwy w Zaleszczykach, nadał swemu członkowi honorowemu, staroście Krzyżanowskiemu, złotą odznakę 1 stopnia za zasługi położone dla rozwoju organizacji.

— KONFEKCJA DAMSKA „FEMINA", Lwów, Pl. Halicki 12a I. p. (róg Batorego), zawiadamia uprzejmie, że z firmą „Femina", Sp. z o. o., która w lutym b. r. ogłosiła upadłość, niema — poza przypadkowo jednakowem godłem „Femina" — nic wspólnego i poleca nadal łaskawym względom Szanownej Kljenteli swój olbrzymi wybór najnowszych modeli płaszczy wiosennych, kostjumów, kompletów i sukni.

— KONDOLENCJE DLA RODZINY Ś. P. PROF. ZAKRZEWSKIEGO. Spowodu zgonu ś. p. prof. U. J. K. dr. Stanisława Zakrzewskiego, nadeszło na ręce rodziny mnóstwo depesz i pism kondolencyjnych. M. in. nadeszły depesze od P. Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego, ministrów spraw wewn. Raczkiewicza i oświaty Świętosławskiego, prez. N. I. K. gen. Krzemieńskiego, marszałków Sejmu Cara i Senatu Prystora, b. prem. J. Jędrzejewicza i Sławka, wojewodów lwowskiego Beliny - Prażmowskiego, warszawskiego Nakoniecznikow - Klukowskiego i lubelskiego Rożnieckiego, dyr. dep. Min. WR. i OP. Tad. Dyboskiego, prezyd. m. Krakowa Kaplickiego i Częstochowy dr. Mackiewicza, wicemarsz. sejmu Byrki, wiceprezyd. m. Lwowa Ostrowskiego i Chajesa, dyr. biura Sejmu A. Pierackiego.

Nadto nadesłali kondolencje, bądź wzięli udział w pogrzebie: rektor U. J. K. Czekanowski im. senatu akademickiego, dziekan Wydz. Human. U. J. K. prof. Kolbuszewski, prof. Semkowicz im. Akademji Umiejętności, prof. Kętrzyński im. Polsk. T-wa Historyków, prof. Bujak i prof. Dąbkowski im. T-wa Naukowego we Lwowie, mjr. Lipiński i mjr. Laskowski im. Wojsk. Biura Histor., prof. Ehrenkreutz im. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, prof. Zajączkowski im. T-wa Przyj. Nauk w Wilnie, pp. Lipiński i Wasilewski im. Inst. badania najnowszej hist. Polski, gen. inż. Litwinowicz im. T-wa Badań histor. obrony Lwowa, prof. Ehrlich im. Studjum Dyplomatycznego U. J. K., dziekan Wydz. teologicznego U. J. K. ks. dr. Umiński, prof. dr. Modelski, prof. dr. Jarosław Bidlo z Pragi czeskiej, ks. prof. Fijałek z Krakowa, prof. Handelsman i prof. Manteuffel z Warszawy, prof. Tymieniecki, Zygm. Wojciechowski i J. Dembiński z Poznania, prof. ks. Nowak i Czuma z Lublina, prof. Kutrzeba, J. Dąbrowski i senator dr. Bobrowski z Warszawy, prof. Kaczmarczyk z Poznania — Berlina, prof. Mikłaszewski, prof. Łempicki, Trawiński, Legeżyński, Twardowski, Abraham, Beck, Kleiner, Podlacha, Cara, Czerny, Krzemieniewski, Koskowski, Bruchnalski i Ingarden, Setfko, Żyliński, Zalewski, St. Grabski, ks. Gerstmann, Weyberg, Hartleb, Chyliński ze Lwowa, prez. Dr. Szarski, Wilam Horzyca, sen. Popowicz, doc. Tyszkowski i dr. Bernacki z Ossolineum, doc. Włodarski, dr. T. Polak, dyr. Blaha i Borysiewicz, dr. Brzeski i w. in. Specjalne kondolencje złożył Związek Obrońców Lwowa.

Z SALI KONCERTOWEJ

Łemkowski chór

Koncert nieznanego jeszcze u nas zespołu chóralnego „Łemków" nie wzbudził większego zainteresowania. Sala „Polsk. Tow. Muzycznego" świeciła przeważającemi wprost pustkami — nie przyszli nawet ci, którzy bezwarunkowo jawić się byli winni, a więc przedstawiciele naszych „Tow. śpiewackich", tembardziej, że produkcje chóru sprawiły słuchaczom dużo przyjemności — a wykon był tak wzorowy i poprawny, że zasłużył sobie na najszczersze uznanie.

Zespół rozporządza głosami młodemi, dźwięcznemi, czystemi, chórzyści nie zdradzają żadnych aspiracji solistycznych — zespół osiąga zatem niemal idealne współbrzmienie. — Wykonywane piosenki, oparte na folklorze łemkowskim, wykazują ogromne bogactwo rytmiczne i melodyjne, szczególnie silnie występują wpływy muzyki podhalańskiej, oraz węgiersko-słowackiej.

Olbrzymia zaiste praca kapelmistrza Ropickiego zasługuje na jak najżywsze uznanie. Chór śpiewa idelanie czysto i rytmicznie, intonacja nieskazitelna, subtelność dynamiki wprost zadziwiająca, pozazdrościć jej może niejeden renomowany już zespół wokalny. Karność i czujność zespołu nadzwyczajna.

Nieliczna garstka słuchaczy, gorąco oklaskiwała świadczenia chóru — składając równocześnie gorące uznanie kapelmistrzowi p. Ropickiemu za jego wielką i niezmordowaną pracę.

J. WEŁESZCZUK

— ZARZĄD ZWIĄZKU OBROŃCÓW LWOWA z listopada 1918 r. podaje do wiadomości, że dnia 29 marca 1936 o godzinie 16-tej, odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie Z. O. L. w sprawie budowy domu, w sali ul. Bourlarda 5, (a nie jak mylnie ogłoszono o godz. 11 przed południem).

— MAGAZYN POŚCIELI R. DRZAŁA, Lwów, Chorążczyzny 5, poleca kołdry, materace, przerabie kołdry po 4 zł., materace po 6 zł., przyjmuje pierze do prania, tel. 294-81. 715

— WYSTAWA REKLAMY HANDLOWEJ. W niedzielę, dnia 22 b. m. zostanie otwarta w Muzeum Przemysłu Artystycznego — Hetmańska 20, Wystawa Reklamy Handlowej. Wystawa jest dydaktycznym przeglądem najważniejszych środków reklamy — ogłoszeń prasowych, barwnych afiszów i wszelkich druków reklamowych.

Pokaz ten powinien zainteresować najszersze sfery kupiectwa i przemysłu, młodzież studjującą nauki handlowe, grafików reklamowych i wszystkich tych, którzy interesują się tą nowoczesną dziedziną wiedzy handlowej. Szczegóły w afiszach.

AWIZO! Następną niedzielę spędzą Lwowianie prawdopodobnie w Warszawie, korzystając z pociągu popularnego. Mogą tam zobaczyć ciekawą wystawę pod hasłem „Warszawa Przyszłości". Szczegóły niebawem przez prasę i radjo

Kombatanci lwowscy potępią napaść „Czasu"

Oficerowie rezerwy wyrażają uznanie „Dz. Polskiemu"

W piątek wieczorem z inicjatywy oficerów rezerwy odznaczonych „Orlętami" odbyło się w sali przy ul. Halickiej 19, szersze zebranie b. żołnierzy posiadających tę odznakę, w sprawie zajęcia stanowiska wobec znanych smutnych wypadków na tle przyznawania tej odznaki.

Zebranie, na którem zjawili się delegaci szeregu organizacyj b. wojskowych, zagaił mjr. Krynicki, poczem referat wygłosił dr. Węgrzynowski. Po dłuższej dyskusji uchwalono wybrać trzech delegatów w osobach mjr. Krynickiego, mjr. Rozwadowskiego i mjr. Lubaczewskiego, którzy przedstawić mają na zebraniu Federacji Związku Obrońców Ojczyzny dezyderat, aby sprawa „Orląt" została wzięta pod opiekę i autorytet Federacji wzgl. wyznaczonego przez nią ciała.

Na zakończenie poruszona została sprawa niesłychanej napaści „Czasu" na społeczeństwo polskie Lwowa, przyczem na żądanie obecnych artykuł ten — wśród olbrzymiego wzburzenia uczestników zebrania — został odczytany bez żadnych komentarzy.

Następnie zebrani za pośrednictwem mówców jednomyślnie stwierdzili, że solidaryzują się bez żadnych zastrzeżeń z artykułem dr. Hrabyka w „Dzienniku Polskim", który dał wyraz opinji całego społeczeństwa polskiego, przyczem wyrażono zarówno autorowi jak i „Dziennikowi Polskiemu" pełne uznanie za obronę polskości przed nikczemną napaścią.

Jak wiadomo, w dniu wczorajszym Federacja Związków Obrońców Lwowa zwołała zebranie wszystkich kombatantów, na którem zostały uchwalone rezolucje potępiające napaść „Czasu" na polskość naszej dzielnicy i jego pracę narodowo-społeczną.

Zdarzenia i wypadki

KRADZIEŻ ZNACZKÓW ZAGRANICZNYCH WARTOŚCI 10.000 ZŁ.

(a) Marcin Humanowicz (ul. Stawowa l. 14) zawiadomił wczoraj wieczorem policję, że w sierpniu ubiegłego roku zamieszkały chwilowo u niego Feliks Bednarski, skradł na jego szkodę z niezamkniętej szuflady pocztowe znaczki zagraniczne wartości 10.000 zł. Kradzież tych znaczków zauważył poszkodowany dopiero w dniu wczorajszym.

ZAGADKOWE WYDALENIE SIĘ Z DOMU

(a) Marcin Kwasigroch (ul. Chorążczyzny l. 16) zawiadomił wczoraj wieczorem policję, że syn donoszącego Władysław wydalił się z domu w dniu 18 lutego br. w niewiadomym kierunku, zabrawszy ze sobą aparat radjowy marki „Philipps" wartości 346 zł.

ŚMIERĆ SAMOBÓJCY POD KOŁAMI POCIĄGU

(a) O godz. 7-ej wieczorem zawiadomiono Komisarjat IX, iż na torze kolejowym na Zniesieniu rzucił się pod koła pociągu mężczyzna nieznanego nazwiska, liczący około 50 lat. Koła pociągu przecięły go wpół. Nazwiska denata na razie nie ustalono. Na miejsce udali się funkcjonarjusze Komisarjatu IX.

RZEŹNIK W PODWÓJNEJ ROLI

(a) Michał Głowacz, liczący 28 lat, zamieszkały przy ul. Orlej l. 16 w Bogdanówce, utrzymuje się wytrwale na fali życia, czerpie bowiem dochody z dwu zawodów: jest bowiem rzeźnikiem, a gdy nie posiada chwilowo zajęcia z całym zapałem oddaje się innemu zawodowi, może intratniejszemu, ale bardziej niebezpiecznemu, bo jedno poślizgnięcie się już przed nim otwiera drzwi bezpłatnego hotelu przy ul. Jachowicza czy Kazimierza Wielkiego. Michał Głowacz jest zawodowym złodziejem.

W dniu wczorajszym przed południem Głowacz w towarzystwie drugiego, nieznanego osobnika, uplanował włamanie strychowe w kamienicy nr. 1 w pasażu Hausmanna. Już obaj strychowi złodzieje załatwili się z oporem drzwi, gdy zostali zauważeni przez jedną z lokatorek. Zaalarmowany dozorca kamienicy przytrzymał Głowacza, drugi złodziej, skorzystawszy z zamieszania, zbiegł. Po drodze rzeźnik z ul. Orlej porzucił narzędzia, służące do włamania, a doprowadzony do komisarjatu, tłumaczył się, że uciekł na strych, gdyż... ścigał go z nożem w ręku jakiś osobnik. Głowacz mieszkanie swe przy ul. Orlej zamienił chwilowo na inne...

Rozpaczliwy stan szkolnictwa we Lwowie

(—) Szkolnictwo Lwowa w latach przedwojennych było oczkiem w głowie naszego grodu. Śmiało to powiedzieć możemy, że zwłaszcza na odcinku szkół powszechnych, szkół zawodowych, burs, internatów przodowaliśmy przykładem dla całego kraju. Analfabetyzm był tak znikomy, że prawie nie istniał; a co jeszcze na tem polu było do wykarczowania, to oddano w ręce organizacyj oświatowych z T. S. L. na czele. Stan ten jednak w latach ostatnich uległ zastraszającej zmianie na niekorzyść szkolnictwa.

Na zagadnienie to zwrócono uwagę na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Rady Miejskiej w formie interpelacji, którą zgłosił radny dr. Janelli i tow.

W interpelacji tej stwierdzono, że ilość szkół powszechnych jest w chwili obecnej na obszarze Wielkiego Lwowa o jedną mniejsza od stanu w roku 1920. Stan ten jest o tyle groźniejszy, że nie liczono się z naturalnym przyrostem ludności i reformą szkolną w r. 1932, która duże zastępy dzieci ze skasowanych dwu najniższych klas gimnazjów pozostawiła pod opieką szkół powszechnych.

Przepełnienie w poszczególnych szkołach lwowskich jest olbrzymie i zamiast przewidywanych 14 oddziałów mamy na Zamarstynowie oddziałów 18, na Lewandówce 21, na Zniesieniu 23.

Frekwencja poszczególnych oddziałów przekracza notorycznie 50 dzieci, a w kilku wypadkach dochodzi do 65 i 70. Mimo tego rozpaczliwego stanu na terenie Lwowa w latach ostatnich nie wzniesiono ani jednego budynku szkolnego, tak, że w tej chwili brak jest 113 izb szklonych. Przy obecnej frekwencji uczniów nauka odbywa się na zmiany dwukrotnie, a w jednym wypadku trzykrotnie. Nie potrzebujemy chyba dodawać, jak nauka popołudniowa i wieczorna odbija się na zdrowiu uczniów.

Pobieżnie tylko oceniając, należałoby we Lwowie wznieść 8 nowych budynków szkolnych 14 oddziałowych, a 6 nowych objektów, by usunąć obecny ścisk i anomalje.

Konserwacja i remont w lwowskich budynkach szkolnych pozostawiają wiele do życzenia. Wystarczy podnieść, że szkoły o pięknej tradycji, jak szkoła im. Jagiełły na Kleparowie, szkoła im. Słowackiego na Zamarstynowie, im. Kl. Tańskiej przy ul. Jabłonowskich, obie szkoły im. Staszica, wszystkiemi swemi brakami jęczą o jaką taką opiekę.

Najgroźniej ze względu na stan bezpieczeństwa i higjeny przedstawiają się szkoła im. Żółkiewskiego i św. Kazimierza na Lewandówce. W tej ostatniej nawet najprymitywniejsze potrzeby dzieci nie mogą być uwzględnione.

Tym stanem rzeczy w naszem lwowskiem szkolnictwie powszechnem zając się winne nasze czynniki na ratuszu. Nie snujemy dalszych uwag; skutki, jakie za sobą wlecze obecny stan szkolnictwa we Lwowie przez każdego są zrozumiane i oceniane.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ciężki stan gospodarczy, w jakim znajduje się miasto nasze, nie pozwoli na rozmach szerszy, ale czyż zestawiając pewne imprezy inwestycyjne ze szkołą — nie należy dać pierwszeństwo szkole? Na to niech odpowie nasza wiekowa tradycja oświatowa, nasze zrozumienie dla potrzeb kulturalnych grodu z czołową szkolną potrzebą na czele

Przestępca ciężko zraniony w pościgu

(a) Postrachem Zniesienia od długich lat był niejaki Tadeusz Musakowski, liczący 24 lat, bez stałego miejsca zamieszkania, niebezpieczny awanturnik i włamywacz mieszkaniowy, który w całej dzielnicy znany był ze swych zuchwałych włamań. Kilkakrotnie karany więzieniem, wracał do swej przestępczej roboty i w ostatnim czasie podejrzany był o dokonanie włamania na szkodę Janiny Zangi (ul. Helanka 2) i ukrywał się przed okiem policji. Wczoraj o godz. pół do 8-mej wieczorem przechodzącego ul. Żółkiewską Musakowskiego zauważył pełniący służbę posterunkowy i zawezwał go do Komisarjatu IX. Gdy posterunkowy doprowadzał Musakowskiego do Komisarjatu, przestępca nagle rzucił się do ucieczki. Posterunkowy począł go ścigać, a gdy Musakowski na wezwanie posterunkowego nie zatrzymał się, posterunkowy strzelił do uchodzącego przestępcy z odległości kilkunastu metrów i zranił go ciężko w okolicę nerek. Musakowskiego przeniesiono do Komisarjatu, poczem zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło Musakowskiego w stanie ciężkim do szpitala powszechnego.

ARESZTOWANIE KOLPORTERKI KOMUNISTYCZNEJ

(a) Jeden z wywiadowców policyjnych, pełniących służbę na peronie głównego dworca, zauważył w dniu wczorajszym pewną młodą kobietę, która niosła dwa duże pakunki i wydała mu się na pierwszy rzut oka podejrzaną. Zbliżył się tedy do niej i zagadnął, co niesie, a na odpowiedź, że pakiety zawierają tekstylja, okazał nadzwyczajną ciekawość oglądania tego towaru i polecił rozpakować oba pakunki. Okazało się, że oba pakunki zawierały broszury i ulotki komunistyczne w języku ruskim.

Wywiadowca sprowadził kolporterkę bibuły komunistycznej do komisarjatu dworcowego, gdzie okazało się, że przytrzymaną została Pesla Parile, krawczyni, zamieszkała w jednem z miasteczek podlwowskich.

Kainowa zbrodnia w Barszczowicach

(a) Onegdaj w godz. poł. rozegrała się wstrząsająca scena na obejściu 3-ch gospodarzy braci, Szczepana, Antoniego i Mikołaja Stopińskich. Na tle zapłaty podatku gruntowego i udziału trzech braci w sprawie tego podatku, wyłoniła się pomiędzy braćmi sprzeczka, która rychło przemieniła się w bójkę.

W czasie tej bójki Antoni Stopiński, liczący 29 lat, ugodził dwumetrowym kołem dębowym brata swego, Szczepana, liczącego lat 33 tak silnie w głowę, iż Szczepan w kilka minut później wyzionął ducha. Antoni Stopiński bezzwłocznie po dokonaniu zbrodniczego czynu zgłosił się na miejscowym posterunku i przyznał się do jej popełnienia, oświadczając, że nie miał zamiaru zabicia brata. Komendant posterunku udał się na miejsce, gdzie już z podwórza przeniesiono zwłoki Szczepana do sieni. Głęboka rana na czole, w połączeniu z pęknięciem czaszki, spowodowała rychłą śmierć. Na miejscu zbrodni zebrał się tłum miejscowej ludności, żywo komentując wypadek bratobójstwa.

Rada Miejska pożegnała p. Drojanowskiego

W ub. piątek w południe Zarząd i urzędnicy Magistratu m. Lwowa pożegnali w sali Rady Miejsk. b. prezydenta m. Lwowa p. Drojanowskiego. Przemówienie imieniem Zarządu miasta wygłosił p. o. prezydenta dr. St. Ostrowski, przemówienie imieniem urzędników wygłosił dyr. Szandrowski.

Wieczorem Rada Miejska również pożegnała p. Drojanowskiego.

Na obu zebraniach pożegnalnych p. Drojanowski wygłosił dłuższe przemówienia.



Prezydent Rzplitej zapoznał się ze stanem przygotowań olimpijskich

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w piątek delegację Polskiego Komitetu Olimpijskiego w osobach prezesa płk. Glabisza i wiceprezesa płk. Wendę. Delegacja złożyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej sprawozdanie z przebiegu olimpjady zimowej w Garmisch Partenkirchen i meldunek o stanie przygotowań Polski do olimpjady letniej w Berlinie. W czasie audycji delegacja wręczyła Panu Prezydentowi pamiątkowy znaczek olimpijski

Pan Prezydent wykazał duże zainteresowanie stanem naszych przygotowań olimpijskich i wpisał się do pamiątkowej księgi Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Następnie delegacja udała się do p. premjera Zyndram - Kościałkowskiego, któremu również przedłożyła sprawozdanie ze stanu przygotowań olimpijskich. P. Premjerowi wręczono także pamiątkowy znaczek olimpijski

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 9. Turniej szermierczy o mistrzostwo Lwowa, w hali sportowej przy ul. Jabłonowskich 5.

Godz. 10. Międzyklubowy bieg na przełaj, organizowany przez Lechję. Start i meta na boisku 40 p. p. na Pohulance.

Godz. 11. RKS — Ukraina, towarzyski mecz piłkarski na boisku RKS, na Bogdanówce.

Godz. 11. Biały Orzeł — Czarni, towarzyski mecz piłkarski na boisku Czarnych.

Godz. 11. Lwowianka — Lechja, towarzyski mecz piłkarski na boisku 40 P. P. na Kleparowie.

Godz. 11.30. Hasmonea — Pogoń, towarzyski mecz piłkarski na boisku Pogoni.

Godz. 15-ta. Świteź — Pogoń IB, towarzyski mecz piłkarski na boisku Świtezi.

Godz. 15-ta. Dokończenie turnieju szermierczego o mistrzostwo Lwowa w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

Godz. 19. Lechja — AZS, międzyklubowy mecz pływacki, na krytej pływalni M. K. W. F. przy ul. Jabłonowskich 5.

PRZYPUSZCZALNY SKŁAD OLIMPIJSKIEJ DRUŻYNY BOKSERSKIEJ

Ostatnie posiedzenie PZB. obradowało m. in. nad skrystalizowaniem olimpijskiej drużyny bokserskiej. Uchwalono, że kapitan sportowy PZB. Bielewicz ustali w najbliższych dniach skład drużyny, poczem poda go do wiadomości i zatwierdzenia Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu. Co do przyszłego składu naszej bokserskiej drużyny olimpijskiej, to ostatecznie brani są w rachubę następujący zawodnicy w kolejności wag: w muszej: Rotholc (Warszawa), Sobkowiak (Poznań); w koguciej: Czortek (Warszawa), Krzemiński (Warszawa), w piórkowej: Polus (Warszawa), Rogalski (Poznań), Spodenkiewicz (Łódź), w lekkiej: „Kajnar" - Cyraniak (Poznań), Ratajak (Poznań), Woźniakiewicz (Łódź), w półśredniej: Chmielewski (Łódź), w półciężkiej: Doroba I (Warszawa), Szymura (Poznań), w ciężkiej: Pilat (Śląsk), Węgierski (Warszawa).

Czy pojedzie na Olimpjadę pełna „ósemka", czy też tylko z najlepszych najlepsi, rozstrzygnie dopiero ostatni obóz przedolimpijski przez który przejdą desygnowani przez kpt. sportowego pięściarze.

WISŁA GRA NA ŚWIĘTA W ANTWERPJI

Antwerpja organizuje raz do roku w okresie Świąt Wielkanocnych turniej piłki nożnej. W roku ubiegłym odbył się on przy udziale reprezentacji Paryża, Amsterdamu, Kolonji i Antwerpji. W roku bieżącym wezmą w nim udział dwie najlepsze drużyny antwerpijskie: Beerschot i Antwerp F. C., oraz F. T. C. z Budapesztu i Wisła krakowska. Gospodarze wylosowali już pierwszego dnia Wiśle za przeciwnika Beerschot, podczas gdy Antwerpji budapeszteński F. T. C. Drugiego dnia spotkają się w finale zwycięzcy.

WĘGIERSCY PIŁKARZE W KRAKOWIE

W Święta Wielkanocne przyjeżdża do Krakowa węgierska drużyna „Budai" z Budapesztu. Węgrzy pierwszego dnia rozegrają zawody z Cracovią, a drugiego dnia z Garbarnią.

SPRAWA UBEZPIECZENIA GRACZY LIGOWYCH

W związku z wygaśnięciem umowy Ligi PZPN z Tow. Ubezpieczeń „Patria", zarząd Ligi otrzymał kilka ofert innych towarzystw ubezpieczeniowych z propozycjami ubezpieczenia graczy. Narazie zarząd Ligi nie powziął decydującej uchwały w tej sprawie, ale prawdopodobnie dotychczasowa umowa z „Patrią" zostanie przedłużona.

PROPAGANDA IGRZYSK OLIMPIJSKICH

W Niemczech wydano dotychczas przeszło 7 miljonów druków i afiszów w różnych językach, propagujących igrzyska olimpijskie. Pozatem wydano miljony broszur propagandowych w 19 językach. Afisz olimpjady letniej wydrukowano w 1,500.000 egzemplarzach.

Dyrekcja kolei niemieckiej w Berlinie urządziła kursy języków obcych dla urzędników kolejowych, którzy pełnić będą służbę na dworcach berlińskich w czasie olimpjady. Program kursów obejmuje następujące języki: francuski, angielski, polski, włoski i szwedzki

URUGWAJSCY PIŁKARZE REMISUJĄ W PARYŻU

W Paryżu odbył się wczoraj pierwszy występ urugwajskich piłkarzy na terenie europejskim. Przeciwnikiem gości była reprezentacja Paryża. Po bardzo zaciętej walce, mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0). Urugwajscy piłkarze grali bardzo ostro i zachowali się w sposób wybitnie niesportowy. M. in. kilku graczy rzuciło się na znanego belgijskiego sędziego p. Baerta, który prowadził zawody, gdy uznali jego orzeczenie dla siebie za krzywdzące. Belg natychmiast opuścił boisko i odmówił dalszego prowadzenia zawodów. Jego miejsce zajął francuski sędzia. Na zawodach obecnych było przeszło 30.000 widzów.



NIEDZIELA, DNIA 22 MARCA

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 Nabożeństwo. — Po nabożeństwie — chwila Pietro Mascagniego — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Rozmaitości teatralne — omówi Mieczysław Lisiewicz. 12.15 Poranek muzyczny. — W przerwie około godziny 13.00 — 13.20: Transm. z Warszawy — Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy p. t. „Wilki w nocy" Tadeusza Rittnera, w oprac. Leona Pomirowskiego. 14.00 „Narodziny małego synaczka w małym puszczańskim dworzyszczu" — z powieści Z. Kossak „Krzyżowcy". 14.20 (Lw.) Wesoły kącik muzyczny — (płyty). 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.15 „Gawędy o Konstytucji": — „Wspólne dobro" — wygłosi St. Dębowski. 15.25 (Lw.) Muzyka lekka na płytach. 15.45 „Na przyźbie" — djalog. 16.00 „Chwilka pytań" — pogadanka w opracowaniu W. Frenkla. — 16.15 (Lw.) Koncert reklamowy. 16.40 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. 16.50 Kameralny Teatr Wyobraźni. 17.25 (Lw.) Zapowiedź programu na dzień następny. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie". Koncert z sali restauracji hotelu „Bristol" w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. i solistów. 19.40 (Lw.) Wiadomości sportowe. 19.45 „Co czytać" 20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. Aleksandra Dulina. 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala Nr. 139 p. t. — „Grunt to plecy" z udziałem „Wesołej Piątki". 21.30 „Podróżujmy": — „Goście w Objeziorzu" — feljeton wygłosi St. Wasylewski. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Wilhelm Grosz: „Afryka śpiewa" — suita. 22.30 (Lw.) „Z różnych stron" — (płyty). W przerwie o godz. 23.00 — 23.05 Transm. z Warszawy: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.

Z Tarnopola

SKAZANIE ZABÓJCY. Dnia 10 bm. odbyła się w Sądzie okr. w Czortkowie rozprawa główna przeciw Ołeksynowi Wasylowi, oskarżonemu o dokonanie zabójstwa na osobie Stefana Niemcowa. W wyniku rozprawy Ołeksyn skazany został z art. 230 par. 2 KK na 4 lata więzienia. Na skutek amnestji złagodzono wyrok o 1 trzecią.

POSTRZELENIE. Dnia 15 bm. Jewczyn Jakób z Kobyłowłok p. Trembowla został postrzelony obok lasu w Kobyłowołokach w lewy bok przez nieznanego narazie sprawcę. Dochodzenia w toku.

NARADA UKRAIŃSKICH AGRONOMÓW. Dnia 14 bm. odbyła się w Tarnopolu narada ukr. agronomów z poszczególnych powiatów Sojuzu Kooperatyw w sprawie mającej się budować cukrowni. Naradzie tej uczestniczył delegat ze Lwowa inż. Chrapływyj oraz około 19 osób.

Z Przemyśla

GŁOŚNY PROCES O ZNIESŁAWIENIE DRUKIEM b. asesora gminnego p. Romana Hamczykiewicza, który w artykułach, zamieszczonych przed rokiem w „Ziemi Przemyskiej" wysunął cały szereg zarzutów przeciw dyrektorowi Elektrowni Miejskiej p. inż. Jerzemu Jasińskiemu i kierownikowi rachuby tejże elektrowni p. Markowi Katzowi, znalazł swój epilog przed Trybunałem Sądu Najwyższego. Sąd okręgowy w Przemyślu uwolnił w swoim czasie p. Hamczykiewicza od winy i kary, Sąd Apelacyjny we Lwowie za niektóre, z wysuniętych przez oskarżyciel zarzutów, zasądził go na miesiąc aresztu, który to wyrok obecnie Sąd Najwyższy zatwierdził. Sprawa ta, która była w Przemyślu bardzo głośną i wywołała szereg komentarzy, wyrokiem tym definitywnie została zakończoną.

PLACÓWKA STRAŻY GRANICZNEJ w Przemyślu oddała policji dwu synów Izraela, Izaaka Zeichę Kupermana i Grynia Cudyka, którym udowodniono, że konkurowali z pocztą, przenosząc listy bez znaczków pocztowych.

ROZWIĄZANIE ZW. POLSK. MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ zarządziło tut. starostwo w myśl zarządzenia władz wyższych, które orzekły, że należy zlikwidować wszystkie zrzeszenia akademickie w miastach, gdzie niema uczelni akademickich.

Humor zagraniczny



Para linoskoczków na urlopie.

Z Sambora

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ SAMBORSKICH. Dnia 15 bm. odbyło się Walne Zebranie Oddziału Związku Legjonistów pod przewodnictwem delegata Okręgu p. Dworskiego. Po dyskusji w sprawach zatrudnienia bezrobotnych członków Związku wybrano nowy zarząd w składzie: przew. pos. prof. Edw. Ekert, członkowie zarządu pp. Dr. Mosior, Franko, Nazarewicz, Peter, Draczyński i Barasz. Dnia 16 marca odbyło się kontynuujące zebranie nowego zarządu.

Na Walnem Zebraniu Związku b. Ochotników A. P. wybrano nowy zarząd z inż. Gustawem Nazarewiczem na czele. Związek Ochotników rozwija ostatnio ożywioną działalność, zwłaszcza w zakresie samopomocy.

Do Sambora przybył wagon szkolny Obrony Przeciwgazowej Dyr. Okr. Kol. Państw. ze Lwowa. Wagon przebywać będzie w Samborze do dnia 23 b. m. Wystawę obrony przeciwgazowej odwiedza licznie samborska młodzież szkolna.

Dnia 29 b. m. odbędzie się Walne Zebranie Koła T. S. L. w Samborze, w sali Sokoła.

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKÓJ
z użyciem kuchni, oddam za pożyczenie 500 zł. Listy do Dziennika Polskiego pod „Śródmieście". 1333

BOCZNA SAPIEHY
Lwowskich Dzieci 36, 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, pełny komfort, bez podatku lokatorskiego, wskaże dozorca, telefon 231-69. 1334

ZIMOROWICZA 3,
4 pokoje, przedpokój, kuchnia. Wiadomość telefon 264-88. 1335

6 POKOJI,
komfort, na mieszkanie lub biura, tanio. Batorego 32. 1184

4-POKOJOWE,
komfortowe, mogące zastąpić 5, ewentualnie na biuro. Ujejskiego 6. 1343

5 POKOI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 1344

4 POKOJE
z komfortem, Kadecka 6, do wynajęcia. 1339

POKÓJ,
osobne wejście, łazienka, utrzymanie, do wynajęcia. — Ossolińskich 10, m. 8. 1350

POTOCKIEGO 40.
Trzy pokoje, nyża, kuchnia do wynajęcia. Oglądać 3 do 5. 1351

DWA POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, bez podatku, zaraz do wynajęcia. Janowska 67. 1352

SYKSTUSKA 46.
Trzypokojowe, słoneczne, parter, system kurytarzowy, na biuro. 1361

GARAŻ,
lokal przemysłowy, wolny, Turecka 1, pierwsze piętro, lewa. 1360

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfort, wysoki parter, od 1 maja do wynajęcia. Modrzejewskiej 16, — godz. 11—15. 1359

TRZY POKOJE,
kuchnia, komfort, II. piętro zaraz do wynajęcia. Modrzejewskiej 16, godz. 11—15. 1358

5-POKOJOWE
mieszkanie z przynależytościami, pełnym komfortem, wynajmę. Oglądać od godz. 11 do 2 Tarnowskiego 35. 1356

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

Marjan Kafka
przedtem A. Szkowron,
Lwów, Kopernika 3
Tel. 226-72 — poleca: wyśmienitą węgierską bryndzę oraz masło Spasów dwór. Kupuję i sprzedaję tuczony bity drób. 714

DOBERMAN
rasowy, młody, tanio do sprzedania, pl. Dąbrowskiego 6. 1336

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
M. MARECKI
Lwów, Batorego 7. Tel. 111-20

SPRZEDAM
pianino marki zagranicznej, lustro, konsolę. — Nowy Świat 3, parter. 1340

BURAKI
półcukrowe 100 kg. 44.— zł., 50 kg. 22.— zł., 25 kg. 12.— zł., wysyła majątek Bucniów, koło Tarnopola. 1345

OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7, (dawniej „Jot-Es") 45

FORTEPIANY
pianina, używane, na różne ceny. Kubessa, Rynek dziewięć. 1239

AMICO B.
Suchy kompres borowinowy niemirowski, praktyczny, tani, skuteczny, sprzedaje Niemirów Zdrój i apteki. 1264

DRZEWKA OWOCOWE
i ozdobne, wyborowej jakości, po niskich cenach sprzedaje Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, ul. Kopernika 20, tel. 200-88. 1308

MORWOWE KRZEWY
3-letnie na żywopłoty — sztuka 25 groszy, wysyła: Stanisław Polański, leśniczy, Janów lwowski. 1349

JADALNIA
orzechowa do sprzedania. Oglądać można 11—3, ul. Tarnowskiego 11, drzwi cztery. 1346

RADJOAPARATY
krajowe i zagraniczne, płyty Ingelen, Horny, najniższe ceny, dogodne spłaty, gwarancja eliminacji stacji lwowskiej
„DOM CHOPINA"
Fortepiany, pianina, gramofony. Lwów, Sykstuska 11. 655

KATOLICKA



Wytwórnia Gorsetów **„Krajoprzemysł"**, Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

DO SPRZEDANIA
dom murowany, pokój — kuchnia, 350 sążni ogrodu, Własna Strzecha, naprzeciw Żelaznej Wody — Maciej Krawiec. 1348

PARCELA
południowa 250 sążni, przy ul. Zadwórzańskiej, do sprzedania. Zgł. Wagner-Lang, pl. Marjacki 6—7. 1357

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86. Okazicielowi niniejszego wycinka 5% opustu. 131

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KUPIĘ
krzesło dla chorego na kółkach. Zgłoszenia listowne z podaniem ceny — Zimna Woda, gm. Rudno, Reczyński. 1347

WOLNE POSADY

KIEROWNIKA
do swej placówki we Lwowie, przyjmie poważne przedsiębiorstwo handlowe. Wymagana znajomość języka niemieckiego, oraz doświadczenie kupieckie. Oferty z podaniem referencji, należy przesłać do Biura Ogłoszeń „P. A. R." w Warszawie, ul. Bracka 17, pod Nr. „3124". 1310

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

KUCHARKA
starsza z długoletniemi świadectwami, pracowita, poszukuje posady, uczciwa, tylko dom katolicki we Lwowie. Listy M. F. do Admin. 1330

MASZYNOPIS.
Strona 20 groszy. Potockiego 31, lewy parter. Telefon 209-52. 1287

FRYZJERKA,
katoliczka, chodzi po domach ondulować po 50 groszy. B. Głowackiego 5, m. 10. 1282

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

LEPSZA DZIEWCZYNA,
poszukuje posady do wszystkiego do małej rodziny. — Dobre świadectwa, wiadomość Badenich 12, m. 12.

MATRYMONIALNE

URZĘDNIK
państwowy, lat 39, poślubi pannę lub wdowę miłą, inteligentną, niebiedną. Listy możliwie z fotografją do Dziennika Polskiego „Samotny". 1353

URZĘDNICZKA
na posadzie, lat 26, pozna pana w celu matrymonjalnym. Tylko poważne zgłoszenia do Admin. „Nowe życie". 1354

KAWALER,
lat 40, właściciel dobrze prosperującego interesu, wartości 12.000 zł., szuka żony z majątkiem. Listy — Dziennik Polski „Dyrektor". 1355

RÓŻNE

M. WARCABA
mistrz parkieciarski, Lwów-Kleparów, ul. Krechowieckiego l. 13, Tel. 108-42, poleca się P. T. właścicielom domów, oraz wszystkim P. T. Administracjom. 1341

ZEGARY,
zegarki, oraz biżuterje, naprawia precyzyjnie, tanio, kupuje złoto. Dyplomowany mistrz. Albin Mutka, plac Bernardyński 3, telefon 297-20. 523

Telefon 247-92



„CZYSTOSC".
Wióruje, cyklinuje posadzki, desynfekuje, mieszkania remontowane odczyszcza. Telefon 259-17. 616

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

WYTWÓRNIA LAMP ELEKTYCZNYCH
MARJAN DYDOWICZ
Sobieskiego 18,
wyrabia: okucia mosiężne i alpakowe, narożniki, rękojeście, balustrady oraz obicia bakfonowe nowoczesnych portali. 686

CZYSZCZENIE
ścian, sufitów. Wiórowanie posadzek, od pokoju zł. 5. Dezynfekcja mieszkań za pomocą gazów trujących. — „Newego", Senatorska 9, Telefon 236-51. 1291

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekscie: na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.